



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-oświatowy

ROK LIV NR 5

WARSZAWA, 31 STYCZNIA 1971 ROKU.

Cena 80 Gł

W drugiej połowie ubiegłego roku ukazało się w różnych czasopismach wiele artykułów na temat naszego systemu oświatowego. Ton większości artykułów był krytyczny, a nie-raz nawet bardzo krytyczny.

Zasadnicze zarzuty sprowadzały się do następujących stwierdzeń: tempo rozwoju naszego systemu oświatowego — w porównaniu z innymi krajami — jest bardzo słabe, pozostajemy coraz bardziej w tyle za wysoko rozwiniętymi krajami świata.

Nasz obecny model oświatowy jest anachroniczny, nie kształtuje społeczeństwa oświeconego. Anachronizm ten przejawia się przede wszystkim w tym, że szkolnictwo średnie nastawione jest przede wszystkim na szkolenie praktyczne młodzieży, przygotowanie jej do zawodu, że zapewnia tylko minimum wiedzy ogólnej. Na czterech uczniach szkół zawodowych przypada tylko jeden uczeń liceum ogólnokształcącego. Te proporcje stanowią rozdział między społecznym zapotrzebowaniem a prowadzoną przez władze oświatowe polityką w zakresie rekrutacji do szkół średnich, sprawiają również, że nasz system oświatowy jest bardzo drogi, bowiem koszty kształcenia w szkołach zawodowych są przeciętnie dwa, trzy, a nawet cztery razy droższe niż w liceach ogólnokształcących.

W tej sytuacji powinna nastąpić gruntowna przebudowa naszego systemu oświatowego. Zasadnicze jego zrzęby powinny stanowić: wysoko zorganizowana, obowiązkowa, powszechna szkoła ogólnokształcąca (10-letnia) i zbudowany na niej system szkolnictwa średniego. Taka struktura zapewniałaby uczniom — przyszłym pracownikom naszej gospodarki — wysoki poziom wiedzy ogólnej, pozwoliłaby też na większą elastyczność w planowaniu szkolenia kadr.

Czytając serię artykułów krytykujących nasz system oświatowy, jak również poziom pracy dydaktycznej i wychowawczej szkół, jakoś kadry nauczyciel-

POLSKI SYSTEM

OŚWIATOWY:

STAN AKTUALNY I PERSPEKTYWY ROZWOJU

skiej, zastanawialiśmy się czy rzeczywiście z naszą oświatą jest tak źle? Trudno było nam się zgodzić z generalną krytyką, chociaż zdawaliśmy sobie sprawę z licznych braków i słabości naszego systemu oświatowego. Próbę polemiki z niektórymi autorami podjął na łamach „Głosu Nauczycielskiego”, Henryk Świątnicki.

Dzisiaj, z perspektywy wydarzeń, które są za nami, możemy postawić i inne pytania. Czy przypadkiem oświata nie była jedynym odcinkiem naszego życia, gdzie dozwolona była krytyka? Czy przez to jedynie otwarte okno

nie wyładowywały się z całą mocą nagromadzone siły niezadowolienia z istniejących stosunków społecznych?

Niezależnie jednak od tego, jakie były przyczyny, które spowodowały ukazanie się serii krytycznych artykułów, nie możemy przejść do porządku dziennego nad sygnalizowanymi w nich problemami, sformułowanymi ocenami i postulatami.

Dlatego też ogół nauczycieli, działaczy oświatowych przyjmie na pewno z ogromnym zadowoleniem ukazanie się publikacji ministra oświaty i szkolnictwa

wyższego, prof. dra Henryka Jabłońskiego, w której autor ustosunkowuje się do generalnych problemów naszego systemu szkolnego¹⁾. Chociaż w publikacji nie wymienia się żadnego tytułu krytycznych artykułów, zamieszczonych w ubiegłym roku w prasie, żadnego ich autora — wywody H. Jabłońskiego stanowią ustosunkowanie się do toczącej się dyskusji. Będzie zatem niewątpliwie rzeczą pożyteczną przedstawić zasadniczą treść wymienionej publikacji.

SYTUACJA W ŚWIECIE

Charakterystycznym zjawiskiem ostatniego dziesięciolecia dla ogółu rozwiniętych krajów świata jest tzw. „eksplozja szkolna” lub „oświatowa”. We wszystkich tych krajach obserwujemy gwałtowny rozwój szkolnictwa ponadpodstawowego. Głównym źródłem tego rozwoju jest postępująca rewolucja techniczna i związane z tym zapotrzebowanie na wysoko kwalifikowane kadry. Wiele działów gospodarki szybko się zmienia pod wpływem osiągnięć nauki i techniki, i wymaga zawodów o wysokim wykształceniu ogólnym i wysokiej specjalizacji.

Jednocześnie jednak z tą „eksplozją szkolną” pojawiają się na Zachodzie coraz silniejsze głosy o „kryzysie oświatowym”, żądania reform szkolnych. Wynika to z tego, że systemy szkolne na Zachodzie nie są dostosowane do potrzeb rozwijającego się życia. Systemy te — szczególnie na szczeblu szkoły średniej i wyższej — charakteryzowała dotychczas klasowość. Szkoły „lepsze” zastrzeżone były dla klas lepiej sytuowanych. Rozbudzone dzisiaj aspiracje oświatowe klas niższych kierują się także do tych szkół „lepszych”, widząc w tym drogę do awansu społecznego (np. zdobycie pozycji urzędniczej).

Szkolnictwo zawodowe uchodziło i uchodzi nadal za pośrednią formę oświatową, stanowi w większości „ślepą uliczkę” bez możliwości dalszego awansu oświatowego. W wielu krajach

głównym torem zdobywania kwalifikacji robotniczych jest przyuczenie do zawodu drogą praktyki w zakładzie pracy.

Próby rozwiązania tych problemów podjęto niedawno we Francji. Szkoła elementarna trwa tam pięć lat. Następne cztery lata nauki stanowią pierwszy cykl drugiego stopnia szkolnictwa, co z reguły jest tłumaczone jako szkolnictwo „średnie”.

W klasach VIII i IX następuje zróżnicowanie nauczania. Istnieje tu podział na cztery sekcje (typy): trzy prowadzą do dalszej nauki w pełnych szkołach średnich lub zawodowych oraz tzw. sekcja praktyczna, która przygotowuje do rocznego lub dwuletniego szkolenia ściśle zawodowego.

Równolegle istnieją szkoły rolnicze organizowane po VII klasie. Część młodzieży po VII klasie idzie do „terminu” lub na kursy zawodowe.

Drugi cykl II stopnia nauczania (szkoły średniej) może być „krótki”. Są to szkoły zawodowe 1-2-letnie dające świadectwo ukończenia, lecz nie dojrzałości. Cykl „długi” trwa trzy lata i kończy się egzaminem maturalnym.

Do wstąpienia na studia wyższe potrzebna jest matura oraz roczny lub dwuletni kurs przygotowawczy, po którym następuje egzamin wstępny. Studia w szkole wyższej trwają trzy lub cztery lata. Po maturze można wstąpić również na tzw. „uniwersyteckie instytuty technologiczne” 2-letnie — zaliczane również do szkolnictwa wyższego. Inaczej zbudowane są systemy szkolne w krajach socjalistycznych.

ZSRR. Niepełna szkoła ogólnokształcąca, politechniczna trwa 8 lat, pełna, dająca maturę — 10 lat (w niektórych republikach — 11 lat).

Na bazie 8 klas tworzone są — podobnie jak u nas — 4- i 5-letnie technika oraz 2-3 letnie szkoły zawodowe, te ostatnie wyłącznie o programie ściśle fachowym, bez przedmiotów ogólnokształcących. Tworzone są rów-

(Dokończenie na str. 6)

Od kilku tygodni coraz żywiej dyskutujemy. Bezpośrednim impulsem tej ożywionej, czasami gorącej dyskusji stały się tragiczne wydarzenia grudniowe. Przykre, że trzeba było aż tak poważnego wstrząsu, by można było sobie szczerze i otwarcie powiedzieć o wielu nabrzmiałych, nieraz bolesnych sprawach, o których dawniej uparcie milczano.

Ludzie najczęściej mówili „na okrągło”. Byli „stali” i „żelazni” dyskutanci. Chodzili na zebrania, zawsze przemawiali tym samym tonem. Już z góry się wiedziało, o czym będzie mówił kolega X lub kolega Y. Tacy byli wysoko cenienni; niejednokrotnie sypały się na nich zaszczyty, wyróżnienia, awanse itp. Jakże często pod pretekstem działalności społeczno-politycznej wielu z tych „działaczy” (tak — w cudzysłowie) było zwykłymi nierobami, a nawet nieuczciwymi ludźmi.

Bolało to ludzi, ale byli bezradni. Szczególnie w Polsce oświatowej było niebezpiecznie komuś się narażać. Toteż na wielu naradach, zebraniach milczano, a jeśli już ktoś zabierał głos, to tak, aby się obecnej (za stołem prezydjalnym) władzy nie narażać. Po prostu doły nie chciały mówić tak jak jest naprawdę, a góra — czasami niebylebzyt wysoka — też nie chciała słuchać prawdy.

Do niejednej naszej dyskusji, zebrania, narady itp. pasowały jak ulał słowa K. Grzybowskiego: „ludzie nie lubią pytać. Ale zadawanie pytań jest konieczne. Jeśli ich nie ma, jeśli wszystko jest pewne i jak najpewniejsze, jeśli wszystko jest dobre i jak najlep-

„Najlepsze wychowanie zawarte w przestrobach i ustnych przepisach na nic się nie zda, jeśli dzieci co innego widzą w przykładzie...”,

(Jędrzej Śniadecki)

BY PRAKTYKA WSPIERAŁA WYCHOWANIE

STANISŁAW PAJKA

sze — społeczeństwo zaczyna żyć w stanie gnuśnego zadowolenia, które jest źródłem zastoju, a po zastoju przychodzi upadek”).

Ten duszny klimat raził też wielu działaczy partyjnych. Oto np. w końcu sierpnia ubiegłego roku sekretarz WKW PZPR, K. Rokoszewski pisał bez ogródek: „Dyskutujemy na okrągło, pomijamy kanty, seki, bo to sprawy drażliwe, dotyczą nieraz ludzi ważnych i wpływowych. Po co się narażać?”).

Ludzi to niepokoiło. Mówili o tym w gronie znajomych, prywatnie, ale publicznie niewiele, albo prawie nikt. Wszystko pozornie

było w porządku. Ale były to tylko i tylko pozory. Taki właśnie niezdrowy klimat — choć trudno ustalić, w jakim stopniu — zakradł się również do szkolnictwa, do wychowania. Taka jakaś duszna i ciężka atmosfera objęła i nasze środowisko nauczycielskie.

Dziś, kiedy następuje szeroka, twórcza wymiana zdań nad poprawą ludowej i socjalistycznej Rzeczypospolitej nie powinno również zabraknąć głosu nas — wychowawców. A jest wiele problemów, nabrzmiałych już od wielu lat, które wymagają otwartej i wyraźnej postawienia.

W niniejszej wypowiedzi chcę

podnieść w zasadzie jedno — jak mi się wydaje — fundamentalne zagadnienie: związku praktyki z wychowaniem. Chodzi tu przede wszystkim o to, by — mówiąc najładniej — praktyka społeczna i to w różnych zakresach: administracyjnym, gospodarczym, politycznym itp. wspierała wysiłki wychowawcze szkoły. Rozumiemy jednocześnie, że pewna, niejako naturalna, rozbieżność musi istnieć między wzorami oferowanymi przez szkołę, a tym co dzieje się w życiu.

Jest oczywiste, że ideały lansowane przez wychowanie są tylko ideałami i nie mogą w stu procentach znaleźć pokrycia w szarości dnia codziennego. To prawda. Rzecz w tym jednak, że życie biegnące w szkole, pomimo że jest przygotowaniem do późniejszego, autentycznego życia, zbyt dalece się jednak różni od nurtu życia pozaszkolnego. I wychowawcy zdają sobie z tego sprawę. Wiedzą równocześnie, że wtedy, kiedy bywa zbyt duża rozpiętość między ich działaniem wychowawczym, a otaczającą rzeczywistością — ich wysiłki idą na marne.

I tu dochodzimy do sedna sprawy. Należy z przykrością powiedzieć, że w minionym okresie zachodziła duża dysharmonia i to w wielu płaszczyznach między tym, co czyniła szkoła, a tym, co niosła praktyka dnia codziennego.

Szły zarządzenia, okólniki, odbywały się całe tuziny narad itd. Wszystko to robiono w trosce o podniesienie poziomu wychowawczego szkoły. Każdy na swój sposób uzdrawiał i uszczęśliwiał

szkołę i nauczycieli. Oczy wszystkich były niejako zwrócone jedynie na szkołę i wychowawców. Ileż to na ten temat wypisano atryamentu? Co prawda, tu i ówdzie dały się słyszeć głosy zwracające uwagę na czynniki poza-szkolne i na ich często destrukcyjny wpływ na młode pokolenie, były to jednak pojedyncze, odosobnione sygnały. Mówiono i pisano zaś z całą siłą o szkole; najczęściej o jej błędach, potknięciach, brakach itd.

Tymczasem nie dostrzegano lub nie chiano dostrzec tego wszystkiego, co działo się w środowisku, w praktyce dnia codziennego. Nie zauważano, że między tym, co czyni szkoła, a tym co dzieje się wokół uczniów — jest duża rozpiętość, a czasami przepaść. Akcentowano związki szkoły, jej wpływ i zadania wobec środowiska, niewiele zaś, lub ogólnikowo, mówiono o odwrotnej zależności: o wpływie autentycznego życia na szkołę.

Mówiono — i słusznie — o potrzebie reformy wychowania, lecz pomijano milczeniem, że praktyka społeczna jest zła i że niweczy to, do czego zdąża szkoła. Wielu miało odwagę nieraz pisać o reformie szkoły, lecz nie było odważnych, aby powiedzieć że samo nasze życie społeczno-polityczne i to na różnych płaszczyznach, wymaga jeszcze większej i może gruntowniejszej reformy niż nawet szkoła.

Jakże często my, wychowawcy, a może tylko część z nas, stawała się naiwnymi nie tylko

(Dokończenie na str. 12)

W dniu 16 stycznia bieżącego roku nastąpiło rozstrzygnięcie konkursu pt. „Szkoła i Wojsko w służbie Polskiej Ludowej”, organizowanego przez redakcję: „Głosu Nauczycielskiego”, „Żołnierza Wolności” i „Żołnierza Polskiego”, pod patronatem Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego.

Sąd konkursowy postanowił nie przyznać pierwszej nagrody.

Następujący autorzy otrzymali nagrody i wyróżnienia.

II NAGRODA W WYSOKOŚCI PO 5 TYS. ZŁ

- 1) Hieronim Ławniczak — nauczyciel Liceum Ogólnokształcącego w Krotoszynie;
- 2) Salomea Sierakowska — nauczycielka Szkoły podstawowej w Juszczynie, powiat Środa Śląska, woj. wrocławskie;
- 3) Paweł Śliwko — kierownik Szkoły Podstawowej w Bolesławcu, woj. wrocławskie.

III NAGRODA W WYSOKOŚCI PO 3 TYS. ZŁ

- 1) Adam Kania — płk. rez. obecnie pracownik ZG ZNP;
- 2) Stefania Laskowa — nauczycielka-emerytka z Białogardu;
- 3) Włodzimierz Pawlak — kpt. pracownik Wojskowej Akademii Politycznej;

IV NAGRODA W WYSOKOŚCI PO 2 TYS. ZŁ

- 1) Bronisław Baclawski — kierownik Szkoły Podstawowej w Ostrołęce;

uczyciel Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących w Świdnicy;

- 6) Stefan Szybczyński — oficer WP w Warszawie;



Rozstrzygnięcie konkursu

„SZKOŁA i WOJSKO W SŁUŻBIE POLSKI LUDOWEJ”

- 2) Stanisław Bandziak — nauczyciel Liceum Pedagogicznego w Świdnicy;

- 3) Henryk Frelek — nauczyciel, kierownik Poradni w Garwolinie;

- 4) Adela Kubala — nauczycielka Szkoły Podstawowej w Zamościu;

- 5) Kazimierz Roslanowski — na-

- 7) Jan Terepko — major z Dowództwa Warszawskiego Okręgu Wojskowego;

- 8) Eugeniusz Waclawski — nauczyciel w Opolu.

WYRÓŻNIENIA W WYSOKOŚCI PO 1000 ZŁ

- 1) Stanisław Awiżeń — nauczyciel-emeryt z Łęczycy;

- 2) Józef Dylkiewicz — nauczyciel-emeryt z Tczewa;

- 3) Jan Filipek — nauczyciel Szkoły Podstawowej w powiecie Lubartów;

- 4) Alfred Gorczyca — oficer WP we Wrocławiu;

- 5) Stanisława Kijewska — nauczycielka-emerytka z Płocka;

- 6) Kazimierz Kubala — nauczyciel Technikum Rolniczego w Zamościu;

- 7) Ryszard Kubicki — kierownik Szkoły Podstawowej w Aleksandrowie Łódzkim;

- 8) Paweł Kupper — nauczyciel Liceum Ogólnokształcącego w Gdyni;

- 9) Barbara Małecka — nauczycielka w sanatorium w Kamiennej Górze;

- 10) Józef Naparzewski — kierownik Szkoły Podstawowej w Szczecinie;

- 11) Anna Natorff — nauczycielka Liceum Ogólnokształcącego w Mińsku Mazowieckim;

- 12) Janina Tlałka — nauczycielka-emerytka w Pszczynie;

- 13) Piotr Wojciechowski — nauczyciel-emeryt w Tuchowie, woj. krakowskie;

- 14) Henryk Zaremba — chorąży WP;

- 15) Henryk Ziolkowski — podpułkownik;

- 16) Ludwik Żelechowski — kierownik Szkoły Podstawowej

we wsi Rutki-Kossaki, powiat Zambrów.

WYRÓŻNIENIA W WYSOKOŚCI PO 500 ZŁ

- 1) Zdzisław Baranowski — płk w Głównym Zarządzie Politycznym Wojska Polskiego;

- 2) Wiesław Boroń — nauczyciel Szkoły Podstawowej w Ludwikowie koło Tomaszowa Mazowieckiego;

- 3) Jan Czapliński — nauczyciel Szkoły Podstawowej w Łodzi;

- 4) Józef Dwojak — nauczyciel Szkoły Podstawowej w Szczecinie;

- 5) Edward Marchocki — dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Górze Kalwarii;

- 6) Ignacy Psyk — nauczyciel-emeryt w Pabianicach;

- 7) Kazimierz Suzdalewicz — płk WP w Warszawie;

- 8) Anna Kręciak — nauczycielka Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Warszawie.

Wszystkim nagrodzonym i wyróżnionym autorom prac składamy serdeczne gratulacje.

Wręczenie nagród nastąpi podczas uroczystego spotkania organizatorów ze zwycięzcami konkursu. O terminie spotkania zostaną zainteresowani autorzy zawiadomieni.

Wyróżnienia pieniężne po 1000 i 500 złotych przesłane zostaną w najbliższych dniach, drogą pocztową.



twórcy, wykonał — z towarzyszeniem Państwowej Orkiestry Symfonicznej w Koszalinie, pod batutą A. Cwojdzkiego oraz solistów scen warszawskich i łódzkich — IX Symfonię Beethovena. Koncerty wykonano w Kołobrzegu, Koszalinie, Słupsku i — jeśli wierzyć recenzentom miejscowej prasy — były one wielkim wydarzeniem w życiu muzycznym województwa koszalińskiego. Wszystkie koncerty przyniosły duży sukces wykonawcom, w tym również chórowi nauczycielskiemu, który szczególnie pięknie wykonał „Odeę do radości”.

Wypada zaznaczyć, że te uroczyste koncerty zbiegły się z 15-leciem działalności Koszalińskiej Orkiestry Symfonicznej i 10-leciem Chóru Nauczycielskiego ZNP. Dla tego ostatniego koncertu były sprawozdaniem dotychczasowej pracy i okazją do oceny poziomu artystycznego.

Chór ZNP w Słupsku

powstał w 1962 roku z inicjatywy Plenum Zarządu Oddziału. Założycielami byli: ówczesny prezes Oddziału — kol. K. Tuszański, obecny dyrektor Szkoły Zawodowej oraz kol. St. Kędziora — kierownik szkoły w Chornowie, długoletni prezes chóru nauczycielskiego. Działalność rozpoczęto w bardzo szczupłym składzie osobowym, ale już wkrótce chór zyskał entuzjastów i obecnie liczy 50 osób — stałych i wiernych wielbicieli muzyki. W zespole są nauczyciele i wychowawcy różnych typów szkół i placówek oświatowych z miasta i powiatu.

Sprawdzeniem trwałości i silnych więzi emocjonalnych członków zespołu jest harmonijna praca na co dzień. Próby chóru odbywają się w godzinach popołudniowych, obecność na nich ogromnie absorbują nauczycieli dojeżdżających z odległych wsi. Jeśli mimo to próby od-

bywają się regularnie, można mówić o sukcesie zespołu i uporze jego członków. Najbardziej przekonującym przykładem może być uczestnictwo w pracach chóru kol. Eugeniusza Derkacza — kierownika Szkoły w Żalaskach, wsi oddalonej od Słupska o ponad 30 kilometrów; kol. Derkacz nie opuścił ani jednej próby, a przecież przez cztery lata studiował zaocznie na WSP w Opolu, zaś obecnie podjął studia doktorskie.

Słupski chór ZNP ma na swym koncie wiele sukcesów. Z okazji 20-lecia Polski Ludowej otrzymał Srebrny Laur za działalność śpiewaczą. Od lat utrzymuje pierwsze miejsce na festiwalach wojewódzkich. W roku ubiegłym na III Festiwalu Pieśni Zaangażowanej w Katowicach koledzy ze Słupska zajęli IV miejsce (na 60 chórów, biorących udział w festiwalu). Trzykrotnie chór ZNP ze Słupska występował w radiu,

dwukrotnie w programie ogólnopolskim. Ma też na swym koncie operę Glucka „Orfeusz”, wykonaną wspólnie z solistami Filharmonii Koszalińskiej. W przygotowaniu chóru nauczycielskiego jest „Kantata o Leninie” Czajki-na.

Nie ominięły też nauczycielskiego chóru ze Słupska nagrody; w 1968 roku zdobył wojewódzką nagrodę za upowszechnianie kultury; aktualnie zespół został wytypowany przez Prezydium WRN i WKZZ do centralnej nagrody ministra kultury i sztuki.

Amatorskie chóry nauczycielskie nie mają łatwych warunków pracy, ponieważ istnieją jedynie dzięki społecznemu zaangażowaniu swych członków. Tym mocniej podkreślić wypada ogromny zapał i oddanie kolegów nauczycieli, którzy swoje piękne hobby uczynili cenną wartością społecz-

na. Wysokie walory artystyczne, jakie reprezentuje chór ZNP, zawdzięczać także należy jego kierownikowi artystycznemu, kol. H. Stillerowi oraz przesłowi, kol. St. Kędziorze; Złoty Krzyż Zasługi oraz Złota Odznaka Związkowa, które to odznaczenie otrzymał kol. Kędziora w Dniu Nauczyciela za działalność w chorze — są także wyróżnieniem dla całego zespołu.

Sukcesy chóru nauczycielskiego w Słupsku są też udziałem miejscowych władz — Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej, Inspektoratu Oświaty — które zawsze przychodzą z pomocą materialną i moralną; dzięki życzliwości kierowników szkół i władz oświatowych nauczyciele-członkowie chóru są w dniach prób zwalniani z zajęć dodatkowych, nie absorbują się ich również w tym czasie do prac społecznych.

(m)



Czy pracownicy (nauczyciele) korzystający z urlopu bezpłatnego, na podstawie uchwały nr 158 Rady Ministrów z dnia 24 maja 1968 roku, nie zachowuje prawa do 50 proc. ulgi kolejowej?

Pracownica (nauczycielka) korzystająca z urlopu bezpłatnego, na podstawie uchwały nr 158 Rady Ministrów z dnia 24 maja 1968 roku, nie zachowuje prawa do 50 proc. ulgi kolejowej. Wynika to z postanowień taryfy osobowej i bagażowej PKP, w myśl których legityma-

cje uprawniające do ulg kolejowych nie mogą być wydawane pracownikom pozostającym na bezpłatnym urlopie, a także z postanowień uchwały nr 158 Rady Ministrów, która w § 3 gwarantuje kobietom będącym na urlopie bezpłatnym z dotychczasowych świadczeń — tylko: 1) prawo do świadczeń społecznej służby zdrowia oraz 2) prawo do zasiłków ogólnie obowiązujących.

Sprawa kupna mleka w PGR przez nauczycieli pracujących we wsiach.

Ministerstwo Rolnictwa — Generalny Inspektorat PGR w piśmie z dnia 18 stycznia 1971 roku, nr PGR-z-220/M/71, skierowanym do Zarządu Głównego ZNP, wyjaśnia co następuje: Państwowe gospodarstwa rolne obowiązane są do sprzedaży mleka i

innych produktów rolnych do państwowego aparatu skupu. Dostawa produktów odbywa się na zasadzie zawartej umowy z odbiorcą. Niektóre artykuły rolne, między innymi mleko, zgodnie z zarządzeniem nr 119 Ministerstwa Rolnictwa z dnia 23 lipca 1963 roku, gospodarstwa państwowe mogą sprzedawać we własnych punktach sprzedaży oraz odbiorcom indywidualnym — po cenie ustalonej przez Państwową Komisję Cen.

W ramach obowiązujących przepisów może być sprzedawane mleko również dla nauczycieli.

Wymiar godzin nauczania przysposobienia obronnego

Problem ten reguluje zarządzenie ministra oświaty i szkolnictwa wyższego z dnia 10 grudnia 1970 roku (Dziennik

Urzędowy Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego nr B-12, poz. 96).

Przysposobienie obronne młodzieży jest obowiązkowym przedmiotem objętym planami nauczania w szkołach średnich ogólnokształcących i zawodowych oraz w szkołach podstawowych (klasa VII i VIII), zasadniczych szkołach zawodowych, szkołach przysposobienia rolniczego oraz zasadniczych szkołach zawodowych przyzakładowych i dokształcających.

Zajęcia z przysposobienia obronnego prowadzi nauczyciele posiadający potrzebne kwalifikacje do nauczania tego przedmiotu. Szczegółowe przepisy w tej sprawie zamieszcza się w § 20 rozporządzenia ministra oświaty z dnia 12 kwietnia 1962 roku, w sprawie kwalifikacji nauczycieli i wychowaw-

ców (Dziennik Ustaw nr 30, poz. 141).

Zatrudnienie nauczyciela przysposobienia obronnego w szkole średniej następuje po uprzednim uzyskaniu akceptacji w kuratorium okręgu szkolnego. Przed udzieleniem akceptacji komórka kuratorska zobowiązana jest uzyskać od powiatowego (miejscowego, dzielnicowego) sztabu wojskowego opinię o przydatności danej kandydata do prowadzenia przysposobienia obronnego. Opinia ta jest wiążąca dla organów administracji szkolnej.

Nauczyciele przysposobienia obronnego prowadzą zajęcia dydaktyczne w wymiarze:

1) w szkołach podstawowych — 26 godzin tygodniowo, z uwzględnieniem postanowień § 2 uchwały nr 110 Rady Ministrów z dnia 23 lipca 1970 roku, w sprawie wymiaru godzin naucz-

cieli szkół podstawowych (Monitor Polski nr 26, poz. 215);

2) w zasadniczych szkołach zawodowych, w szkołach przysposobienia rolniczego i zasadniczych szkołach zawodowych przyzakładowych oraz w szkołach średnich (ogólnokształcących i technicznych) — 18 godzin tygodniowo.

Nauczyciel przysposobienia obronnego może uzupełnić brakujący mu wymiar godzin zajęciami z przedmiotów, do prowadzenia których posiada kwalifikacje.

Nauczyciel innego przedmiotu, posiadający kwalifikacje do nauczania przysposobienia obronnego może uzupełnić brakujący mu wymiar godzin zajęciami z przysposobienia obronnego tylko wtedy, gdy uzyska zezwolenie z kuratorium i sztabu wojskowego.

Ponieważ obowiązki nauczyciela wiejskiego, któremu narzucono rolę kolportera podręczników szkolnych, stają się coraz bardziej uciążliwe, proszę o użyczenie łamów „Głosu Nauczycielskiego” do opublikowania moich uwag w formie listu otwartego do Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. Jeżeli redakcja nie zdecyduje się na ten krok, proszę o zwrot materiałów, gdyż będę starał się umieścić me uwagi na łamach innego czasopisma. W okresie gdy szkoła jest pod ostrym ostrzałem opinii publicznej, konieczne staje się ukazanie choć części nieżyciowych przepisów utrudniających pracę nauczyciela.

Ponieważ nie skutkują nasze protesty wyrażane na konferencjach nauczycielskich, być może, że mój błagalny ton pozwoli Ministerstwu dojść do wniosku, że Zarządzenie Nr GM 1-1307/61 z dnia 25 marca 1961 r. jest anachronizmem lub zbyt pochopnie wydanym aktem prawnym. Anachronizmem dlatego, że znośny był obowiązek kolportera w 1961 r. gdy „Domy Książki” traktowały nauczyciela jako cennego współpracownika i dostarczały mu cały przydział podręczników w jednej partii (pod koniec czerwca). Udręką staje się obecnie, gdy sytuacja podręcznikowa ulega ciągłej komplikacji, a przydziały odbierane są w kilku rzutach, na przestrzeni od czerwca do końca października. W tej sytuacji celowe byłoby wstrzymanie zarządzania do czasu gdy przynajmniej co piąty nauczyciel będzie dysponował własnym samochodem, który pomoże mu w wypełnianiu obowiązków kolportera podręczników szkolnych.

Niechaj kilka liczb przekaże Ministerstwo, że sytuacja stała się wprost nieznośna do dalszego kontynuowania narzuconej nam funkcji. Na rok szkolny 1970/71 odbierałem podręczniki w trzech rzutach. Pierwszy rzut zrealizowano w dniu 5 czerwca. Otrzymałem wtedy 467 sztuk podręczników wagi 117 kg. Po rozprzedaży, 11 kg podręczników odwieźć musiałem do zwrotu (nie dowodzi to o nadmiarze podręczników lecz o braku rozeznania i niewłaściwych rozdzielnikach). Następnie w dniu 19 września odebrałem 125 sztuk podręczników, wagi 31

kg. Z liczby tej do zwrotu poszło 6,5 kg podręczników. Wreszcie dnia 17 października podjąłem resztę przydziału w ilości 144 egzemplarzy ważących 36 kg. Do zwrotu odwoziłem 16 kg nie rozkupionych podręczników.

Na czynności te musiałem zużyć 6 dni na wyjazdy do „Domu Książki” (nie licząc licznych dopływów, realizowanych przy okazji pobytu w powiecie). Każdy wyjazd połączony był z przyjemnością dźwigania pak z książkami.

Można zgodzić się na dźwiganie 16-kg pak ze zwrotami nie rozprzedanych podręczników niesionych na przestrzeni kilku kil-

widok nauczyciela dźwigającego paki podręczników

Nie jest to obraz doł nauczyciela z odosobnionej szkoły. Taki los jest udziałem 68 kolporterów szkolnych w powiecie leborskim. Sądzić należy, że powiat nasz nie jest wyjątkiem w kraju, gdyż zarządzania ministerialne obowiązują chyba w całej Polsce. Dźwigamy więc ciężary (dosłownie i w przenośni) i przeklinamy nasz los przy akompaniamencie ogólnokrajowej dyskusji o bezradności szkoły w realizacji jej zadań dydaktyczno-wychowawczych.

Czy tak powinno i czy tak musi pozostać na zawsze? Czy miało

tuacja surowcowa w tej branży jest aż tak tragiczna, to odpowiednią ilość papieru można uzyskać z likwidacji makulatury rozsyłanej przez „Domy Książki” w postaci reklam niechodliwych wydawnictw, zawałających magazyny tych placówek.

H. CIEŚLIKOWSKI
Górczegorze
powiat Lebork

List kol. H. Cieślakowskiego przesłaliśmy przed publikowaniem do Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z prośbą o ustosunkowanie się do poruszonego problemu.

LIST OTWARTY

metrów, chociaż i to chyba zadanie dla atlety a nie dla pedagoga. Nikt jednak nie może wymagać, aby nauczyciel przynosił 36 kg, lub nawet 117 kg podręczników. Do realizacji tego zadania kolporter musi przekształcić się w żebraka szukającego okazji nych dojazdów (nigdy bezpłatnych). Osobiście bardzo nie lubię tej roli i wolę wynająć taksówkę.

W tym roku, za 3-krotne przewiezenie podręczników (zwroty dowożone pociągami) właściciele taksówek zarobili ode mnie 240 zł. Prawdą jest i to, że za pracę kolportera otrzymałem 5 proc. prowizji, co od sumy sprzedanych podręczników wyniosło 266,05 zł (brutto). Tak więcej po potrąceniu podatku dochodowego, dołożyłem tylko drobna kwotę na dojazdy pociągami do „Domu Książki”. Jednak nie w zyskach leży sedno tej sprawy, lecz w satysfakcji z wykonanej pracy, a tutaj sytuacja wygląda jeszcze smutniej. Oto jej bilans — 6 zmarnowanych dni pracy oraz liczne uśmiechy i dyskretnie „puknięcia w czoło” na

do tego prawo Ministerstwo Oświaty wydając zarządzenie w 1961 r. i czy utrzyma je w mocy obecny kolektyw Ministerstwa? Jest to pytanie, które stawiam w imieniu wielotysięcznej rzeszy nauczycieli wiejskich, którym narzucono funkcję daleko odbiegającą od ich ustawowych obowiązków. Jakim prawem, nauczyciel musi stać się wyrobnikiem „Domu Książki” realizującym plany finansowe tej instytucji, gdy ma równocześnie poważne trudności w prawidłowym realizowaniu swych podstawowych obowiązków?

Przecież jest proste wyjście z tej sytuacji, przy równoczesnym zachowaniu zamkniętej sprzedaży podręczników szkolnych. Niechaj „Domy Książki” wydrukują odpowiednią ilość bonów na przydzielone limity podręczników. Wówczas szkoły rozdziela je między uczniów, którzy sami dokonają zakupów w księgarniach. Chyba na wydrukowanie bonów podręcznikowych nie powinno zabraknąć papieru. Jeśli jednak sy-

tuacja surowcowa w tej branży jest aż tak tragiczna, to odpowiednią ilość papieru można uzyskać z likwidacji makulatury rozsyłanej przez „Domy Książki” w postaci reklam niechodliwych wydawnictw, zawałających magazyny tych placówek.

W otrzymanej odpowiedzi dyrektor Departamentu Ekonomiczno-Administracyjnego wyjaśnia, że sytuacja, którą przedstawia kol. Cieślakowski, wynika z mało dokładnego, „uproszczonego” rozdziału podręczników dla szkół. Rozdział podręczników odbywa się proporcjonalnie do liczby uczniów na powiaty, w dalszej kolejności na szkoły.

Dalsza przyczyna — to odbiór podręczników w kilku rzutach. „Od lat trwają wysiłki — czytamy w piśmie Ministerstwa — aby podręczniki w pełnym zestawie na 1 września znalazły się w rękach ucznia. Jednak w dalszym ciągu jest to niemożliwe ze względu na istniejące trudności w terminowym uzyskaniu odpowiednich ilości papieru, jak również z powodu ostatnio ostro nasilającego się deficytu mocy produkcyjnej drukarni podległych Ministerstwu Kultury i Sztuki oraz innym resortom”.

W tej sytuacji spływ podręczników z drukarni do magazynów, księgarni, a stamtąd do szkół od-

bywa się w kilku rzutach, co zmusza nauczyciela-kolportera do kilkakrotnego wyjazdu do księgarni. Powoduje to dużą stratę czasu, a prowizja kolportażu często nie wystarcza na pokrycie kosztów transportu podręczników.

Ministerstwo zapewnia, że „sprawa usprawnienia dowozu podręczników będzie przedmiotem rozmów z dystrybutorem. Być może, że już w 1971 roku, w wyniku połączenia „Ruchu”, „Domu Książki” i Składnicy Księgarskiej w jedno przedsiębiorstwo, można będzie wykorzystać środki transportu „Ruchu” do dowozu podręczników do szkół”.

Ministerstwo wyjaśnia również, że propozycja uzdrowienia sytuacji poprzez wprowadzenie bonów podręcznikowych jest tylko pozornie słuszna. Jak wynika bowiem z dotychczasowych doświadczeń, jedynie szkoły znajdujące się w bezpośrednim sąsiedztwie księgarni (do 3 km) mogą korzystać z formy bonowej.

*

Nie jesteśmy przekonani, że te wyjaśnienia Ministerstwa zadowolą kol. H. Cieślakowskiego, jak i ogół nauczycieli trudniących się prawie od 10 lat rozprawdaniem i sprzedażą podręczników szkolnych.

W odpowiedzi brak jest ustosunkowania się do sprawy najistotniejszej: czy rzeczywiście nauczyciele mają wykonywać funkcje, które należą do „Domu Książki”.

Nauczyciele nie kwestionują prowadzenia przez nich wielkiej akcji oszczędzania podręczników. Zdają sobie bowiem dobrze sprawę, jak ważna jest ona ze względów wychowawczych i ekonomicznych. Pracę tę chcą i będą nadal prowadzić. Ale, czy rzeczywiście do nauczycieli należy wykonywanie obowiązków, o których tak obrazowo pisze kol. H. Cieślakowski?

Pozwólmy nauczycielom uczyć i wychowywać, do tego są powołani. Wierzmy, że sprawa będzie jeszcze raz gruntownie przeanalizowana przez Ministerstwo oraz zainteresowane instytucje i znajdzie rozwiązanie, które uzyska aprobatę ogółu nauczycieli.

REDAKCJA

Nie jest tajemnicą, że szkoły nasze pracują jeszcze często w bardzo trudnych warunkach, że sytuacja ta ma niemały wpływ na jakość nauki. Szereg placówek wymaga kapitalnych remontów lub przeniesienia do nowych budynków i jest to sprawa poważnych inwestycji, wygórowania i przeznaczenia na te cele okazałych kwot. Ale jest wiele szkół, które mają trudne warunki pracy na skutek niedbalstwa gospodarzy lub niedostatecznej troski o usuwanie niedociągnięć na bieżąco, o wykorzystywanie wszelkich możliwości i środków poprawy. Gospodarzy, to znaczy kierownictw szkół, a przede wszystkim administracji terenowej, która — niestety, nie zawsze właściwie — dysponuje finansami na utrzymywanie szkół. Sprawa gospodarzy jest również zabezpieczaniem uprawnień socjalnych, nauczycieli, pracowników administracyjnych i obsługi. I tu jednak zdarzają się zbyt często niedopatrzności.

Okazją do zebrania wielu spostrzeżeń na ten temat była ostatnio zorganizowana przez Zarząd Okręgu Warszawskiego ZNP zbiorowa wizytacja szkół w Siedlcach i w powiecie siedleckim. Wizytację przeprowadzili inspektorzy pracy z poszczególnych okręgów ZNP i społeczni inspektorzy pracy z Okręgu Warszawskiego. W sumie zwizytowano 41 szkół i wydano 520 zarządzeń usunięcia usterek lub niedociągnięć. W niektórych wypadkach wykonanie poleceń wizytacyjnych będzie, niestety, tylko półśrodkiem, bowiem radykalną poprawę warunków pracy może przynieść tylko zmiana sytuacji lokalowej. Perspektywy takiej zmiany istnieją.

NIEDOSTATKI LOKALOWE I INNE

W szczególnie trudnych warunkach uczą się i pracują uczniowie i nauczyciele z Zasadniczej Szkoły Zawodowej nr 3 w Siedlcach. Nauka odbywa się tu na trzy zmiany, budynek zupełnie nie odpowiada potrzebom szkolnym. Przez sześć izb lekcyjnych przewija się od rana do późnego

Nie wykorzystane SZANSE

wieczora 500 uczniów. Szkoła nie ma sali gimnastycznej, ani jakiegokolwiek pomieszczenia rekreacyjnych. Odczuwa się wyraźny niedostatek urządzeń sanitarnych. Ciasnota pomieszczeń i klatki schodowej stwarza zagrożenie dla zdrowia na każdym kroku. Warsztaty mieszczą się sublokatorsko w budynku Zasadniczej Szkoły Budowlanej.

Szkoła Podstawowa w Pruszyńcu mieści się w przedwojennym drewnianym baraku, nie ma sali gimnastycznej i boiska, brakuje szatni, w klaso-pracowniach i na korytarzu panuje ciasnota. Szkoła korzysta ze studni, z której woda nie nadaje się do picia. Potrzebne są tu więc poważne inwestycje, ale niezależnie od nich niektóre niedostatki można i należało usunąć od razu, na przykład założyć na drewnianym (!) budynku odpowiedni odgromnik, czego zaniedbano.

Budynek główny Technikum Melioracji Wodnej w Siedlcach ma zniszczony dach, a więc zaciek na stropach i ścianach, jest zawilgocony w takim stopniu, że konieczne są badania mykologiczne (stanu ewentualnego zagrzybienia) oraz reperacja tynków wewnętrznych i zewnętrznych, malowanie ścian. Niezbędna jest wymiana całkiem zniszczonych schodów drewnianych i generalna reperacja podłóg. Sale są niedostatecznie ogrzane, należy dobudować piece lub zainstalować

centralne ogrzewanie. Także urządzenia sanitarne wymagają remontu i uzupełnienia. Wiele usterek zarejestrowano w użytkowanych przez technikum dwóch barakach, w których także odbywają się zajęcia dydaktyczne i warsztatowe oraz w internacie.

Częściowo tylko przystosowany jest do potrzeb szkolnych budynek warsztatów Technikum Gospodarczego w Siedlcach. Wizytujący placówkę inspektor zanotował w protokole między innymi: „Dział odzieżowy należałoby zamknąć ze względu na bardzo małą powierzchnię użytkową.

ALICJA RACEWICZ

Są tu tylko dwa pomieszczenia po około 25 m² powierzchni, tak, że na jednego ucznia nie przypada nawet po 0,6 m² powierzchni wraz ze sprzętem”. W internacie mającym bardzo trudne warunki i wymagającym „generalnego remontu w celu przystosowania go do minimum wymogów sanitarnych” nie ma izolatki dla chorych wychowanków, więc przebywają w salach razem ze zdrowymi koleżankami, pomieszczenia sanitarne są brudne i zimne. Kuchnia nie ma zaleczonego gwarantującego higieniczne przyrządzanie posiłków, a szkoła prowadzi między innymi zajęcia z technologii żywienia.

Zespół Szkół Zawodowych CZSP w Siedlcach dysponuje na ogół dobrymi warunkami lokalowymi. Pomimo to szkoła będzie musiała przerwać zajęcia. Powodem jest alarmujący stan urządzeń szkolnej kotłowni, która obecnie nie nadaje się do eksploatacji. Kotłownia posiada dwa kotły. Jeden z nich nie nadaje się nawet do naprawy, drugi nie starcza na potrzeby szkoły, a ponadto jest wadliwie zainstalowany. Palacz pracuje w wyjątkowo trudnych warunkach, stanowiących stałe zagrożenie dla jego zdrowia i życia. Z paleniska nieustannie wydostaje się płomień. Całe pomieszczenie jest zadymione i zagazowane, oświetlone jedynie prowizoryczną, przenośną lampą. Odległość pomiędzy paleniskiem a ścianami wynosi zaledwie 1,20 m. Kotłownia wymaga gruntownej przebudowy. Stan ten znany jest od września ubiegłego roku i pomimo wielokrotnych interwencji dyrekcji szkoły, która podlega bezpośrednio Centralnemu Związkowi Spółdzielczości Pracy, nic nie zrobiono, aby usunąć istniejące zagrożenia. Konieczne jest przerwanie pracy kotłowni, a więc także zawieszenie zajęć w szkole — do momentu usunięcia wszelkich zagrożeń.

Tyle przykładów niedostatków. Wszystkie one utrudniają w istotnym stopniu pracę nauczycieli oraz pozostałych pracowników szkół i naukę uczniów. Poprawa

warunków lokalowych tych placówek jest niezbędna, wymagać jednak będzie i czasu, i poważnych nakładów finansowych.

Na poprawę warunków pracy i życia zatrudnionych w szkołach składają się także inne, nie mniej istotne czynniki.

UPRAWNIENIA SĄ, ALE...

Grudniowa podwyżka płac najniższych zarabiających pracowników objęła szczególnie pokątną liczbę nauczycieli i osób zatrudnionych w szkolnictwie. W większości zakładów pracy i przedsiębiorstw w całym kraju ustalanie nowej wysokości uposażeń i przeliczanie zarobków zostały już zakończone lub są na ukończeniu. Niepokojące jest więc, że w powiecie siedleckim w drugiej połowie stycznia żadna gromadzka rada narodowa ani wydział oświaty nie dokonały niezbędnych przeliczeń. Jest to opieszałość niezrozumiała i chyba niczym nie wytłumaczalna.

Niepokojący jest również fakt, że rozporządzenie ministra oświaty i szkolnictwa wyższego postanawiające, iż pracownicy obsługi po dwudziestu latach pracy w szkołach powinni otrzymywać najwyższą stawkę uposażeniową (to jest 1200 złotych uposażenia zasadniczego) bardzo często nie jest respektowane. Tylko z powiatu siedleckiego można podać szereg przykładów zanizania wynagrodzenia tych pracowników. Wóźni w szkołach podstawowych w Stoku Łackim, Skorcu, w Liceum Ogólnokształcącym nr 2 w Siedlcach mający staż pracy od 18 do 25 lat zarabiają 950—1050 złotych.

Pracodawcy — rady narodowe — tłumaczą się z reguły koniecznością oszczędnego gospodarowania funduszem płac, narzuconą przez wojewódzkę i powiatowe władze, wydziały oświaty — brakiem możliwości kontroli wysokości uposażeń pracowników nie przez nich zatrudnionych. W tej sytuacji rozporządzenie ministra obowiązuje nierzadko tylko na papierze.

(Dokończenie na str. 11)

Przestronna klasa. W niej dwa rzędy ławek. W każdym rzędzie po kilku dzieci. Reszta ławek świeci pustką. Rząd od okna zajmuje klasa druga, a ten od pieca — pierwszoklasisci. To druga zmiana. Rano w tych samych ławeczkach zasiadają uczniowie klasy trzeciej i czwartej. Bo izba lekcyjna wprawdzie jedna, ale uczą się w niej dwie klasy równocześnie. Kiedy nauczycielka poświęca swą uwagę jednej, druga klasa ma w tym czasie tzw. zajęcia ciche. I tak pracują na przemian — to cicho, to głośno, raz samodzielnie i raz pod kierunkiem.

CO TO ZA TWÓR?

Oczywiście szkoła. Wprawdzie w miastach na ogół nie znana, ale za to typowa dla małych środowisk wiejskich. Szkoła, której specyfiką jest nauczanie systemem klas łączonych, przez jednego zdecydowanie potępianego, przez innych uznawanego za formę dopuszczalną i z konieczności praktykowaną nie tylko u nas, lecz i za granicą.

Nie wiem, jak gdzie indziej, ale u nas takich szkół jest niemało. Systemem klas łączonych pracują wszystkie jednoklasówki, a częściowo również szkoły ośmioklasowe o czterech i pięciu nauczycielach.

Malejąca liczba dzieci w wieku szkolnym powoduje dalsze obniżenie poziomu organizacyjnego szkół, zwłaszcza na wsi pogłębiając i tak już istniejące dysproporcje w poziomie i wynikach pracy poszczególnych placówek. Na przykład w województwie zielonogórskim w ciągu ostatnich trzech lat liczba dzieci spadła o około 16 tysięcy.

Podczas gdy mury niejednej szkoły w mieście nieomal pękają od naporu uczniów, dzieci na wsi coraz mniej. Jednoklasówki liczą po kilkunastu uczniów, bywa również, że liczba ich nie przekracza siedmiu. Zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Oświaty, szkoły te, jak również ośmioklasówki o czterech nauczycielach zamierza się stopniowo likwidować, zapewniając dzieciom dojazd do szkół zbiorczych. Decyzja, oczywiście, nie podlega dyskusji; w grę bowiem wchodzi dobrze pojęty interes ucznia, któremu należy zapewnić dostęp do pełnej wysoko zorganizowanej szkoły podstawowej.

Zalecenie to jednak trzeba przełożyć na język praktyczny i z tą chwilą zaczynają się kłopoty. Przede wszystkim jakoś dotychczas bardzo orientowaliśmy się chyba w liczbie tych szkół, skazanych na likwidację, a może udawaliśmy, że nie dostrzegamy problemu. Bo np. w województwie zielonogórskim na 847 szkół podstawowych aż 233, to szkoły o jednym nauczycielu, realizujące program klas I—IV. 37 jednoklasówek ma dwuosobową obsadę, a trzy szkoły ze względu na większą liczbę dzieci dysponują trzema etatami nauczycielskimi.

Na 574 ośmiolatków 126 to szkoły o czterech i pięciu nauczycielach. Ogólnie rzecz biorąc, około 40 proc. szkół podstawowych tego województwa całkowicie lub częściowo pracuje systemem klas łączonych. Są to szkoły kwalifikujące się do likwidacji. Czy jednak w praktyce zamierzenie to możliwe jest do wykonania?

OCZYWIŚCIE, NIE

Nie, bo niejedno staje planom na przeszkodzie. Likwidacja karłowatej szkolki, jeśli nie napotyka zorganizowanego i twardego oporu mieszkańców wsi (a to nie należy do rzadkości) byłaby sprawą stosunkowo prostą, gdyby nie pociągała za sobą konieczności zorganizowania dowożenia uczniów do szkół zbiorczych. A właśnie z dowożeniem jest największy kłopot. Właściwie praktycznie rzecz biorąc, problem przeraża nasze możliwości. Podobno w NRD już go rozwiązano i to z dobrym skutkiem. U nas sprawa w zasadzie nie wyszła poza kilka nieśmiałych prób w województwie bydgoskim. Próby te wykazały zresztą, że dowożenie uczniów autobusami szkolnymi właściwie nie zdaje egzaminu. Szkoły nie otrzymując przydziałów na nowe pojazdy, dysponują wozami wycofanymi z ruchu PKS, tak wyeksploatowanymi, że używanie ich połączone jest z nieustannym ryzykiem. A nuż zepsuje się w drodze, na środku szosy?

Najlepszym rozwiązaniem byłoby umowy z władzami PKS, ale te ostatnie bronią się przed dowożeniem dzieci, zastanawiając się

brakiem taboru. W zasadzie dostosowują one swoje kursy głównie do potrzeb ludzi dojeżdżających do pracy, najczęściej na godzinę 6.00 czy 7.00. W zimie autobusy często spóźniają się, słowem jest to środek komunikacji niezbyt pewny i ze względów zdrowotnych dla małego pierwszoklasisty bardzo nie wskazany.

Stosunkowo łatwiej przyjdzie rozwiązać ten problem na terenach bardzo zaludnionych, o gęstej sieci autobusowej. W Zielonogórskim w takiej stosunkowo korzystnej sytuacji znajduje się tylko powiat Zielona Góra, dlatego też przeznaczono tu do likwidacji wszystkie jednoklasówki (14). W innych powiatach rozważa się wszelkie ewentualne możliwości. W tym celu powołano specjalne zespoły pracujące pod egidą rad narodowych. W skład ich wchodzi obok inspektora i przedstawiciela rady narodowej, przedstawiciel zarządu oddziału ZNP oraz mieszkańcy wsi.

pokrywają się, bo ci drudzy mają aktualnie trudności, a ci pierwsi u początku swojej drogi także przez nie przeszli.

Mówią więc przede wszystkim, że praca w klasach łączonych jest ogromnie trudna, zwłaszcza w pierwszym roku ma się po prostu ochotę uciec. Najwięcej kłopotów nastęrcza planowanie zajęć cichych, tak, aby stanowiły element kształcący, by zając czymś ucznia, aby go tylko „unieszkodliwić”, nie jest trudno, ale pożytek z tego żaden. Więc jeśli ma się ambicję, żeby jednak tych uczniów czegoś nauczyć, w czasie o połowę przecież krótszym, trzeba dobrze nałamać głowy. Bo pomocy, w postaci specjalnych ćwiczeń do pracy cichej nie przewidziano.

Młody nauczyciel ma raczej słabe pojęcie o specyfice nauczania w klasach łączonych. Nie wyniósł dostatecznej wiedzy na ten temat z zakładu kształcenia nauczycieli, gdzie sprawy te trakto-

wano pracujące w ramach ośrodków metodycznych zespoły nauczycieli klas łączonych, pozostawiając jedynie zespoły nauczania początkowego. Inne problemy ma nauczyciel uczący w pojedynczej klasie, a inne prowadzący lekcje z dwiema grupami jednocześnie. Nauczyciele z jednoklasówek włączeni do zespołów nauczania początkowego odnoszą korzyści raczej minimalne, niezmiennie bowiem rzadko zespół skupia swoją uwagę na zagadnieniach metodycznych dotyczących klas łączonych. Najczęściej wcale się tej problematyki nie porusza.

Przyczyna tkwi w tym, że instruktor pracujący zazwyczaj w szkole wyżej zorganizowanej po prostu nie najlepiej orientuje się w problemach nurtujących nauczycieli jednoklasówek. Nie bez racji zatem domagają się oni reaktywowania zespołów klas łączonych. Czym była podyktowana decyzja o likwidacji tych zespołów, czy może wynika z przekonania, że los jednoklasówek jako tworu przejściowego jest w zasadzie przesądzony, a więc nie warto się nimi zajmować?

Niewykluczone, że z tych samych pobudek przydziela im się niższe fundusze na zakup pomocy naukowych. Że jednoklasówki otrzymują mniej pieniędzy na ten cel, usłyszeliśmy w terenie z ust samych zainteresowanych. Stąd duże braki w wyposażeniu. I tak, szkoła w Janach (powiat Zielona Góra) nie ma obrazów i ilustracji do języka polskiego, kolb, probówek, palnika do doświadczeń z przyrody nieożywionej w klasie IV, pomocy do matematyki, zwłaszcza dla klas I—II. Nie ma magnetofonu, ani rzutnika, radio ciągle się psuje. W Mazowie (powiat Sulechów) nie ma radia, telewizor zepsuty. Szkoła nie posiada żadnych narzędzi niezbędnych do realizacji programu zajęć praktyczno-technicznych, na co nauczyciel zwraca szczególną uwagę. Jest przedstawicielem płci męskiej (rzadki to „okaz” w szkołach, zwłaszcza na początkowym poziomie nauczania), sam lubi majsterkować i niemało mógłby nauczyć swoich wychowanków, gdyby było po prostu czym pracować. W innych szkołach podobnie. Wszędzie występują mniejsze lub większe braki.

Wydaje się, że nauczyciele pracujący w odosobnieniu, zdani wyłącznie na własne siły, powinni dysponować pomocami specjalnie przygotowanymi dla tego typu placówki, tzn. uwzględniającymi specyfikę pracy z dwiema klasami równocześnie. Mam zwłaszcza na myśli pomoce ułatwiające nauczycielom organizowanie atrakcyjnych zajęć cichych.

Temat dotyczący pracy w jednoklasówkach podejmuje również w liście do redakcji inspektor szkolny z Bydgoszczy, kol. **Marian Jędrzejewski**. „Nauczyciele szkół niżej zorganizowanych — czytamy w liście — nie uczestniczą w posiedzeniach rad pedagogicznych, ponieważ nie ma takowych w ich szkołach. Stąd też nie ma-

lonońskiego nauczyciel skarżył się, że od nowego roku nie otrzymuje żadnych czasopism, z wyjątkiem „Wychowania” i „Nadodrza”, zaprenumerowanych przez kuratorium dla wszystkich szkół województwa. Jak widać, nie wszystkie jeszcze władze gromadzkie wykazują dostateczną troskę o interesy szkół powierzonych ich opiece.

Wizytacje przeprowadzane w jednoklasówkach wskazują na ogół na niższy poziom pracy tych szkół w porównaniu do szkół zbiorczych. W tej sytuacji trudno się dziwić, że absolwenci tych szkół napotykają w klasach piątych poważne trudności, z którymi nie zawsze potrafią się uporać. Nie mniejsze kłopoty mają wychowankowie ośmiolatek o czterech nauczycielach z dostaniem się do szkół średnich.

DLACZEGO TAK SIĘ DZIEJE?

Nie wszyscy nauczyciele potrafią zrealizować program w pełni, w czasie — jak wiemy — stosunkowo krótszym. Nie możemy bowiem zapominać, że podczas gdy tygodniowy wymiar godzin w innych szkołach podstawowych wynosi dla klas czwartych 25 godzin, to w jednoklasówce już tylko 20, w klasach trzecich różnice te kształtują się odpowiednio: 23 godziny i 19 godzin, w klasach drugich — 21 godzin i 16 godzin i w klasach pierwszych — 18 godzin i 16 godzin.

Czynnikiem przemawiającym na korzyść sytuacji nauczyciela jest jedynie niska zazwyczaj liczba uczniów w obu klasach. Pedagodzy-teoretycy podkreślają również zalety nauki cichej, która wyrabia u wychowanka samodzielność. Zapominają tylko o tym, że uczniami jednoklasówek są dzieci wiejskie, wykazujące najczęściej ogromne braki w wypowiedaniu swoich myśli, a nawet wręcz poprawnym formułowaniu najprostszych zdań. Aby osiągnąć w tej dziedzinie choćby skromne efekty, trzeba wiele ćwiczyć. Pytanie tylko, kiedy? Czas dzielony między dwie klasy nie bardzo na to pozwala. Dlatego wysuwany przez nauczycieli postulat zrównania wymiaru godzin lekcyjnych we wszystkich szkołach podstawowych, wart jest chyba zastanowienia.

Pod rozważyć zainteresowanym poddajemy również propozycję autora cytowanego listu. Stwierdziwszy, że „mimo podjętych poczyniń nie jesteśmy w stanie zapewnić tym szkołom wystarczającego nadzoru i instruktażu”, który jest niezbędny, bowiem nawet dobry i sumienny nauczyciel, lecz nie kontrolowany zaczyna z czasem zaniedbywać się w pracy, autor proponuje:

„Objęcie szkół o jednym nauczycielu szkoleniem prowadzonym w ramach posiedzeń rad pedagogicznych szkół zbiorczych oraz prawne usankcjonowanie zależności pedagogicznej szkół o jednym nauczycielu wobec szkół wyżej zorganizowanych — zbior-

S A M S O B I E S T E R E M...

Analizy i przymiarki są akurat w toku. Do WRN nie wpłynęły jeszcze projekty i propozycje z terenu, ale wstępne rozeznanie nie pozwala na zbyt optywizm. W Zielonogórskim 40 proc. obszarów zajmują tereny zalesione, słabo zaludnione. Na tych trasach autobusy kursują stosunkowo rzadko, gdyby więc nawet udało się w porozumieniu z kierownictwem PKS tu i ówdzie pomyślnie rozwiązać sprawę dowożenia dzieci, byłoby one skazane na wielogodzinne przebywanie w szkole zbiorczej. A to wiąże się z koniecznością zorganizowania opieki wychowawczej w świetlicy oraz niezbędnego gorącego posiłku.

Pozostaje jeszcze możliwość budowy internatów przy szkołach zbiorczych, ale to rozwiązanie także trudno uznać za idealne. Rodzice na ogół niechętnie zostają się z małym dzieckiem, a nie istnieje żaden przepis zdolny ich do tego skłonić, zachodzi więc obawa, że mogłaby tu ucierpieć realizacja obowiązku szkolnego. Argument o lepszym starcie dziecka w szkole wyżej zorganizowanej nie zawsze trafia do przekonania rodziców. A kto wie, czy w tym przypadku ich opór nie byłby uzasadniony z punktu widzenia ewentualnych zaburzeń w rozwoju dziecka wyrwanego z rodziny?

NIEPĘDKO ZNIKNA

Jest niewątpliwie więcej przyczyn, dla których decyzję o likwidacji szkół-karłków podejmuje się z dużym namysłem. Analiza ich zajęłaby zbyt wiele miejsca. Jedno jest pewne, że mimo usilnych starań nieprędko uda nam się zlikwidować wszystkie te szkoły, w których panuje system klas łączonych.

Musimy zatem liczyć się z faktem ich istnienia. Pomijanie tej sprawy milczeniem niczego nie rozwiązuje i nikomu nie pomaga. Ani uczniom na te szkoły skazanym, ani nauczycielom, których tam losy rzuciły.

Co o swej pracy mówią sami nauczyciele? W rajdzie po szkołach województwa spotykamy nauczycieli z dłuższym stażem jak i zupełnie młodych, stawiających dopiero pierwsze kroki w zawodzie. Ale ich opinie w zasadzie

wane są raczej marginesowo. Może jeszcze kiedyś w liceach pedagogicznych sytuacja przedstawiała się korzystniej, kierowano bowiem stamtąd na praktyki również i do szkół niżej zorganizowanych. Ale już np. w programach SN w ciągu dwuletniego okresu studiów, zaledwie jeden dzień przewidziano na obserwację metod nauczania w szkole o klasach łączonych. Młody nauczyciel, idąc do pracy nie ma więc o niej odpowiedniego wyobrażenia. Dopiero w trakcie pracy zdobywa doświadczenie.



Niejednego błędu można by początkującemu nauczycielowi ośzczędzić, gdyby więcej zainteresowania jego pracą wykazywały władze oświatowe, a przede wszystkim ośrodki metodyczne. Gdyby istniał wokół nich korzystny klimat, gdyby starano się przychodzić im z bardziej wydatną pomocą. Wprawdzie dociera do nich czasopismo „Klasy Łączone”, w którym można znaleźć niejedną praktyczną wskazówkę, jakiś wzór lekcji, słowem pismo przydatne, ale przecież nie powinno ono stanowić jedynej pomocy w tym zakresie.

POTRZEBNA POMOC

Nauczyciele nie mogą zrozumieć dlaczego od kilku lat zlikwido-

ją na co dzień kontaktu z kolegami, ani możliwości wymiany zdań na temat różnorodnych zjawisk zachodzących w pracy szkoły. W wyniku tego ich postępowanie w szkole, stosunek do uczniów, sumiennosc w pracy nie podlegają społecznej ocenie. Nauczyciele z tych szkół nie uczestniczą w szkoleniu prowadzonym w ramach rad pedagogicznych. Tylko nieliczny procent potrafi zdobyć się na nie kontrolowane samokształcenie. Większość natomiast przedstawia w wiadomościach wyniesionych ze szkół średnich i dalej nie pracuje nad sobą.

Bywa też, że nauczyciel ma utrudniony dostęp do lektury. W jednej ze szkół województwa zie-

czych. Miara tej zależności powinno być prawo hospitowania kierowników szkół o jednym nauczycielu przez kierowników szkół zbiorczych”.

Jakież więc wnioski? Chyba tylko jeden. Ponieważ likwidacja jednoklasówek nie jest sprawą prostą, skoro szkoły te muszą być jeszcze przez pewien czas utrzymane, trzeba pomyśleć nad zapewnieniem im korzystniejszych warunków pracy; niezbędny jest lepszy nadzór, bardziej wydatna pomoc metodyczna, wyposażenie w pomoce naukowe. Chodzi o to, by pracowały w atmosferze życiowego zainteresowania, nie w izolacji.

DANUTA BUKAŁOWA

Sprawy, które chcą przedstawić czytelnikom, nie tylko ogromnie niepokoją; one po prostu burzą. Są świadectwem zwykłego niedołęstwa, a często wręcz świadomego niedbalstwa i ignorowania nauczycielskich uprawnień przez różnego rodzaju instytucje i instancje. Do takich wybitnie trudnych, a w wielu środowiskach zupełnie zaniedbanych, spraw należą mieszkania nauczycieli pracujących w środowiskach wiejskich.

Zawód nauczycielski — tak bardzo trudny i odpowiedzialny, wymagający nie tylko wysokiej wiedzy ogólnej i fachowej, ale także pełnego zaangażowania i oddania sprawie — nie należy w naszym kraju do uprzywilejowanych. Tkwią w nim wciąż jeszcze problemy nabrzmiałe, wymagające rozstrzygnięć w skali całego państwa — i to zarówno w sferze materialnej jak i społecznej. **Niemniej jednak wiele problemów nie wymaga wcale rozstrzygnięć na szczeblu najwyższym i załatwione być powinny na miejscu, w konkretnym środowisku, przez gospodarzy terenu.** Mam tu na myśli również honorowanie przez rady narodowe zagwarantowanych ustawą z kwietnia 1956 roku — uprawnień nauczycielskich do bezpłatnych mieszkań w miejscowościach poniżej 2000 mieszkańców (art. 25 ustawy). Sprawy te są od lat przedmiotem licznych konfliktów, powodujących rozgoryczenie nauczycieli, którzy mimo przysługujących im uprawnień, mieszkają często w warunkach urągających elementarnym wymogom higieny i bezpieczeństwa.

Napływające do redakcji listy, pełne żalu i niezadowolenia nauczycieli z powodu braku zrozumienia ich spraw przez miejscowe prezydium rad narodowych, potwierdzają to w całej pełni. Listy te obrazują jedno: częste i powtarzające się ciągle przypadki odmawiania zapłaty czynszu za lokal wynajęty nauczycielowi; brak poczucia obowiązku dostarczenia na czas mieszkań; ogromne zaniedbania i brak konserwacji budynków mieszkalnych będących w dyspozycji rady narodowej, a oddanych do użytkowania nauczycielom. Towarzyszy temu stałe i uporczywe nieprzestrzeganie istniejących przepisów, wynikiem bądź to z całkowitej ich nieznajomości, bądź wyłącznie ze złej woli. Ze sfery tych bolesnych spraw wybieram trzy, najbardziej typowe dla środowisk wiejskich nadesłane w ostatnim tygodniu.

List pierwszy. Pisz nauczycielka Szkoły Podstawowej w Osiecznicy, powiat Bolesławiec, kol. **Jadwiga Parobczak**.

„Mieszkam na wsi, w budynku PKP. Mąż mój od trzech lat nie pracuje w kolejnictwie, w dalszym ciągu jednak zajmujemy dawne mieszkanie służbowe męża, za które miesięcznie płacimy 156 złotych czynszu. Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Osiecznicy zwraca mi tylko połowę tej sumy i to od momentu przeniesienia przez męża pracy w PKP, tłumacząc, iż nie należy mi się zwrot całej należności. Moje próby nie nie wskórały. Prezydium GRN twierdzi, że skoro mam męża nienauczyciela, nie jest zobowiązane zwracać kosztów opłat za mieszkanie. W ten sposób co miesiąc dopłacam do mieszkania połowę wymienionej tu kwoty i nie jestem w stanie przekonać gospodarza terenu, że jest to niezgodne z obowiązującymi przepisami”.

List drugi. Autorem jego jest młody nauczyciel Szkoły Podstawowej w Kępinach Małych, powiat Nowy Dwór kol. **Wacław Kaczmarek**:

„Jestem młodym nauczycielem, pracuję pierwszy rok w Szkole Podstawowej w Kępinach Małych. Tutaj otrzymałem mieszkanie służbowe z Prezydium GRN. Jest to właśnie powód moich zmartwień. Jesienią od biedy lokal nadawał się do użytku przy włączonych dwu grzejnikach elektrycznych. Po powrocie z ferii zimowych okazało się, że codziennie w moim mieszkaniu panuje temperatura równa temperaturze na zewnątrz budynku. Pieca w tym „mieszkaniu” w ogóle nie ma. Jest wprawdzie kuchenka węglowa, ale na skutek wadliwej budowy komina — nie działa. Pokój jest bardzo niebezpieczny, duże szpary w ścianach i przy drzwiach powodują, że są w nim stałe przeciągi. Widok tego pokoju jest odstraszaający: nie malowany, brudny, przesiąknięty przykrą wonią z pobliskiego chlewu (właściwie pokój ten jest w chlewik wbudowany).

Już dwukrotnie przechodziłem stan zapalny nerek, pobyt w tym zimnym pomieszczeniu może i-

stotnie zaważyć na moim zdrowiu (...). Ostatnio Prezydium GRN wyszukało dla mnie trzy pomieszczenia, ale żadne z nich nie nadaje się do użytku. W jednym brak światła elektrycznego; w drugim nie ma pieca; zaś trzecie znajduje się w swego rodzaju „wozie Drzymały” pozostawionym przez sezonowych pracowników.

List trzeci. Nadesłała go nauczycielka Szkoły Podstawowej w Pawłowicach koło Dębina, kol. **Teresa Kurzyp**:

„Od sześciu lat jestem nauczycielką w szkole w Pawłowicach. Mieszkam w budynku szkolnym, a ściślej — zajmuję tam wraz z mężem i małym dzieckiem jedno

ki o swoje słuszne prawa. Podajemy do publicznej wiadomości nazwiska z całkowitym spokojem o dalszy los nauczycieli. Postaramy się pozostawać z nimi w stałym kontakcie i w przypadku jakiegokolwiek próby skrzywdzenia ich, szantażu — będziemy ich bronić. Postaramy się też wkrótce sprawdzić tok załatwienia tej sprawy.

O kłopotach nauczycieli pracujących w środowiskach wiejskich piszemy ciągle, od wielu lat. Raz po raz przypominamy art. 25 ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli z 1956 roku, który to artykuł głosi, iż „nauczyciele zatrudnieni na terenie wszystkich wsi oraz na terenie osiedli i miast do dwóch tysięcy miesz-

tylko musi płacić pełny czynsz za mieszkanie wynajęte, ale sama wyjść z inicjatywą wyszukiwania lokalu mieszkalnego i zawarcia umowy z właścicielem tego mieszkania. Nie należy to do obowiązków nauczyciela.

Rzeczą Prezydium GRN w Steżycy jest, na jaką cenę umowę z gospodarzem zawiera. Dotychczasowy sposób stawiania sprawy, sprowadzający się do całkowitego ignorowania żywotnych potrzeb nauczyciela, a co za tym idzie — lekceważenia obowiązków władze gromadzką przepisów ustawy, nie może mieć miejsca i podlegać powinien surowej ocenie władz zwierzchnich. **Ten styl pracy podrywa bowiem dobre imię rad narodowych, które w swej większości starają się wychodzić naprzeciw potrzebom swoich nauczycieli.**

Uwagę tę kierujemy również do władz powiatowych Nowego Dworu, które — mamy nadzieję — zainteresują się podległą sobie instancją rady narodowej i wyciągną wnioski w stosunku do pracowników GRN za karygodne niedbalstwo i lekceważenie podstawowych obowiązków. Więcej, oczekujemy, że na skutek ingerencji władzy powiatowej nauczyciel w Kępinach Małych, w którym byłoby odpowiednie warunki życia, i które zapewniałoby możliwość pracy. Mieszkanie jest bowiem dla nauczyciela również miejscem wykonywania przez niego zawodu. Decyzje te podjęte być muszą jak najszybciej, bo — naszym zdaniem — **podjęte być mogą!**

Mamy w naszym kraju jeszcze wiele niedostatków, wiele trudności, z którymi uporać się niełatwo. Ale nie jest aż tak źle, żeby nauczyciel musiał mieszkać w cuchnącym, lodowatym pomieszczeniu, które w najlepszym razie nadawać się może na skład węgla. Nie jest u nas aż tak źle, aby nauczycielka wraz z rodziną, z małym dzieckiem, gnieździła się w ciasnej, zimnej izbie, pozbawionej dodatku zaplecza gospodarczego, pełniącej rolę sypialni, pralni, kuchni i pokoju do pracy.

We wszystkich wymienionych tu przypadkach istnieją — co podkreślamy z całą ostrością — pełne możliwości, aby stworzyć nauczycielom odpowiednie warunki mieszkaniowe, jakie im się należą. We wsiach są mieszkania do wynajęcia. Można też być wcześniej przeprowadzić remont mieszkań i przystosować je na okres zimy. I na to radę narodową jest stać. Zabrakło jedynie dobrej woli ze strony gospodarza terenu, zawiodło poczucie odpowiedzialności za powierzone ramom narodowym sprawy ludzkie. **I to właśnie — niedołęstwo i opiętałość, brak zainteresowania dla żywotnych spraw ludzi pracy — podlegać musi surowej ocenie.**

Przypadki przez nas podane nie należą wcale do wyjątków. Nie zawsze też jesteśmy w stanie wysłać na miejsce przedstawiciela redakcji, ponieważ przerasta to nasze możliwości. Dlatego też wnioski ten kierujemy do rad narodowych wszystkich instancji, które dotychczas nie uporządkowały spraw mieszkaniowych swoich nauczycieli.

Robimy to — jak wspominałam — nie po raz pierwszy. Niejednokrotnie wyjaśnialiśmy obowiązki władzy gromadzkiej w zakresie zabezpieczenia mieszkań nauczycielom, wierząc, że postulaty nasze zostaną spełnione. Jak widać, słowo pisane nie trafia do niektórych pracowników rad. **Czas więc zacząć działać. Sprawnie i szybko, aby nie powtarzały się wciąż praktyki łamania zasad prawidłowości, obowiązujących nas wszystkich bez żadnego wyjątku.**

MARIA RYBARCZYK



JAKIE PRAWA NAM PRZYSŁUGUJĄ?

Pracujemy w Szkole Podstawowej na wsi w powiecie wrocławskim, odległej od stolicy województwa o 27 km. Mieszkamy we Wrocławiu. Codziennie więc zmuszone jesteśmy dojeżdżać autobusem PKS do pracy, które to połączenie jest najbardziej wygodne. Dojazd pociągiem PKP jest niemożliwy, ponieważ jedyny pociąg ranny w tym kierunku odchodzi z Wrocławia o godz. 4.30. Aby zdążyć do pracy na godz. 8.00, musiałabym więc wstawać już o godzinie trzeciej rano, a następnie oczekiwać na rozpoczęcie lekcji 2 godziny. W tej sytuacji korzystanie ze środka lokomocji, jakim jest autobus PKS, nie powinno być przez nikogo kwestionowane. Tymczasem nie zwracają nam się kosztów przejazdu, płacimy za nie z własnej kieszeni 140 zł miesięcznie. Ponadto ze skromnej pensji nauczycielskiej musimy opłacać czynsz za mieszkanie we Wrocławiu. Czy mamy prawo do zwrotu tych kosztów? Nauczyciele mieszkający na wsi, w której pracujemy, otrzymują od GRN zwrot kosztów za czynsz mieszkaniowy. Czy mamy również prawo do zwrotu kosztów za przejazd i mieszkanie?

WIESŁAWA WŁOCHOWICZ
ELŻBIETA ŚWITALSKA

OD REDAKCJI. Sprawy poruszone przez Koleżanki z Wrocławia powtarzają się dość często i to nie tylko w listach młodych nauczycieli. Informacje w nich zawarte nie zawsze są pełne, jak w przypadku podanym wyżej, nie wiemy zatem, po czyjej stronie jest racja. W przypadku Koleżanek z Wrocławia sprawa jest o tyle istotna, że mieszkają one poza terenem swojej pracy i niezwykle ważne znaczenie ma to, czy podjęły starania w Prez. GRN o zagwarantowanie im mieszkania w miejscu pracy. Decyduje to bowiem o tym, czy Prez. GRN będzie zwracać czynsz za mieszkanie wynajęte we Wrocławiu, czy też nie.

Koleżanki z Wrocławia powinny zatem złożyć podanie do Prez. GRN w miejscowości, w której pracują, o zapewnienie im mieszkania, co gwarantuje im art. 25 ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli z 1956 roku (patrz artykuł obok). Mieszkanie musi odpowiadać normom przyjętym w danej miejscowości. W przypadku, gdy Prez. GRN odmówi nauczycielowi przyznania lokalu (np. z powodu braku wolnych mieszkań) — zyskuje on automatycznie prawo do zwrotu czynszu za mieszkanie zajmowane w innej miejscowości. Natomiast w przypadku gdy nauczyciel odmówi przyjęcia od Prez. GRN lokalu mieszkalnego i sam zdecyduje się na korzystanie z mieszkania w innej miejscowości, nie może ubiegać się o zwrot kosztów na pokrycie czynszu mieszkaniowego.

Podobnie jest ze zwrotem kosztów przejazdu, a ściślej z przyznaniem nauczycielowi prawa korzystania z biletu miesięcznego. Zwrot kosztów za przejazd do pracy i z powrotem leży w gestii pracodawcy, a więc Wydziału Oświaty i Kultury Prez. PRN we Wrocławiu, ale tylko w tym przypadku, jeśli dojazdy te są konieczne i nie wynikają z winy nauczyciela. W przypadku Koleżanek z Wrocławia podstawą do zwrotu kosztów przejazdu przez pracodawcę jest odmowa Prez. GRN do zapewnienia nauczycielkom bezpłatnych mieszkań w miejscu ich pracy (pismo okólnie MO i SW z 14 marca 1968 roku nr KZ 1 — 1009/68). Sprawa korzystania przez nauczycieli z komunikacji autobusowej PKS nie podlega w tym konkretnym przypadku dyskusji.

GŁOS NAUCZycIELSKI = 5

SPRAWY, KTÓRE NIEPOKOJĄ

...Zachowajcie w tajemnicy moje nazwisko...

skromne pomieszczenie, służące niegdyś jako kuchnia w dwupokojowym mieszkaniu. Warunki mam wprost fatalne. Do mieszkania wchodzi się wprost ze schodów, za każdym otwarciem drzwi wiatr hula po pokoju. Brak pieca powoduje, że w mieszkaniu jest zawsze bardzo zimno. Żle funkcjonująca kuchenka do gotowania nie daje potrzebnego ciepła. W okresie zimy pomieszczenie jest lodowate i trudno tu wytrzymać.

Wielokrotnie zwracałam się w tej sprawie do Prezydium GRN w Steżycy, aby znaleźli mi większe i ciepłe mieszkanie, jednak bez rezultatu. Podjęłam więc sama starania o mieszkanie na wsi i takie znalazłam. Niestety, musiałam zrezygnować, bo właściciel chce 600 złotych czynszu miesięcznie, zaś Prezydium GRN zgodziło się płacić tylko 300 złotych. Resztę mam podobno obowiązek dopłacać sama. Zrezygnowałam z tej oferty, bowiem nie stać mnie na dopłat. Jestem zupełnie zniechęcona do pracy i życia, bo jak może żyć nauczyciel wraz z rodziną w jednym ciasnym i w dodatku zimnym pokoju? Trudno mi przygotować się do lekcji, nie wiem, jak sobie z tym wszystkim poradzić. Może Ty Redakcjo, potrafisz mi pomóc?”

I jeszcze jedno. **Każdy list kończyć się błaganem „proszę, zachowajcie w tajemnicy moje nazwisko, ponieważ skutki interwencji są groźne i mogą odbić się fatalnie na dalszym moim życiu”.**

Reakcja to typowa, powodowana lękiem przed zemstą, przed groźnymi zwykle następstwami krytyki. Czy w naszej rzeczywistości, w której zagwarantowane zostały każdemu obywatelowi pełne prawa do krytyki i obrony własnych interesów — nie jest to zjawisko ponure? Jak to się dzieje, że nauczyciel upominający się o prawo do życia w najnormalniejszych warunkach, ulega zastraszeniu? Lęk przed groźnymi konsekwencjami władz, prezydium rady narodowej — zamyka usta i jeśli nauczyciel chwytając się pióra, by ujawnić skandaliczne postępowanie konkretnej instytucji czy osoby, zastrzega się: zachowajcie w tajemnicy moje nazwisko.

Mimo tych zastrzeżeń — podajemy nazwiska nauczycieli, aby wreszcie przełamać tę barierę lęku, który paraliżuje ludzi i zmusza często do rezygnowania z wal-

kańców, mają prawo do bezpłatnych mieszkań w miejscu pracy”. (Dziennik Ustaw nr 12, poz. 63 z 1958 roku). Szczegółowe przepisy wykonawcze do tej ustawy jednoznacznie stawiają wszystkie problemy „sporne”, poruszone przez autorów listów. I o tym także pisaliśmy nie dawniej jak przed miesiącem, podając odpowiednie numery tygodnika „Rada Narodowa”, w którym poszczególne przepisy wykonawcze wydrukowano z myślą o ich czytelnikach, którymi być powinni pracownicy rad narodowych wszystkich szczebli.

Wielokrotnie już informowaliśmy, iż zgodnie z art. 5 dekretu z kwietnia 1958 roku — „osobami uprawnionymi do korzystania z powierzchni mieszkalnej są: współmałżonek, krewni najemcy i jego współmałżonka, o ile pozostają we wspólnym gospodarstwie domowym najemcy”. W przypadku kol. Jadwigi Parobczak — Prezydium GRN w Osiecznicy obowiązane jest zwracać nauczycielce całą wysokość czynszu za mieszkanie. Nie jest bowiem istotne, czy mąż nauczycielki pracuje w szkolnictwie, czy też nie. W opłacaniu przez GRN czynszu nie stanowi przeszkody również to, że mieszkanie zajmowane przez nauczycielkę i jej rodzinę jest „służbowym mieszkaniem współmałżonka”.

Z pisma Komitetu Pracy i Płac z 27 lutego 1968 roku (nr U-501-11(68)) wynika, iż GRN ma obowiązek opłacania czynszu również w tym przypadku, kiedy nauczyciel korzysta z mieszkania spółdzielczego, zakładowego czy mieszkania służbowego współmałżonka. Naturalnie obowiązek ten spada na GRN wówczas, jeśli nie może ono dostarczyć nauczycielowi innego mieszkania w budynku szkolnym lub własnym, gdzie nie wchodzi w grę czynsz.

Wielokrotnie też pisaliśmy, że obowiązek dostarczenia nauczycielowi bezpłatnego mieszkania we wsiach i miejscowościach do 2000 mieszkańców spada na prezydium miejscowej rady narodowej, o czym wyraźnie mówi się w art. 25 pkt 4 ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli. Czytamy tam, iż „w przypadku braku mieszkań w budynkach szkolnych lub gromadzkich — prezydium rad narodowych obowiązane są do bezpośredniego zawierania umów o najem mieszkań dla nauczycieli z właścicielami mieszkań”. Tak więc w przypadku kol. Teresy Kurzyp — GRN w Steżycy nie

POLSKI SYSTEM OŚWIATOWY:

STAN AKTUALNY

I PERSPEKTYWY ROZWOJU

(Dokończenie ze str. 1)

niez ostatnio na bazie ośmiolatki 3- i 4-letnie szkoły średnie dla robotników, dające obok kwalifikacji zawodowych, maturę.

NRD. Szkoła ogólnokształcąca, politechniczna trwa 10 lat. Na bazie tej szkoły istnieje 2-letnia „rozszerzona szkoła ogólnokształcąca” dająca maturę, 3-letnia „szerokoprofilowa” szkoła zawodowa I stopnia, dająca kwalifikacje robotnicze i maturę, 2-letnia szkoła zawodowa I stopnia, z której można przejść do szkoły zawodowej II stopnia, kształcącej techników i dającej maturę.

Obok tego na bazie ośmiu klas istnieją szkoły zawodowe I stopnia, 3-letnie o wąskim profilu nauczania. Absolwenci tych szkół muszą się dalej kształcić w systemie szkół dla pracujących.

Czechosłowacja. Szkoła podstawowa trwa 9 lat. Na jej bazie tworzone są 4-letnie gimnazja ogólnokształcące i 4-letnie średnie szkoły zawodowe, dające podobnie jak gimnazja maturę. Obok tego istnieją, na podbudowie 9-latk, 2- i 3-letnie szkoły zawodowe przygotowujące kwalifikowanych robotników.

Węgry. Szkoła podstawowa jest ośmioletnia. Na niej zbudowane jest 4-letnie gimnazjum, 4-letnia szkoła średnia kształcąca robotników oraz znajdujące się w stadium likwidacji 4-letnie technika. Wszystkie te szkoły dają maturę.

Szkolenie techników postanowiono na Węgrzech oprzeć przede wszystkim o wysuwanie mających odpowiednie przygotowanie robotników oraz na szkołach pomaturalnych. Istnieją także oparte na ośmiolatce szkoły zawodowe I stopnia oraz kursy zawodowe.

CECHY POLSKIEGO SYSTEMU OŚWIATOWEGO

Bazą całego naszego systemu jest ośmioklasowa szkoła podstawowa. Na niej opiera się cały system szkół zasadniczych, średnich ogólnokształcących i techników. Cechą charakterystyczną naszego systemu jest jego **elastyczność**. System ten stale się zmienia i doskonali, dostosowując do potrzeb życia oraz aspiracji oświatowych społeczeństwa.

I tak dla przykładu, wprowadzono do klas IV liceów ogólnokształcących zajęcia fakultatywne, tworzy się obok głównego typu — licea o profilu matematyczno-fizycznym i humanistyczno-filologicznym. Po II klasie liceum ogólnokształcącego umożliwiono uczniom przejście albo do rocznej zasadniczej szkoły zawodowej, albo do 3-letniego technikum lub liceum zawodowego. Stworzono możliwości zdobycia świadectwa dojrzałości liceum ogólnokształcącego absolwentom

zasadniczych szkół zawodowych i szkół przysposobienia rolniczego. Absolwenci tych ZSZ i SPR mogą też ukończyć technikum. W roku szkolnym 1970/71 zorganizowano pierwsze w Polsce 4-letnie średnie szkoły zawodowe, przygotowujące kwalifikowanych robotników i dające maturę.

Dalszą cechą naszego systemu jest **pełna drożność** kształcenia w szkolnictwie ponadpodstawowym. Niezależnie od tego, do jakiej szkoły wstępuje absolwent ośmiolatki, z każdej może dojść prostą drogą do matury i do szkoły wyższej.

Drożność i elastyczność systemu jest możliwa dzięki dużemu nasileniu programów nauczania we wszystkich działach szkolnictwa **treściami ogólnokształcącymi**. I tak np. absolwent szkoły zawodowej stopnia maturalnego otrzymuje prawie taki sam zasób wiedzy z głównych przedmiotów ogólnokształcących jak i absolwent liceum ogólnokształcącego.

Dzięki temu absolwent technikum lub liceum zawodowego ma prawo do ubiegania się o przyjęcie do wszystkich typów i kierunków szkolnictwa wyższego. W wielu krajach absolwenci tych szkół mogą podejmować studia wyłącznie na kierunkach zgodnych z wyuczoną specjalnością. Tak było zresztą i w Polsce do 1939 roku. Również w programach zasadniczych szkół zawodowych dużo miejsca zajmują przedmioty ogólnokształcące.

„W krajach, które szczycą się **rzeczywiście** dużymi osiągnięciami szkolnictwa występuje wyraźne dążenie do przezwyciężenia antynomii między szkolnictwem ogólnokształcącym i zawodowym” — mówi H. Jabłoński (str. 23).

Ta zasadnicza tendencja występuje w naszym systemie oświatowym. Nie ma zatem absolutnie żadnego uzasadnienia zarzut, że nasz system oświatowy nastawiony jest wyłącznie na wąsko specjalistyczne przygotowanie młodzieży do zawodu, że daje tylko minimum wykształcenia ogólnego i że w związku z tym nie służy wychowaniu społeczeństwa oświeconego.

Jak wygląda ten zarzut w świetle takich chociażby liczb: w Anglii kształci się dalej — 15-latków, w formach statystycznie porównywalnych — 42 proc., w NRF — 56 proc., w Szwecji — 58 proc. podczas gdy w Polsce zbliżamy się do 80 proc. We Francji w 1969 roku dopuszczono do egzaminów dojrzałości 187 911 uczniów (wiemy, że odpad na egzaminach jest bardzo duży). W Polsce w tym samym roku wydaliśmy 298 960 absolwentom świadectwa dojrzałości. Porównajmy liczby ludności obu krajów: 50 milio-

nów i 32 miliony, a będziemy mieli rozmiar naszego „opóźnienia” oświatowego.

LUKI SYSTEMU, PERSPEKTYWY ROZWOJU

Nie można twierdzić, że system nasz nie posiada poważnych luk. Dokonana w ostatnich latach reforma szkoły podstawowej nie objęła w zasadzie szczebla nauczania początkowego — klas I-IV. Nie mogło to, rzecz oczywista, pozostać bez wpływu na pozostałe szczeble systemu szkolnego. Uniwersytet zaczyna się w klasie I i dlatego też — zdaniem ministra oświaty — nie ma dzisiaj ważniejszej sprawy, nadającej się do publicznej dyskusji, jak właśnie problem reformy nauczania początkowego.

Wchodzą tu w grę takie problemy, jak uregulowanie podstaw organizacyjno-prawnych dotyczących wcześniejszych zapisów do kl. I, skrócenie nauczania elementarnego, przyspieszenie rozwoju myślenia matematycznego, wcześniejsze rozpoczęcie nauczania systematycznego niektórych przedmiotów, zwiększenie liczby godzin nauczania w kl. I-IV i inne. Wszystkie te zmiany winny doprowadzić do zniwelowania dotychczasowego „prógu dydaktycznego” pomiędzy klasą IV a kl. V. Reforma nauczania początkowego rzutuje w konsekwencji na całe szkolnictwo podstawowe i średnie. Przy tej okazji np. trzeba będzie ponownie rozważyć kontrowersyjny problem, na ile cały program szkolny ma być „cykliczny”, na ile zaś „linearny”. W sytuacji, kiedy około 90 proc. absolwentów uczy się dalej, sprawa ta staje w nowym świetle.

Dyskusja na tematy oświatowe sprowadzała się do słusznego wniosku: powszechne, szerokie wykształcenie ogólne jako podstawa kształcenia specjalistów wszystkich szczebli, jako gwarancja oświaty ustawicznej i permanentnego dostosowywania kwalifikacji kadr do zmieniającej się szybko rzeczywistości — staje się dzisiaj koniecznością.

Powstaje tylko pytanie: **co powinniśmy rozumieć pod pojęciem „wykształcenia ogólnego”**, skoro ma się ono stać podstawą programu szkoły jako całości, w każdym z jej szczebli i typów. Dotychczas „wykształcenie ogólne” jest u nas traktowane bardzo tradycyjnie jako wciąż to samo „literacko-estetyczne” jakie obowiązywało 50 czy więcej lat temu. W krajach kapitalistycznych szuka się nowego ujęcia wykształcenia ogólnego w związku z rewolucją naukowo-techniczną. U nas dojść musi i to w pierwszej kolejności element drugi, niezwykle istotny — rewolucji społecznej.

W dyskusji na ten temat winni zabrać głos nie tylko przedstawiciele dotychczasowych dyscyplin ogólnokształcących, ale również socjologowie, ekonomiści, filozofowie, technicy. Chociaż oceniamy ogólnie strukturę naszego systemu oświatowego — mimo istniejących w nim luk — jako odpowiadającą obecnym potrzebom kadrowym kraju, nie możemy uznać, że system ten powinien pozostać już na zawsze. Takich systemów szkolnych nie ma i być nie może. „**Rozsądna polityka oświatowa uwzględniać musi zasadę, że po zakończeniu jednego etapu należy myśleć o etapach następnych**” (str. 46).

Istnieje więc konieczność opracowania perspektyw nowego systemu oświatowego. „**Nie ma też wątpliwości, że sprawa jest pilna**

dlatego, że opracowanie przyszłego modelu samego szkolnictwa, a w miarę czasu stawać się ono będzie tylko częścią ogólnego systemu oświatowego, musi trwać. Po jego opracowaniu trzeba przygotować nowe programy, potem podręczniki i pomoce naukowe, potem je wyprodukować, następnie przygotować nauczycieli. Innymi słowy: jeśli np. nowy model oświaty miał obowiązywać od 1980 roku, to czasu jest bardzo mało... Jeżeli zaś ktoś sądzi, że rozwiąże się ten problem przez szybkie „przestawienie mebli”, zamiast jednej z istniejących form szkolnictwa przez drugą z istniejących — to przecież straszliwie się myli” (str. 47).

Chętnych do wypowiadania się na temat przyszłego modelu szkolnictwa, na zasadzie „znachorstwa” jest wielu. Mało jest jednak ludzi, którzy naprawdę głęboko myślą o przyszłym systemie oświatowym. Potrzeba w tej sprawie wszechstronnych badań, studiów, przygotowania środków, do prac tych powinni być włączeni nie tylko pedagodzy, ale też uczeni najrozmaitszych specjalności.

ZADANIA NA DZIŚ

Niezależnie od prac nad ustaleniem perspektywicznego systemu oświatowego istnieje konieczność rozwiązania w najbliższym czasie wielu spraw trudnych, związanych z pracą naszego szkolnictwa. Pierwszą taką sprawą jest kwestia **poziomu dydaktyczno-wychowawczego szkoły podstawowej**. Wchodzą tu w grę takie czynniki jak baza materialna tych szkół, a więc lokale, wyposażenie, urządzenia pomocnicze itp. oraz przygotowanie kadr nauczycielskich. Szkoła podstawowa musi być dostępna dla wszystkich dzieci. Wiąże się to z ustaleniem odpowiedniej sieci szkół na terenie wiejskim, aby z jednej strony maksymalnie zbliżyć szkołę do miejsca zamieszkania dzieci, z drugiej znowu strony stworzyć warunki do pełnej realizacji programu, ośmiu klas. Trudności związane z opracowaniem właściwej sieci potęgują się obecnie na tle zjawiska niżu demograficznego. Sytuacji w szkolnictwie podstawowym nie można oceniać bez równoczesnego rozpatrzenia szkolnictwa specjalnego. Trudno pominąć fakt niedostatecznego rozwoju tych szkół. Właściwie tylko w wielkich miastach i tylko w niektórych województwach rozwiązano ten problem.

W szkolnictwie średnim ogólnokształcącym ujemnym zjawiskiem jest postępująca feminizacja i spadek udziału młodzieży pochodzenia chłopskiego. To feminizacja jest jedną z głównych przyczyn, że w kl. IV, w ramach zajęć fakultatywnych, największa liczba uczniów (28,2 proc.) wybrała grupę biologiczno-chemiczną. Grupa matematyczno-fizyczna wybrała 26,8 proc., humanistyczną — 22,8 proc. oraz geograficzno-ekonomiczną — 12,6 proc.

Jednym z najważniejszych problemów do rozwiązania w tych szkołach, to problem przygotowania absolwentów do pracy zawodowej. Okazuje się, że w wielkich ośrodkach, jak Warszawa, Poznań, Kraków, nie zorganizowano w ogóle w liceach ogólnokształcących zajęć z zakresu przysposobienia zawodowego.

Wiele trudnych problemów do rozwiązania jest na odcinku **szkolnictwa zawodowego**. Pierwszy — to właściwe zaplanowanie kierunków i rozmiarów szkolenia, zgodnie z potrzebami gospo-

darki. Szkoły zawodowe muszą otrzymać zapotrzebowanie na kadry, ze znacznym wyprzedzeniem, obecnie przynajmniej do roku 1980, gdyż — jak wiemy — kształcenie szkolne trwa stosunkowo długo.

Błędy w planowaniu doprowadzają do takiego chociażby stanu, jaki mamy w tym roku: w budownictwie istnieje deficyt około 14 tys. osób, podczas gdy mamy nadmiar około 2500 absolwentów szkół przemysłu odzieżowego, 1100 — gastronomii.

Istnieje również konieczność prowadzenia prac nad nomenklaturą zawodów. Obecna bowiem nomenklatura jest przestarzała i nie odpowiada narastającym potrzebom. Stałą troską należy otaczać nowe formy kształcenia kwalifikowanych robotników w 4-letnich średnich szkołach zawodowych oraz rozbudowywać dwustopniowość kształcenia zawodowego. Sprawą olbrzymiej wagi jest także koordynacja kształcenia zawodowego prowadzonego przez poszczególne resorty i instytucje centralne.

Wykonanie trudnych zadań, jakie stoją przed szkolnictwem wymaga pomocy całego społeczeństwa. Najważniejszą przy tym sprawą jest stworzenie właściwego klimatu wokół pracy szkół i nauczycieli. Oddajmy tu głos autorowi:

„**Oczywiście miejsce szkoły w procesie wychowawczym jest szczególnie eksponowane, wszyscy to wiemy, ale jak ma być ona powiązana w tej swojej działalności ze środowiskiem, z innymi instytucjami, organizacjami, z zakładami pracy itd. jak wszyscy razem mamy rozwiązywać najważniejsze i zarazem najtrudniejsze problemy — mówi się i pisze u nas zbyt mało, a jeśli już, to nader często w formie mniej lub bardziej sensacyjnej informacji, że tu czy ówdzie robi się głupstwa, że gdzieś znalazł się głupi kierownik szkoły czy wręcz szkodnik społeczny na odpowiedzialnym stanowisku nauczycielskim.**

Czy takie fakty są? Oczywiście, nie ma powodu temu zaprzeczać. W półmilionowej masie nauczycielskiej zdarzają się różni ludzie, bywa, że źli i zdemoralizowani, choć wszyscy pragnęlibyśmy, aby ich nie było. Czy trzeba zło tolerować? Także nie. Tylko, że nie do tego problem się sprowadza. Nawet najwymowniejsze i najostrzejsze potępienie złych jednostek nie rozwiązuje podstawowych spraw dydaktyczno-wychowawczych, nie mobilizuje do pracy, która musi stale się ulepszać, gdyż inaczej nie dokonamy tego, czego pragniemy.

Trzeba więc stwarzać przychylny klimat dla najlepszych i najofiarniejszych nauczycieli, umieć ich pokazywać, wspierać autorytetem społecznym, pomagać w odegraniu roli wodzącej. Czy wystarczy, jeśli będą to robiły władze szkolne? Na pewno nie. Pomoc rodziców, instytucji opiekujących się szkołą, prasy itd. może w tym wypadku odegrać rolę wręcz decydującą”.

Pod tymi słowami kierownika resortu oświaty podpisze się każdy nauczyciel-wychowawca, każdy świadomy obywatel, któremu leży na sercu dobro szkoły polskiej.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

- 1) Henryk Świątnicki: „Cudze chwaleńce”. „Głos Nauczycielski” nr 49 (1970).
- 2) Henryk Jabłoński: „Uwagi o polskim systemie szkolnictwa podstawowego i średniego”. PZWS, Warszawa 1971, str. 73, cena 9 zł.

W POSZUKIWANIU NOWYCH FORM

Nowy system doskonalenia zawodowego nauczycieli szkół podstawowych zainicjowało na swoim terenie Kuratorium Okręgu Bydgoskiego. Szkolenie to prowadzone jest dwutorowo: dla nauczycieli pracujących na wsiach, w miasteczkach i miastach powiatowych oraz dla nauczycieli z pięciu dużych wydziałowych miast województwa bydgoskiego. Cykl nauczania dla jednych i drugich jest taki sam — roczny, lecz forma organizacyjna, ze względów czysto praktycznych, inna.

Tak więc nauczyciele z terenu przyjeżdżają na dwutygodniowy

kurs wprowadzający. Tam otrzymują zadania do samokształcenia. Z wykonania ich zdają sprawdziany na dwu-trzydniowych konsultacjach zorganizowanych po upływie trzech miesięcy. Uczestnicy mogą wówczas bezpośrednio z wykładowcą omawiać swe wątpliwości, niejasności, otrzymują również nową porcję zadań na następne samokształcenie, tak samo później sprawdzane. Tak więc zdopingowani są do systematycznej, ciągłej pracy samokształceniowej, kontrolowanej na czterech konsultacjach w ciągu roku. Na zakończenie nauczyciele biorą u-

dział w kursie podsumowującym, na którym zdają kolokwia i otrzymują zaświadczenia ukończenia kursu.

Nauczyciele z pięciu dużych miast mają program nauki podobny, ale spotykają się w swoim mieście i co się z tym wiąże, częściej, lecz na krótszy czas. Zajęcia, wykłady, sprawdziany i konsultacje mają co dwa tygodnie przez dwa dni. Z reguły kierownicy szkół tak układają zajęcia, by sobotę mieli oni wolną od obowiązków zawodowych.

Kuratorium bydgoskie wprowadziło nowy system szkolenio-

wy już w roku ubiegłym. Objęło nim wtedy 2000 pedagogów i corocznie szkolic zamierza taką samą liczbę. Uczestnikami kursów mogą być tylko ci nauczyciele szkół podstawowych, którzy mają co najmniej dwa lata stażu w zawodzie. W bydgoskich szkołach podstawowych pracuje około 13 tys. nauczycieli, tak więc za pięć lat, prawie wszyscy będą mogli już przejść przez nowy system szkolenia. Kuratorium chciałoby, aby w przyszłości ukończenie takiego kursu równoznaczne było z uzyskaniem specjalizacji pierwszego stopnia. Po pięciu latach nauczyciele ponownie mogliby

przystąpić do dalszego, podobnego systemu szkolenia, kończąc tym razem specjalizację drugiego stopnia.

W roku bieżącym, drugim roku nowego systemu szkolenia, można już mówić o jego zaletach. Konkretom najbardziej przekonującym będą jednak wyniki tegorocznej pracy, na które musimy jeszcze poczekać do czerwca. Podsumowanie opinii tych, którzy w 1970 roku ukończyli kurs, ich ocena, czy uzyskana wiedza ułatwiła im pracę. Uwagi na temat programu kursu itp. będą cenną wskazówką, być może, nie tylko dla kuratorium województwa bydgoskiego, lecz także innych kuratoriów. Na razie jedno jest pewne: poszukiwanie nowych form szkolenia nauczycieli jest faktem pozytywnym, świadczącym o ambitnej pracy Okręgu.

H. POL.



Literacki Głos

Nauczycielski

LEONARD TURKOWSKI

DWA POKOLENIA

(Fragmenty powieści o życiu i pracy Mikołaja Kopernika, która pod tytułem „Ziemia i niebo” ukaże się niebawem nakładem wydawnictwa „Pojezierze” w Olsztynie)

Gdy ucztą miała się ku końcowi, rozmowa zaś zaczęła toczyć się w grupach, przysiadł do Mikołaja Wawrzyniec Korwin i mówił gorączkowo:

— Popatrz, Wojciech z Brudzewa wstał od stołu, ogląda tamten obraz. Kujmy żelazo, póki gorące. Wstawaj, idziemy do niego.

Podeszli do mistrza i odczekali chwilę, aż tamten oderwie wzrok od obrazu, przedstawiającego tańczące muzy. Wtedy Korwin zwrócił się doń:

— Ten młodzieniec, mistrzu, obserwował koniunkcję Saturna i Marsa.

Wojciech spojrzał na Kopernika z uznaniem.

— Przecież to było przed paru laty. Nie za młody był on wtedy na to?

Mikołaj przedkładał dokładną datę koniunkcji i jej przebieg. Wyjaśnił, że obserwacji dokonano we Włocławku, a on sam asystował tylko przy niej Mikołajowi z Kwidżyna Wodce, zwanemu Abstemiusem.

— Wodka! — zawołał Brudzewski. — Dobry znajomy, mój starszy kolega i prawie przewodnik. Siedzi tam jeszcze we Włocławku razem z Piotrem z Bnina, o którym tu dzisiaj mowa była?

— Tak — potwierdził Mikołaj. — Pan doktor mieszka nadal we Włocławku, czyni tam gwiazdarskie obserwacje na biskupim zamku.

Uczony rzucił pytanie na temat znaczenia wspomnianej koniunkcji i otrzymał wyczerpującą odpowiedź. Wtedy zaczęli deliberować nad przydatnością różnych instrumentów służących do obserwacji nieba. Gdy Mikołaj przypadkiem wspominał o instrumentach sporządzonych przez słynnego Peurbacha, Brudzewski zapytał:

— A o tym skąd wiesz, młodzieńcze?

— Czytałem — stwierdził Mikołaj po prostu, budząc tym podziw uczonego.

Korwin rzeczywiście kuł żelazo póki gorące. Widząc zadowolenie Wojciecha, powiedział: — Oto, mistrzu, młodzieniec godny tego, by stać się uczniem waszmości.

— Z przyjemnością przyjmę cię u siebie, młodzieńcze, jak ci na imię?

— Mikołaj.

— Z przyjemnością cię więc przyjmę, imienniku Abstemiusa. Przyjdź do mnie jeszcze przed rozpoczęciem semestru. O, choćby w najbliższy piątek po południu. Będzie u mnie tego dnia kilku młodych ludzi.

To rzekłszy Brudzewski oddalił się i wszczął z Kallimachem rozmowę o jednym z wiszących na ścianie obrazów.

*

Lekturę Euklidesa rozłożył Mikołaj na długie dni, tymczasem w pospiesznym tempie czytał dzieło astronomiczne. Im jednak głębiej w nie wnikał, tym mniej pewny czuł się, tym większe ogarniały go wątpliwości. Notował uwagi na marginesie i postanowił przekazać je Brudzewskiemu.

W piątek po południu wybrał się do Collegium Maius, w którym tenże mieszkał.

Mistrz przewertował podany mu przez Mikołaja tom.

— Kupiłeś tę drogą książkę? Toś, widać, uparł się przy gwiazdztwie na dobre?

— Nie wiem, czy słusznie.

— Dlaczego? Jeżeli interesują cię gwiazdy...

— Gwiazdy tak — powiedział z jakąś nową i dziwną dla siebie samego namietnością. — Gwiazdy mnie pociągają, odczuwam ich promienie tak, jak wyciągane do mnie ręce. Ale przeraża mnie astrologia. A może niebo? Bo albo ono zmienia się i coraz to nowymi kieruje się prawami, albo wiedza o nim jest fałszywa, że co pewien czas trzeba ją poprawiać.

Wojciech z Brudzewa utopił w jego twarzy swe głęboko patrzące, madre spojrzenie.

— Ty dobrze myślisz, młodzieńcze. I słusznie ufasz niebu. Prawa rządzące jego ruchami są wieczne i niezienne. Są błędy w obliczeniach. Stale trzeba je poprawiać. Rzeczywiście, można

Mikołaj do końca pozostał zadumany. Podziwiał Brudzewskiego, że mówi o tych sprawach z takim spokojem.

Młodzieńcy schodzili się teraz rażno, po kilku chwilach gospodarz ocenił, że jest już komplet i zaczął mówić:

— Jest tu dziś między nami wasz nowy towarzysz, jeden z młodych scholarów. Zapalił się tak dalece do gwiazdztwa, że wydał mnóstwo pieniędzy na kupno jednego z nowych dzieł. W naszej dzisiejszej rozmowie na temat dziejów astronomii poświęćmy więc uwagę dwom sprawom, jakie w tej książce są zawarte. Opowiem wam najpierw, skąd wzięły się pewne tablice w niej zamieszczone, a potem rozpatrzymy wspólnie uwagi, jakie nasunęły się młodzieńcowi w czasie lektury.

Wypowiedź Wojciecha zamieniła się więc niepostrzeżenie w wykład, przerywany pytaniami scholarów. Profesor pozwalał, by stawiano mu pytania i wypowiadano własne sady w dowolnej chwili jego wykładu.

Wykładowca nawiązał do tego, co i inni słuchacze wiedzieli już o Arabach, którzy jako pierwsi zabrali się do naprawy genialnie pomyślanego systemu ptolemejskiego. Ci świetni matematycy i obserwatorzy nieba nie stworzyli nowego modelu świata, poprzestali jedynie na poprawkach i przeróbkach tablic ruchu planet, opracowanych przez Ptolemeusza. Dopiero w XI wieku w miejsce jego przetłumaczonej na język arabski księgi zwanej „Almagestem” pojawił się „Anti-Almagest”. Była to pierwsza ostra krytyka Ptolemeusza dokonana przez astronoma i matematyka Dżabira, pochodzącego z Sewilli.

Potem Brudzewski szeroko opowiedział o pochodzeniu tablic króla Alfonsa, które jednak — jak orzekł — nie są niczym innym, niż partacką łataniną, nie wniosły bowiem żadnego postępu do astronomii. Stąd te liczne wątpliwości, które nasunęły się przy ich czytaniu naszemu przyjacielowi.

— Mistrzu! — zawołał Mikołaj, zawiedziony tą opinią, ścisnąc obiema rękami kupioną książkę.

— Nie martw się, mój synu — powiedział Wojciech z Brudzewa, uśmierzając się ze współczuciem i życzliwością. — Odrodzenie astronomii przyszło skądinąd.

I znowu rozwiódł się — tym razem o dwóch uczonych niemieckich — mistrzu i uczniu — Jerzym Peurbachu i Janie z Königsberga we Frankonii, zwanym przez humanistów Regiomontanem.

I znowu słyszał Mikołaj rzeczy, które doprowadzały go jedynie do wniosku, że wszyscy wielcy znawcy nieba byli tylko poprawiaczami starych tablic, a cała przyszłość astronomii ma ograniczać się do dalszych poprawek i uzupełnień. Niczego nowego w tym wszystkim, żadnego odkrycia epokowego. Nowinki przedstawiają wartość chyba co najwyżej jako zbiory ćwiczeń matematycznych. I postanowił sobie, że będzie uczył się przede wszystkim matematyki i geometrii. Z uczu-



Czesław Hinc

„WOLINIANKA”

(metaloplastyka)

ciem zawodu unosił z sobą astronomiczną księgę. Powiedział to Wojciechowi z Brudzewa i usłyszał w odpowiedzi:

— Zważenie jest uczuciem twórczym w nauce. Ja sam jestem sceptykiem, ale nie doprowadziło mnie to do niczego. Ty jesteś młody, stawiasz dopiero pierwsze kroki, przed tobą jest wszystko i taka jest twoja nade mną przewaga, że jesteś ode mnie o jedno pokolenie starszy.

— Starszy? — zaśmiał się Kopernik.

— Tak, starszy, wstępujesz w życie również z moim dorobkiem, choćby on był nawet najliczniejszy.

— Mistrzu!

— Możesz i powinieneś stać się tym, na którego świat bezskutecznie dotychczas czeka. Widzisz, to jest właśnie moja dewiza życiowa: sceptycyzm plus optymizm.

*

Mikołaj wybrał się znów do Wojciecha z Brudzewa. Dostał zaszczytu częstszego bywania u niego i rozmów w cztery oczy. Ale dzisiejsza wizyta miała być jedną z ostatnich. Stary profesor czekał tylko wiosennego ocieplenia, by wybrać się w długą, uciążliwą podróż na Litwę, dokąd książę Aleksander wzywał go jako swego doradcę. To była jeszcze jedna przyczyna smutku, jaki opanował Mikołaja.

Nie zerwał bowiem z gwiazdztwem tak, jak to zamierzał. Sceptycyzm Brudzewskiego zapłodził go i pociągał. W samotnych rozmowach mistrz przyznawał się do myśli, których nie zwykł głosić nie tylko publicznie, ale nawet w szerszym gronie domowych gości.

Wprowadza się fikcję dla ratowania teorii — rozmyślał Mikołaj z goryczą. — A przecież i różne wynalezione przez astronomów koła były zdaniem mistrza fikcją, o ekscentrykach na przykład powiedział pewnego razu: „Nikt ze śmiertelnych nie wie, czy w sferach planetarnych istnieją one rzeczywiście, chyba że uznamy je, jak wielu tego chce, za objawienie duchów, jeżeli nie po prostu za wytwór wyobraźni”.

To wszystko i zniechęcało, i pociągało zarazem. Bo szkoła uczy wymyślonych przez jakieś tam autorytety bzdur, a rzeczywistość jest z pewnością odmienna. Jaka jednak? — To pytanie doprowadzało Mikołaja do zawrotów głowy, do obłędu niemal. Postanowił zapytać dziś Brudzewskiego, czy jego zdaniem może istnieć system inny od Ptolemeuszowego.

Profesor bynajmniej nie czuł się urażony pytaniem. Wydawało się czasem, że uczy się na pytań swego ucznia. Ta dzisiejsza hipoteza wcale nie była przecież dlań nowością. Zmarszczył czoło i powiedział:

— Mówiłem ci już raz: na nic wszelkie hipotezy, jeżeli dowodów brak. Jeżeli ktoś ma stworzyć coś jeszcze walejszego od systemu Ptolemeusza, to lepiej niech da spokój.

I zaczął opowiadać o domysłach, które rodziły się w umyśle ludzkim już w starożytności.

— Nawet Ptolemeusz nie wykluczał możliwości ruchu Ziemi i systemu heliocentrycznego. Ten mądry uczony w ogóle nie abso-

(Dalszy ciąg na str. 8)

JAN JUSZCZYK

DOM Powszedni

Dom zwykłych rzeczy, narodzin i zgonów
Posiewów wczesnych, nie spóźnionych plonów,

Dom bez słów wielkich, uwiecznionej głowy
za żywopłotem schowany głogowym,

Dom ośnieżony, osypany wiosną
porośnięty jesienią, ale wnuki rosną!

Dom zwykłych rzeczy niepokorny pożarem,
dom starej klechdy wśród wieczorów grudnia,

Dom mojej matki, umarłego brata,
siwizny ojca, bo już poszedł w lata —

Dom zwykłych rzeczy niepokorny pożarem,
przyciesi moone, chociaż rygle stare.

Dom ten nie umrze, choć umiera co dzień
z pracy pszczoł żyje na lipach przy drodze.

NAUCZYCIELE
W LEKSYKONIE

„POLSCY PISARZE
WSPÓŁCZEŚNI”

Leksykony i słowniki bio-bibliograficzne, jak wszystkie wydawnictwa encyklopedyczne, mają doraźne zastosowanie, służą informacją w momentach, gdy czegoś nie wiemy lub zawodzi nas pamięć. Rzadko zdarza się, abysmy tego rodzaju publikacje czytali przysłowiowo „od deski do deski”. A jednak leksykon Lesława M. Bartelskiego przeczytałem w całości. Ileż tutaj ciekawych i nieznanych szczegółów dotyczących twórców współczesnej literatury, ileż refleksji rodzi się na tle tej lektury?

Bartelski zebrał przeszło 1000 biogramów i opisów bibliograficznych. Już sam zakres zdumiewa, budząc szacunek dla wysiłku autora. Uświadamia on równocześnie czytelnikowi, ilu ludzi pióra było czynnych przy kształtowaniu oblicza piśmiennictwa polskiego ostatniego ćwierćwiecza. Leksykon „Polscy pisarze współcześni” jest bowiem nie tylko rejestracją dorobku współczesnych pisarzy, lecz także panoramą bogactwa i różnorodności polskiej literatury w latach 1944 — 1969.

I na tym tle rodzi się pytanie, jaki jest udział nauczycielstwa w osiągnięciach polskiej literatury powojennej? Problemu tego do tej pory nie wziął na warsztat żaden z badaczy, a szukając odpowiedzi na to pytanie, natrafiamy na zupełną pustkę. Podobnie zresztą rzecz wygląda w aspekcie historycznym. Drobne i nieliczne przyczynki rozrzucone w prasie istotnie niewiele wyjaśniają. A przecież biorąc pod uwagę tylko ostatnie lata, Związek Nauczycielstwa Polskiego może poszczycić się wcale dużymi osiągnięciami na odcinku inspirowania i rozwijania nauczycielskich talentów pisarskich.

Odpowiedzi na postawione tu pytanie nie udziela oczywiście także leksykon Lesława Bartelskiego. Niemniej leksykon Bartelskiego pozwala dostrzec udział nauczycielstwa we współczesnej literaturze i zawiera kilka sugestii w tym zakresie.

Sledząc przeszło 1000 biogramów wynotowałem nazwiska pisarzy, w których życiorysie zaznaczono, że wyszli z szeregów nauczycielskich lub są aktywnymi pracownikami szkolnictwa. Śmiało można zaryzykować twierdzenie, że w samym słowniku jest więcej takich pisarzy, gdyż L. Bartelski, mimo trudu,

jaki włożył w opracowanie leksykonu, nie uniknął przeoczeń i stąd brak np. haseł dotyczących wielu nauczycieli, którzy mogą poszczycić się nie tylko publikacjami w prasie, ale wydawnictwami książkowymi. Myślę tu np. o autorze tomiku poetyckiego „Leluje” i powieści „Czerwony bór” — Leszku Bakule, o płodnym poecie (8 tomików) J. L. Okoniū, o często nagradzanym Z. Strzałkowskim i innych, nie mówiąc już o debiutantach z ostatnich lat, jak np. Rafał Orlewski, Stanisław Nyczaj, Adriana Szymańska, Kazimierz Eugeniusz Steszuk, Czesław Czyż, H. Wolniak i inni.

Szczególnie liczna w słowniku Bartelskiego jest grupa pisarzy, którzy przez krótki czas byli związani ze szkołą (np. E. Gruda, E. Jędrkiewicz, J. B. Ożóg) lub też wyszli z szeregów nauczycielskich, porzuciwszy je głównie dla zajęć bardziej związanych z twórczością literacką.

Warto wymienić jeszcze dobrze znaną autorkę książek dla dzieci — Janinę Broniewską, autora utworów scenicznych i malarza — Adama Bunscha, autorkę powieści historycznych — Jadwigę Chamię, płodnego prozaika z Bydgoszczy — Władysława Dunarowskiego, znanego powieściopisarza — Teodora Goździkiewicza, autorki książek dziecięcych i młodzieżowych — Elżbietę Jankiewiczową i Irenę Jurgielewiczową, popularną na Śląsku po-

wieściopisarkę — Marię Klimas-Błahutową, Gustawa Morcinka, a także niedawno zmarłego poetę i fraszkopisarza — J. I. Sztaydyngera. Czytając książki tych i innych pisarzy nie zawsze czytelnik wie, że są to dzieła byłych nauczycieli.

W leksykonie L. Bartelskiego pokazuje się jednak rejestr tych współczesnych pisarzy, którzy nie porzucili swego zawodu i nadal związani są ze szkołą (lub odeszli z niej na emeryturę), a ponadto pracują twórczo na polu literatury. Trudno w tym miejscu wymienić wszystkich. Trzeba natomiast stwierdzić, że ich dorobek jest bogaty i bardzo różnorodny. Nauczyciele wypowiadają się we wszystkich rodzajach i gatunkach piśmiennictwa. Liczne są szeregi poetów, jak Marta Aluchna-Emelianow, Eugeniusz Gołębiowski, Stefan Gołębiowski, Teofil Ruczyński, Urszula Kozioł, Leżachowski-Czapik, Ewa Najwer, Jerzy Lesław Ordan, Stanisław Srokowski, Bogusław Żurkowski.

Z prozaików i publicystów w leksykonie „Polscy pisarze współcześni” wymienieni są nauczyciele: Waldemar Babinicz, Edward Góra, Gerhard Górnicki, Franciszek Kirlo-Nowaczyk, Emilia Kunawicz, Karol Małek, Jadwiga Obarska-Tuczańska, Wojciech Wygańkowski.

Nauczyciele są też często autorami książek dla dzieci i młodzieży, jak np. Lucyna Sieciechowiczowa, Helena Dunin, piszą sztuki sceniczne, jak np. Flora Bieńkowska, lub zajmują się pracą translatorską, jak Eligia Bąkowska, Wiera Bieńkowska, Tadeusz Jakubowicz i inni.

Wymienieni pisarze reprezentują prawie wszystkie pokolenia. Pozytywnym momentem jest jednak fakt, że wielu z nich to ludzie młodzi, którzy z pewnością jeszcze niejednokrotnie zapiszą swe nazwisko we współczesnej literaturze.

Lesław Bartelski we wstępie do swej książki zapowiada dalsze jej wydania. Z pewnością wejdą wtedy doń także dalsi twórcy m.in. członkowie klubów literackich ZNP. Nie ulega bowiem wątpliwości, że nauczycielski ruch literacki jest bardzo prężny.

Z BUŁATEM OKUDZAWĄ

rozmawia

STANISŁAW SROKOWSKI

St. S. Jest Pan popularny w Polsce jako poeta i pieśniarz. Płyta z Pana wierszami zyskała wielu słuchaczy. Czy przygotowuje Pan coś nowego dla polskich zwolenników Pana talentu?

B. O. Tak się złożyło moje życie literackie, że Polska stała się moją literacką ojczyzną. Cenię sobie związki z Polską, lubię Polaków i Pana ojczyznę — tragiczną i dumną. Cenię wysoko kulturę narodu polskiego. Znam Waszą historię i bliskie są mi treści, którymi żył i żyje Pana naród. Moje związki z Polską są bardzo osobiste i zawsze z ogromnym zadowoleniem przebywam w Pana kraju.

St. S. Nad czym Pan obecnie pracuje?

B. O. Wydałem historyczną powieść „Biedny Abrasimow”. Fragmenty były publikowane w czasopiśmie warszawskim „Ty i Ja”. Teraz skończyłem nową historyczną powieść, „Starodawny wodewil”. Ogłoszę ją drukiem w „Drużbie Narodów” w 1971 roku.

St. S. A plany poetyckie?

B. O. Wiersze piszę rzadko, a ostatnio wcale. Jako poeta nadjadłem sobie. Gdy przyjdzie nowa, odkrywcza myśl, zapiszę ją. Na razie czekam. To, co pisałem dotychczas, nie podoba mi się.

St. S. —?

B. O. Wolę prozę i to historyczną. Proza historyczna staje się dla mnie pretekstem dla wyrażenia siebie i swojego: spojrzenia na przeszłość. Przeszłość jawi mi się jako obszar tematyczny bardzo ciekawy. Od tego czasu, gdy istnieje człowiek, świat mało się zmienił. Historia stwarza dystans do wydarzeń. Powieści, które piszę, są też utworami na swój sposób autobiograficznymi. Dla mnie, moje piarstwo aktualne jest ważne. Marzy

mi się jednak historia romantyczna typu „Romeo i Julia”, tylko w wersji rosyjskiej. Byłaby to trzecia moja historyczna powieść. Już znalazłem nawet prototypy. Myślę o miłości, która była zdławiona przez państwo Mikołaja I. Zadziwia mnie i interesuje to, co jest niedostępne.

St. S. — Ale przecież Pana poezja to współczesność. Więc Pan zaprzecza sobie...?

B. O. — Na razie zostawiam współczesność innym.

St. S. — Czy to znaczy, że nie zamierza Pan wrócić do poezji?

B. O. — Chcę pisać słowa i śpiewać. Zmuszam nieraz siebie. Nie zawsze to wychodzi. A złych rzeczy wolę nie pisać.

St. S. — Kogo Pan lubi z polskich poetów?

B. O. — Aktualnie nie mam rozeznania w Waszej liryce. Podobają mi się Julian Tuwim i Tadeusz Różewicz.

St. S. — Czy miłość, jako motyw twórczości, odgrywa poważną rolę w Pana przypadku?

B. O. — Jaka miłość?

St. S. — No, w ogóle, na przykład do krajobrazu, ziemi, człowieka...

B. O. — Jeżeli zna Pan moje pieśni, to tam jest odpowiedź. Miłość to duża siła.

St. S. — Czy nie ciąży Panu popularność?

B. O. — Nie jestem popularny. To, co było dawniej, minęło. Lubie ciche życie.

St. S. — Przyjdzie Pan wkrótce do Polski?

B. O. — Tak. Wybieram się w najbliższych tygodniach.

JANUSZ NICZYPOROWICZ
KAZIMIERZ DOLNY

I spichrze
pełne lata
i wiatr
rozbiegany po kruzgankach
oto miasto
jak na dłoni
dojrzewa głód piękna
fugi cieni
na portalach kamienio-
pantomima
z udziałem słońca
skamieniał święci
patroni
w kompanii chimery
rzeźbieni po fryzach
oto miasto
rzucam monetę
za siebie
i pewny
powtarzam błąd Orfeusza

ZBIGNIEW BAUER
Z A P I S

gdybym głowę miał w brzozech
to byłbym święty
poszedł do nieba w chwale
nadmiernego wyroku
ale muszę być ziemią którą
żuje się długo aż zrodzi się żdźbło
przaśnego chleba
ale muszę być chlebem który
niesię się długo nad żętym polem
jako znaki zwycięstwa
ale muszę być
i jednym i drugim od razu

śwółci nie umieją sprostać
tylu rzeczom jednocześnie

ADAM RYSZARD FAJFER

* * *

Może istniejesz naprawdę
Światłem w nocny jesteś
Okiem zawieszonym na krawędzi
horyzontu —

Może naprawdę jesteś
w odlamkach żrenicy
W sztywnych kokardach wiatru
Istniejesz naprawdę
Zwykłym biegiem czasu —

Może obudzona ze snu
Wskazujesz drogę wędrowcom
Idącym przez milczenie ziemi —

Może —

Dla mnie jesteś umarłym wspomnieniem —

DWA POKOLENIA

(Dokończenie ze str. 7)

lutyżował swego systemu, nie analizował zresztą bliżej jego filozoficznych i kosmologicznych podstaw, to zrobili — jak to zawsze bywa — za niego inni. Nie uważał także, by skomplikowany system kół istniał w rzeczywistości, lecz twierdził jedynie, że jest

on najlepszą podstawą do matematycznego obliczenia ruchów ciał niebieskich.

— Jakże więc przypuszczenia snuli przeciwnicy systemu geocentrycznego? — pytał Mikołaj żarliwie, tak jakby chciał pojąć w jednej chwili wszystkie mądrości świata.

— Hikates z Syrakuz przypusz-

czał, że niebo, Słońce, Księżyc i wszystkie gwiazdy trwają w bezruchu, a tylko Ziemia obraca się szybko wokoło własnej osi, co sprawia wrażenie, jakby niebo poruszało się w olbrzymich obrotach, a Ziemia była nieruchoma.

— To niemożliwe, taki zastój we Wszechświecie!

— A mimo to Herakleides z Pontu i Pitagorejczyk Ekfantes myśleli to samo.

— Nie! To już wolę Ptolemeusza!

— Woleć to ty możesz sobie różne rzeczy, chłopcze. Słuchaj, co inni mówili. W dziele innego Pitagorejczyka, Filolaosa, można znaleźć zdanie twierdzące, że Ziemia kręci się dookoła ognia po pochyłym kole. Arystarch z Samos zaś wysnuwa czysty system heliocentryczny.

— To jest chyba jedyna możliwość poza systemem Ptolemeusza!

— Może. W ten sposób rozmawiali dłu-

gie godziny. Mikołaj wracał od Brudzewskiego skołowany, zniechęcony i zapalony zarazem, pełen niepokoju i buntu. Wiedział jedno: że sceptycyzm rozsiewany przez Wojciecha z Brudzewa jest największą zdobyczą polskiej astronomii.

Książka Leonarda Turkowskiego pt. „Ziemia i niebo” została decyzją Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego zalecona do bibliotek szkół średnich.

POGLĄDOWA LEKCJA

— Ma pan więc, panie kolego, przeprowadzić lekcję — mówił kierownik szkoły do słuchacza Studium Nauczycielskiego — i z tego powodu trochę się kolega denerwuje... Zupełnie niepotrzebnie. Każdy nauczyciel ma swoją pierwszą lekcję i każdy się denerwuje niepotrzebnie, bo ta pierwsza lekcja najczęściej udaje się, gdyż jest dobrze przygotowana. Gorzej jest, panie kolego, z lekcjami późniejszymi...

— Przyszedłem poradzić się, uzgodnić temat i termin lekcji.

— Doskonale. Jestem właśnie po to na tym stanowisku, aby radzić, pomagać. A więc, panie kolego, najpierw omówimy zasadę, która będzie panu przyświecać i według której poprowadzi pan zajęcia.

Kierownik wyszedł zza biurka, zrobił kilkanaście kroków od drzwi do okna, stanął przed młodzieńcem i powiedział:

— Zasada, kolego! Zasada! Grunt to wybór zasady!

Wypowiedziawszy te słowa, począł znowu spacerować po pokoju. Mówił:

— Współczesne, nowoczesne nauczanie opiera się, jak koledze zapewne wiadomo, na zasadzie poglądowości. Poglądowość, kolego! Tylko poglądowość doprowadzić może do osiągnięcia właściwego, oczywiście, zaplanowanego celu dydaktycznego. Od konkretnego spostrzegania do uogólniania... Tak, panie kolego.

Kierownik przerwał spacer, wrócił na swoje urzędowe miejsce za biurkiem i zapytał:

— A jakie plany ma pan kolega w związku z tą lekcją?

— Wychowawczyni klasy II, w której mam przeprowadzić zajęcia, radzi mi ćwiczenia słownikowe.

— Doskonale! Świetnie. Taka lekcja może być niezmiernie cie-

kawa, jeśli nie zapomni pan o zasadzie poglądowości. Może udać się pan na wycieczkę, na przykład — do sklepu. Dzieci przeprowadzą obserwację, a na lekcji zbierze pan ich spostrzeżenia. Mamy w Komitecie Rodzicielskim kierowniczkę jednego sklepu, więc wystarczy zwrócić się do niej z prośbą. Zresztą ja to koledze załatwię...

— Dziękuję uprzejmie — powiedział młody człowiek i wyszedł zadowolony z rozmowy.

Praktykant odbył wycieczkę do sklepu, gdzie dzieci poczyniły obserwację i następnego dnia odbyła się lekcja. Młodzieniec starannie wygolony i odziany stanął w izbie szkolnej przed sporą gromadą dzieci. Parę minut poświęcił na uciszenie rozgadanej klasy, zapisał temat lekcji w dzienniku i przystąpił do realizowania celu dydaktyczno-wychowawczego.

— Kochanie dzieci — zaczął — byliście wszystkie w sklepie, pilnie uważaliście, więc...

— Proszę pana! Władek to wcale nie był, bo on — jak tylko wyszliśmy ze szkoły — zaraz uciekł w boczną ulicę — wtrąciła się Zośka.

— Skarżypyta! — mruknął Władek, duże, jak na swój wiek, chłopaczysko, z którym szkoła miała od pierwszej klasy kłopoty pedagogiczne.

— Władek zostanie ukarany przez panią wychowawczynię, a teraz słuchajcie... Otóż zwiedzaliśmy — jak pamiętacie — sklep.

Przypomnijcie sobie, co w nim widzieliśmy? Kto wie — paluszki do góry! Aha! Jaki to jest sklep?... A może zaczniemy od tego, w jaki sposób się tam sprzedaje? No, kto już wie?

— Tam się, proszę pana, nie sprzedaje. Tam się tylko kupuje, bo to jest taki nowoczesny sklep — powiedział Zbyszek.

— Masz rację. A jak się taki sklep nazywa?

— SAM, proszę pana, SAM! — wykrzykiwały dzieci.

— To jest taki skrót. A jak można powiedzieć inaczej.

— Sklep z masłem i serem — krzyknął Wojtek.

— I ze śmietaną — dodał Włodek.

— Nie pytałem się, co się w nim sprzedaje, ale jak nazywamy taki sklep.

— Samoobsługowy — powiedział rzeczowo Zbyszek.

— Doskonale — ucieszył się kandydat na nauczyciela — bardzo dobrze. Taki sklep nazywa się samoobsługowy.

— Proszę pana! — zawołał Jurek — Mój tatuś mówi, że takie sklepy to lipa.

— Dlaczego? — wyraził zdziwienie praktykant.

— Bo ekspedientki zamiast sprzedawać, stoją i pilnują ludzi.

— Pilnują — powiedziała z ironią Baśka — Tak pilnują, a ludzie kradną. Moja mama sama widziała, jak jedna pani wzięła kostkę masła.

— No, tak... tak... Ale odbiegamy od tematu. Uwaga! A co sprzedaje się w tym sklepie? No, paluszki do góry!

— Masło, ser biały i żółty.

— Jajka i śmietanę.

— Gówno! — bąknął półgłosem Włodek, a siedząca przed nim Zosia, która usłyszała to, krzyknęła, że powiedział brzydkie słowo.

Pan albo nie dosłyszał głosu Zośki, albo nie chciał przerywać toku lekcji, bo zwrócił się do klasy z nowym pytaniem:

— A jak się to wszystko nazywa razem?

— Masło, śmietana, ser i jajka — odpowiedział Jurek.

— No, tak... ale... ale produkty te mają kochane dzieci, taką ogólną nazwę. Pomyślcie... No, pomyślcie... Myślenie, tego...

— I margarynę tam można dostać.

— Tak. Ale mnie chodzi o nazwę tych wszystkich produktów.

Dzieci uciszyły się i milczały, bo żadna ogólna nazwa nie nasuwała się im. Umysły ich pracowały, ale tej nazwy wypracować nie mogły.

— A kto zauważył, co jest napisane na drzwiach wejściowych do sklepu?

— Psów wprowadzać nie wolno! — zawołał radośnie Zbyszek.

— Nie o to chodzi, kochane dzieci — rzekł drżącym głosem pan i chciał jeszcze coś powiedzieć, ale zakrzyczały go głosiki dziecięce.

— Proszę pana! Był w Kielcach taki sklep ze starymi książkami i pisało tam „Psy mile widziane”. Ale jak chuligani wprowadzili kiedyś do tego sklepu chyba z dziesięć psów i te psy zaczęły się gryźć, zdjęli to ogłoszenie — powiedział Jurek.

— Prawie w każdym sklepie pisze, że psów wprowadzać nie wolno — odezwał się z pewną dozą sceptycyzmu Wojtek.

— Właśnie, więc nie o psy chodzi, lecz o nazwę dla produktów. Przypomnijcie sobie, co jest napisane na drzwiach?

Znowu chwila ciszy, skupienia, wreszcie Wojtek wypalił:

— Klient ma zawsze rację.

— To też pisze w każdym sklepie, a tato mówi, że to lipa — rzekł Jurek.

— Uważajcie, kochane dzieci! Ten wyraz zaczyna się na: na-, na-... Na- rozumiecie? No, na...

— Nalepianie wzbronione — powiedziała Baśka.

— Eeee! — przeseł po klasie sceptyczny wykrzyknik dezaprobaty.

— A właśnie, że tak pisze — broniła się Basia.

— Nabiał! Nabiał! — wyrzucił z siebie ogólną dla produktów nazwę nauczyciel i otarł z czoła potną dużą chustką do nosa.

— Też! To przecież każdy wie! — rzekł Zbyszek.

— Proszę pana! — wykrzyknęła Zośka — Włodek powiedział, że jestem głupia.

MIECZYSLAW MACZKA

ROZMOWY

I

— Kto ty jesteś?

Noc. Czarne złoto zabite.

— Ale żyjesz.

Żyję karmiona zielenią.

— Odejdź.

Pójdę z tobą, dam ci czarną, gdy zaslonisz nią oczy, czas się zatrzyma.

— Nie chcę.

Dam ci trzy krople z rzeki zapomnienia.

II

— Dokąd mnie zawieziesz?

Tam, gdzie nikt kwiatom kwitnąć nie zabrania, a słowik śpiewa, jeśli zechcesz.

Tam można wierzyć gwiazdom lub nie wierzyć.

— Jak się nazywa kraina nieznana?

Czy widziałeś fiołki wyrosłe na płytach chodnika?

Widziałeś, jak cień pod drzewami kłęka i spowiada się ziemi przez krętę korzeni?

— Widziałem wczoraj.

Więc jedź do nikąd.

— Powiedz, jak się nazywa tajemnicza kraina?

Jeśli uwierzysz.

III

Jesteś naprawdę?

— Gdy mnie ktoś ożywia.

— Ktoś silny?

— Tak, bo mocno musi kochać.

Jesteś więc tylko w częstce słowa: my.

— Nie ma innego, istnienia.

MAKSYMILIAN
KOZŁOWSKI

DOM

pierwszy był tylko pniem
pniem wierzbowym
bez gałęzi i liści

drugi jest jabłonią
jabłonią kwitnącą

do jednego i drugiego
prowadzą jedne drzwi
przez moje serce.

HENRYK WOLNIAK

GRANICA

(fragment)

Dom pełen aniołów
jak grób po
zmarłychwstaniu
Jedna martwa przy sercu
druga ścisła różaniec
Zdrowaś Mario
od karabinów rzeka złotych
lusek

ręce pełne prochu
Od nieba opłatek słońca
na martwe usta
przed wstąpieniem do ziemi
na wieki
Granica

E. SZULBORSKI

ZMIERZCH

Kosiarze
zarzucili kosy na plecy
jeszcze słychać oselkę
i dźwięk stali
święty przydrożny
skrył się w mroku
i konik polny
rozewierkany
jeszcze bek owieo
krów pomruki
turkot kół cichy po ulicy
i poprzez rosę
znad łąk siwych
przeszli kosiarze
jak przez życie

TADEUSZ WOJNICKI

NAWROTY

już kołmi
włóczę
umęczoną ziemię

w przydrożne osty
gile podkładają ogień
pod chmurami zamiera
kruchy śpiew

owoc
pełen nasienia spada
z drzewa

WALDEMAR MICHAŁSKI

WYJŚCIE

Wrzosowiskiem droga bez pożegnań
ty moja bursztynowa
jak dom gościnny pod zachód czerwony
przed progiem matka
umywa ręce
dzień po dniu w deszczu i ogniu
jak przydrożny światek
bez krzyku i korony
z chłopskim uporem i wiarą



Fot. Stanisław Pastusiak

Naszej działalności

LÓDŹ

O pożytkach wynikających z kontaktów między twórczymi środowiskami nauczycielskimi z różnych okręgów nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Konfrontacja dorobku, wymiana doświadczeń i lepsze wzajemne poznanie to przynajmniej niektóre z nich, a efekty popularyzatorskie, jakie płyną z tej współpracy, mówią same za siebie, co przy wysiłkach zmierzających do wzbogacenia form życia kulturalnego, przez ruch związkowy w naszym kraju — nabiera szczególnego znaczenia.

Miło mi więc poinformować czytelników o spotkaniu, jakie odbyło się w Domu Kultury Nauczycieli w Łodzi.

W spotkaniu tym uczestniczyli członkowie Klubu Literackiego Nauczycieli z okręgu Łódź-województwo i gospodarze — zespół Klubu Literackiego przy Zarządzie Okręgu ZNP w Łodzi.

Temat zasadniczy seminarium: „Współczesność jako źródło inspiracji literackich” — stanowił formułę umowną, na którą złożyły się wcześniej dyskutowane problemy daleko wybiegające poza zagadnienia literackie. Ciekawą i żywo zaprezentowaną prelekcję wygłosił autor zbiorów wierszy „Honor dnia” i „Homofanie” — Stanisław Cieślak.

Złożoność zjawisk współczesnego życia, treści kulturowe naszej rzeczywistości, możliwości ich rozwoju i rola w społeczeństwie socjalistycznym — to niektóre z zagadnień szczegółowych poruszonych przez referenta. Próba ilustracji, choć w wielu punktach

chyba i polemiki, było wystąpienie kol. Ziemowita Skibińskiego, autora tomiku wierszy „Książę”. Poeta zaprezentował zebrany piękny cykl wierszy o trzech pisarzach rosyjskich i radzieckich: Puszkynie, Dostojewskim i Pasternaku, a także cykl „wierszy krymskich”.

Ten dwugłos stanowił udany początek całego spotkania i podstawę późniejszych rozważań. Interesującym i ważnym punktem programu tego seminarium była właśnie dyskusja. Nie sposób zamknąć w kilku zdaniach treść wypowiedzi wszystkich dyskutantów. Z obowiązku jednak odnotować należy przynajmniej fakt, że temat podstawowy spotkania stał się pretekstem do podjęcia spraw wykraczających poza jego ramy.

Problematykę estetyczną łącznie ściśle z konkretnymi treściami, jakie niesie świat, w którym żyjemy. Wskazywano na kulturotwórczą rolę środowiska nauczycielskiego szczególnie poza centrami wielkomięskimi, podnoszono sprawę kontaktów z innymi środowiskami, sygnalizowano kłopoty humanistów w dobie postępującej technizacji życia społecznego.

Nie wszystkie z dyskutowanych spraw omówiono do końca, choć co do jednej wszyscy byli zgodni: rzeczywistość nasza jest na tyle frapująca, że pełna świadomość zjawisk, z którymi się stykamy, powinna znaleźć odbicie w różnych formach twórczości nauczycieli, a w wypadku uczestników seminarium — w ich pisarskich dokonaniach. Dobrą próbą podjęcia tego zadania był turniej jednego wiersza.

Autorzy zaprezentowali teksty o treści patriotycznej, wiersze podejmujące skomplikowane problemy moralne, wiersze o pracy i miłości, o doświadczeniach osobistych z ciężkich lat wojny, utwory opiewające rodzinne strony. Jury przyznało pierwszą nagrodę kol. Wiesławowi Krupskiemu za wiersz „Transplantacja”, drugą kol. Ryszardowi Wójcikowi z Klubu Literackiego przy ZO ZNP Łódź — woj. oraz niżej podpisanemu. Nagrodę publiczności zdobyła kol. Maria Czarnocka z Łodzi.

Zebrani życzliwie i z aprobatą przyjęli werdykt jury, co potwierdziła druga część dyskusji, a także nagrody ufundowane przez Zarząd Okręgu m. Łodzi, które — choć niezbyt wysokie — charakterem swym (bony książkowe) usatysfakcjonowały uczestników turnieju.

Na zakończenie spotkania, w części towarzyskiej, zaprezentowali się autorzy tekstów lżejszego kalibru. Dowcipne i ciete fraszki zdobyły wielu sympatyków. Koleżanka Pawłowicz, kol. Jadcak i kol. Wróbel zbierali oklaski przy „otwartej kurtynie”. Było to w sumie przyjemne i według opinii zebranych, pożyteczne spotkanie. Ostateczną jednak oceną będzie to, co znajdzie odbicie w późniejszych efektach pisarskich.

MICHAŁ DALECKI

PS. Zarząd Klubu Literackiego Nauczycieli pragnie tą drogą, podziękować kol. kol. A. Binasiakowi i W. Czerlicy oraz miłym koleżankom Danusi i Wiesi za pomoc przed i w czasie trwania seminarium.

BIAŁYSTOK

Okręgowy Klub Literacki Nauczycieli w Białymstoku działa od dwóch lat. Skupia nauczycieli starszego i młodszego pokolenia. Wypowiadają się oni na łamach czasopisma społeczno-kulturalnego „Kontrasty”, wydawanego przez Białostockie Towarzystwo Kultury, na falach rozgłośni regionalnej Polskiego Radia w Białymstoku, w lubelskiej „Kamieniu”, w białoruskim czasopiśmie „Niwa” i w innych. Klub współpracuje z KKMP, urządzając wspólne zebrania i dyskusje. Członkowie klubu biorą udział w konkursach organizowanych przez białostockie środowiska kulturalne i w imprezach krajowych.

W roku 1970 ujawniły one w szerszym stopniu możliwości tego środowiska. Redaktor działu poetyckiego „Kontrastów”, Wiesław Kazanecki i poeta piszący w je-

zyku białoruskim, Jan Czykwa, po wydaniu kolejnych tomików poetyckich zostali przyjęci do Związku Literatów Polskich. Brano udział w różnych konkursach, a sukcesy w nich odniesione przełamują nieśmiałość i pozwalają na snuć optymistycznych refleksji. Halina Kabas z Hajnówki uzyskała II nagrodę w konkursie lenińskim ZHP za wiersze „Obrońcom Leningradu”. W konkursie poetyckim „Białostoczczyzna w XXV-lecie Polski Ludowej” II nagrodę otrzymał nauczyciel z Piaseczna, Mieczysław Maczka, za wiersz „Rozmowy”, a III Janusz Berner z Rajgródu za wiersz „15 kwietnia 1970 r.”. W konkursie tym wyróżnienie zdobył też Anatol Batura z Augustowa za opowiadanie „Majówka”. Uzyskał on również I nagrodę za reportaż w konkursie organizowanym przez ZW TPP-R pod hasłem „W kraju Lenina”. W krajowym konkursie na pamiętnik działacza kulturalno-oświatowego nauczyciel-regionalista Jan Ka-

wecki ze Starych Juch zdobył drugą nagrodę, a Andrzej Prach z Augustowa wyróżnienie.

Nasi koledzy biorą udział w pracach towarzystw regionalnych, sfederowanych w Białostockim Towarzystwie Kultury, w związku z czym drukują artykuły na tematy regionalne w prasie białostockiej. Nauczyciel z Białego-stoku Eugeniusz Szulborski jest przewodniczącym KKMP. Żyje jest środowisko młodych nauczycieli — poetów skupionych przy klubie ZNP w Hajnówce. Należą do nich: Halina Kabac, Kira Iwaszczyńska, Daniela Abramczuk, Włodzimierz Muško. Ze środowiska białostockiego najczęstszą piśnią Eugeniusz Szulborski, Olimpia Niedźwiedz i Stanisław Matys.

Związki między Klubem Literackim Nauczycieli, KKMP i grupą „Kontrasty” pozwalają przypuszczać, że nauczyciele Białostoczczyzny rozwijają swoje możliwości.

A. B.

ZBIGNIEW S. NOWAK

Poeta-emisariusz

Uprawianie poezji obywatelskiej wymaga doskonałej znajomości historii myśli społecznej i głębokiego zaangażowania w sferze zagadnień społeczno-politycznych oraz niemałej odwagi cywilnej dla otwartego wypowiadania w słowie poetyckim własnych sądów krytycznych, niezależnych od oficjalnie dominującej i preferowanej opinii publicznej, a częstokroć z nią sprzecznym.

Bogate tradycje postawy obywatelskiej w naszej poezji usiłuje z dużym powodzeniem kontynuować młody łódzki poeta — Andrzej Biskupski, z zawodu nauczyciel matematyki. Debiutował w 1963 r. na łamach prasy literackiej.

Jego początkowe utwory pozostawały pod wyraźnym jeszcze wpływem poezji Norwida i Przybosa. Miały one charakter raczej dopiero wprawek poetyckich, których dominantą była z reguły eksperymentalnie traktowana ekwilibrystyka językowa i charakterystyczne dla początkujących poetów preferowanie formy, nie zaś treści, niejednokrotnie z uszczerbkiem dla tej ostatniej. Cechy te uwydatniły się wyraźnie w jego debiutanckim tomiku „Każde wnętrze moje” negatywnie rzutując czasem na jakość i wartość semantyczną wypowiedzi lirycznej zawartych w nim utworów.

W ostatnim jednak okresie twórczości Biskupski skierował swe zainteresowania twórcze ku poezji o znaczącej i zaangażowanej treści, lecz prostej i odmetaforyzowanej formie — przez to bardzo sugestywnej i komunikatywnej. Utwory jego nabrały wyraźnego zabarwienia moralistycznego, a czasem nawet moralizatorskiego.

Odbicie tego znajdujemy w wydanym ostatnio tomiku wierszy pt. „Mój głos zewnętrzny” (*). Tytuł tomiku, niemal jednoznacznie określający lub raczej zastrzegający stosunek osobisty poety do treści utworów, zawartych w zbiorze, sugeruje niejako pewnego rodzaju asekurancję przed odpowiedzialnością wobec opinii publicznej, każąc jednocześnie domyślać się ukrytych intencji autora. Podczas lektury tomiku przekonujemy się jednak, iż jego niedwuznacznie brzmiący tytuł, jak i oryginalne konstrukcje stylistyczno-językowe składające się na formę wierszy, okazuje się jedynie łatwą do uchylenia zasłoną dla treści, której istotą są konflikty wynikające z kontaktów poety z rzeczywistością.

Pomijając kilka słabiej prezentujących się wierszy, w których powtarzają się niedociągnięcia początkowego okresu twórczości Biskupskiego (szczególnie w cyklu „Stamtąd”), można stwierdzić, że „Mój głos zewnętrzny” stanowi interesującą pozycję w dorobku naszej współczesnej poezji zaangażowanej.

Zasadniczą i zarazem najciekawszą częścią tomiku jest doskonały cykl „Wspólnota”, którego wyrażenie zarysowane, bo obnażona przez prostotę formy treści, wydaje się być głównym zamysłem autora, rozwiniętym w poszczególnych utworach. W cyklu odnajdujemy próbę ukazania dramatu człowieka jako jednostki, który to człowiek skrepowany konwenansami otaczającej go rzeczywistości boryka się z odpowiedzialnością przed sobą samym i społeczeństwem za czyny swoje, i niejednokrotnie cudze.

*) Andrzej Biskupski: Mój głos zewnętrzny. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1970, s. 79.

Twórczość literacka nauczycieli na łamach czasopism

Czytając czasopisma literackie i społeczno-kulturalne, z przyjemnością znajdujemy w nich utwory członków okręgowych klubów literackich ZNP. W czasopiśmie centralnym, jak „Kultura”, „Życie literackie”, „Tygodnik Kulturalny”, „Współczesność”, „Twórczość”, „Miesięcznik Literacki”, „Poezja” i inne, publikacje nauczycieli nie są zbyt częste, co jest zupełnie zrozumiałe, gdy się weźmie pod uwagę fakt, że każda redakcja ma określony krąg stałych współpracowników.

Zupełnie inaczej kształtuje się sytuacja w czasopiśmie regionalnym, które w wielu wypadkach same zabiegają o współpracę z okręgowymi klubami literackimi nauczycieli. Przykładem takiej owocnej współpracy z regionalnymi czasopismami są chociażby nasze kluby literackie w Opolu, Wrocławiu, Białymstoku, Szczecinie, a ostatnio również w

Koszalinie i Rzeszowie (np. w ciągu 1970 r. 15 członków opolskiego Klubu Literackiego ZNP drukowało swoje utwory w 21 różnych czasopiśmie).

Z okazji Dnia Nauczyciela niektóre czasopisma, np. łódzkie „Odgłosy”, koszalińskie „Pobrzeże”, mazowieckie „Barwy” przygotowały specjalne kolumny zawierające utwory poetyckie i prozatorskie nauczycieli.

Bodaj największe możliwości publikacji ma obecnie okręgowy Klub Literacki ZNP w Bydgoszczy, który znalazł cennego sprzymierzeńca w Redakcji „Życia Włocławka”. Od listopada 1970 r. „Życie Włocławka” raz w miesiącu, na dwóch kolumnach, wydaje stałą wkładkę pt. „Tematy”. Wkładka ta jest właściwie organem bydgoskiego Klubu Literackiego ZNP.

Numery „Życia Włocławka”, zawierające dodatek literacki, docierają za pośrednictwem zarządu okręgu i oddziałów do wszystkich ognisk ZNP na Kujawach i ziemi bydgoskiej.

Przykład pięknej współpracy redakcji „Życia Włocławka” i Zarządu Okręgu ZNP w Bydgoszczy powinien zachęcić inne redakcje pism regionalnych, okręgowych i klubów literackich do podjęcia podobnych inicjatyw.

J. U.

BERNARD ANTOCHEWICZ

żelazo stało się krwią, którą wytacza bezmyślny człowiek
jak pajak spawa swoje twarde sieci
i zwolna nakrywa wirujące ciężko motyle planet

poeta widzi tę zbrodnię
jego słowo jest oszalałą winoroślą
dotyka i przemienia niebotyczne lodgi ludzkiej winnicy
i staje się rybakiem, który dźwiga ciężar świata
i zabiega póki żyje

ale po śmierci poety budzi się ciężar własny
i rwie i porywa jego słowa jak stado rzadkich ptaków
i kruszy szklane jego ciało

(s.a)

Pisali o nas

Antologie małych form literackich są częstym zjawiskiem w naszym życiu wydawniczym. Pojawiają się almanachy środowiskowe (gdański, łódzki, lubuski), tematyczne (np. „Poeci świata Wietnamowi”, „Antologia wierszy o Warszawie”) i wreszcie almanachy „pokoleniowe” (np. „Almanach Młodych”).

Ostatnia antologia wydana przez „Iskry”, nosząca tytuł „Laureaci konkursów poetyckich”, ma szczególny charakter i chociaż przeważają w niej utwory młodych poetów, nie ma charakteru antologii „pokoleniowej”. Zebrany w niej został najważniejszy dorobek artystyczny konkursów poetyckich organizowanych w Polsce w latach 1966—67. Całość poprzedzona została dyskusją na temat młodej poezji, w której wzięli udział poeci i wydawcy: Julian Przyboś, Krzysztof Gąsiorowski, Andrzej Lam, Piotr Kuncewicz i Jerzy Witlicki.

Jeśli tutaj zajmujemy się tym wydawnictwem, to nie dla napisania jeszcze jednej recenzji, ale dla pokazania, jaki udział przypadł w tej publikacji poetom związanym ściśle ze szkołą, członkom klubów literackich ZNP.

Jest to tym ważniejsze, że w wydawnictwie tego rodzaju jak

w soczewce ukazuje się zwarty, skupiony obraz pozwalający dostrzec zjawiska trudno uchwytne w rozproszeniu. A jest to zjawisko warte podkreślenia, bowiem poeci związani z Klubami Literackimi ZNP stanowią tu w sumie liczną, różnorodną grupę, akcentującą sukcesami swój udział w wielu konkursach. Oto niektóre przykłady:

VII Turniej o Nagrodę „Czerwonej Róży” — Gdańsk 1968 r. Zbigniew Strzałkowski otrzymuje — II nagrodę, w VII Turnieju w 1967 roku ten sam poeta otrzymuje wyróżnienie.

Konkurs o „Laur Józefa Czechowicza” — Lublin 1966. I nagrodę otrzymuje Zbigniew Strzałkowski, w tym samym konkursie w 1967 roku, tenże poeta otrzymuje również I nagrodę, natomiast Wiesław Kazanecki wyróżnienie.

I Ogólnopolski Festiwal Poezji w Łodzi w 1966 r. również przynosi sukcesy naszym kolegom. W konkursie B (dla poetów wszystkich pokoleń) na nieopublikowane utwory poetyckie Emil Biela otrzymuje III nagrodę, w roku 1967 w konkursie B — Stanisław Srokowski I nagrodę, Leszek Bakula III.

Impreza to wyjątkowa, bodajże jedyna tego typu w kraju. Bo, muszę przyznać, że nie słyszałam, aby jakkolwiek inna organizacja czy instytucja — poza Związkiem Nauczycielstwa Polskiego — organizowała również konkursy krasomówcze.

Niedawno zakończył się finał II Konkursu Krasomówczego. Nosił on imię prof. dra Zenona Klemensiewicza. Ten wybitny językoznawca i miłośnik polszczyzny patronował bowiem od samego początku pięknej i pomysłowej imprezie, zainicjowanej w 1969 roku przez Zespół Pracy Społeczno-Oświatowej ZG ZNP.

Do pierwszego konkursu przystąpiło ponad 10 tysięcy nauczycieli. W drugim wzięło już udział 14 tysięcy wychowawców. Zważywszy na fakt, że jest to inicjatywa bardzo młoda, zdobywająca sobie dopiero rozgłos i tradycję, trzeba przyznać, iż nie jest to wcale mało, zwłaszcza, że tym razem były już reprezentowane wszystkie województwa, podczas gdy w ubiegłym roku kilka okręgów nie uczestniczyło jeszcze w tej imprezie. Nie znaczy to, oczywiście, że inicjatorzy i organizatorzy nie muszą się zastanawiać poważnie, co zrobić w najbliższej przyszłości, by zwiększyć zainteresowanie tą pożyteczną imprezą, skłaniając do udziału w niej znacznie szerszy krąg uczestników.

Przez całą styczniową niedzielę przysłuchiwałam się więc finałowi tych niezwykłych zawodów. Swoje krasomówcze umiejętności prezentowało 41 wychowawców. Byli to przede wszystkim młodzi, a nawet bardzo młodzi nauczyciele (dominowały naturalnie panie), choć i tak zwane średnie pokolenie wychowawców wyraźnie zaakcentowało swój udział.

Co prezentowali? W jaki sposób interpretowali wybrane przez siebie teksty? Trzeba tu przypomnieć, że — zgodnie z regulaminem — mogą one być bardzo różnorodne: poetyckie, prozatorskie, publicystyczne, popularnonaukowe; mogą to być również teksty własne. Chodzi tylko o to, by były naprawdę ciekawe i wartościowe, by istotnie rozwijały kulturę literacką i językową nauczycieli, by pogłębiały ich smak artystyczny.

Cieszy przede wszystkim fakt, że w tym roku dominowała proza. Stanowi to zdecydowany krok naprzód w stosunku do ubiegłorocznego I Konkursu, na którym



Nareszcie po tremie i zdenerwowaniu: gdy ma się już w ręku dyplom laureata, można się uśmiechać...

„ABY JĘZYK GIĘTKI...”

słuchaliśmy przede wszystkim poezji. Mamy przecież do czynienia z konkursem krasomówczym, a nie recytatorskim! Jest to więc chyba niewątpliwie osiągnięcie ostatnich eliminacji i w tym kierunku powinna pójść dalsza ewolucja tej imprezy.

Jakkolwiek cieszy fakt, że na II Konkursie dominowała proza, że usłyszeliśmy sporo tekstów napisanych przez samych uczestników, że niektóre z nich dotyczyły problemów związanych z pracą pedagogiczną, to jednak nie można nie dostrzegać jednocześnie tego, iż prezentowane teksty nie zawsze były najlepsze i nie zawsze świadczyły o dobrym

smaku tego, kto je wybierał. To prawda, prezentowano również Nałkowską, Różewicza, Warneńską, Żukrowskiego. Ale wysłuchaliśmy także sporo tekstów słabych i nijakich. Zbyt często powtarzały się także utwory tak dalece popularne, że już w zasadzie nie mogące na nikogo oddziaływać.

Przydałoby się więc na pewno więcej śmiałości i odkrywczości w wyborze! Częstsze sięganie po teksty mniej znane, zwłaszcza — publicystyczne, a może także i popularnonaukowe (tych ostatnich nie było w ogóle ani w pierwszym, ani w drugim konkursie, a przecież nauczyciel w

swej pracy szkolnej jest chyba najczęściej nosicielem takich właśnie tekstów). Warto chyba także, by uczestnicy dobierali utwory harmonizujące z ich wiekiem i osobowością, bowiem pominięcie tego czynnika prowadzi czasem do groteskowych — oczywiście nie zamierzonych — sytuacji.

I wreszcie — kwestia interpretacji, ogólnego wyrazu artystycznego. Z tym było bardzo różnie. Niektórzy uczestnicy finału potrafili chwilami wzruszyć, wykazując dużą wrażliwość na słowo, rozumiejąc dogłębnie tekst i starając się go interpretować w sposób najwłaściwszy — to znaczy najprostszy. Zbyt jednak często słyszeliśmy interpretacje monotonne i bez wyrazu, zbyt często prezentowany był fałszywy patos, zbyt często też mieliśmy do czynienia z rażącymi błędami dykcyjnymi. Przede wszystkim jednak dziwił fakt, że w finale (a więc już po eliminacjach wojewódzkich) słyszeliśmy kilka razy taki sposób recytowania, który mógłby stanowić doskonałą ilustrację tego, jak właśnie nie należy recytować.

W tej sytuacji jury konkursu, które kierowało się trzema podstawowymi kryteriami; wartościami ideowo-artystycznymi utworu, dykcją, interpretacją oraz ogólnym wyrazem artystycznym — nie miało łatwego zadania. Słusznie chyba zdecydowano, by nie przyznawać pierwszej nagrody. Nie było bowiem jakiegось zdecydowanie wyróżniającej się indywidualności.

Ale przecież nie ostateczny werdykt komisji oceniającej jest w tej imprezie najważniejszy. Najistotniejszą sprawą są cele i zadania, które jej przyswiecają.

A braki i niedociągnięcia w zakresie tego, co nazywamy kulturą żywego słowa, jakie dały o sobie znać podczas II Konkursu Krasomówczego, dowodzą chyba tylko, jak bardzo potrzebna jest impreza, której celem jest właśnie — jak czytamy między in-

Sąd Konkursowy w składzie: doc. Danuta Michałowska, doc. Irena Wojnar, Urszula Wierzbicka, Stanisław Ryszard Dobrowolski, dr Stanisław Krawcewicz i Mieczysław Puto — postanowił nie przyznać I nagrody. II nagrodę przyznano ex equo Wacławowi Dąbrowskiemu — nauczycielowi wychowania muzycznego z Koszalina i Stanisławowi Kaczmarek — nauczycielce z Dziekanowa Leśnego w województwie warszawskim; III NAGRODĘ ex equo — Stanisławowi Oleszczykowi — nauczycielowi matematyki ze Zduńskiej Woli oraz Genowefie Szast — polonistce z Rudnika nad Sanem w województwie rzeszowskim; IV nagrodę — Ewie Marczewskiej — nauczycielce z Warszawy.

Wyróżnienia otrzymali: Elżbieta Dowiat z Katowic, Wiesława Kosińska z Koszalina, Janina Śnieżewska z Piotrkowa Trybunalskiego, Jadwiga Tomaszewska z Bartoszyca w województwie olsztyńskim, Paweł Czupkin z Goleniowa w województwie szczecińskim, Gryźna Frygier z Gdańska, Zylla Słiwowska z Brodnicy w województwie bydgoskim, Barbara Ciszewska z Płocka, Eliza Wojtkowska z Zielonki koło Warszawy, Stanisława Głucha z Dębina powiat Janów Lubelski oraz Elżbieta Jasińska z Warszawy.

nymi w założeniach programowych, oraz co podkreśliła w swym wystąpieniu na koncercie laureatów kol. Wiesława Król, sekretarz ZG ZNP — rozbudzania wśród nauczycieli potrzeby kształtowania estetyki i kultury żywego słowa, rozwijania czytelnictwa współczesnej literatury pięknej i publicystycznej, pogłębiania wrażliwości, starania o to, „aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa...”.

Na razie impreza ta stawia dopiero pierwsze, choć już bardzo zdecydowane, kroki. Jednakże waga, jaką przywiązuje do konkursu krasomówczego Zarząd Główny ZNP, zainteresowanie jakie zaczyna wzbudzać w środowisku nauczycielskim, pozwalają wnosić, że cele te nie bez wysiłku i może nie tak szybko jak byśmy tego chcieli — uda się osiągnąć.

A zatem — do zobaczenia i do usłyszenia na III Konkursie Krasomówczym!

HENRYKA WITALEWSKA

(Dokończenie ze str. 3)

Różnie także wyglądają obliczenia wynagrodzeń za przepracowane godziny nadliczbowe. Przeważnie dotyczy to palaczy kotłowni centralnego ogrzewania. Z organizacji pracy często wynika, że pracują oni więcej niż osiem godzin na dobę. Nie zawsze otrzymują jednak odpowiednie stawki za godziny nadliczbowe. Na przykład palacze w Szkole Podstawowej w Mordach pracujący po dwanaście godzin na dobę otrzymuje 920 złotych wynagrodzenia dodatkowego, a powinni otrzymywać ponad 1600 zł. Przy okazji warto przypomnieć o obowiązku uzgadniania zatrudnienia palaczy w godzinach nadliczbowych — z macierzystymi zarządami okręgów ZNP. W powiecie siedleckim obowiązek ten nie był ani razu dopełniony.

Uprawnienia pracowników obsługi niemal nagminnie lekceważone są jeśli chodzi o przydział odzieży roboczej, ochronnej lub umundurowania. Najbardziej jaskrawym przykładem jest chyba woźny Szkoły Podstawowej w Skorcu, który w ciągu 25 lat pracy w tej samej placówce tylko dwa razy otrzymał pieniądze na umundurowanie. Podobnie jak i w innych wypadkach gromadzkie rady narodowe usprawiedliwiają się brakiem funduszy na wydatki tego rodzaju i chociaż są zobowiązane do zapewnienia odzieży ochronnej i roboczej pracownikom obsługi szkół — z obowiązku tego nie wywiązują się należycie.

Specjalnej troski wymaga ochrona zdrowia uczniów i nau-

Nie wykorzystane SZANSE

czycieli. Możliwości objęcia profilaktyką i leczeniem przez szkolną służbę zdrowia w powiecie siedleckim są ograniczone. Trzeba dodać, że lekarze i pielęgniarki pracują nierzadko w trudnych warunkach, ale i nie zawsze sumiennie. Szkoły i placówki oświatowo-wychowawcze często nie mają oddzielnych pomieszczeń dla lekarzy — na przykład w Przedszkolu nr 4 w Siedlcach lekarka bada dzieci w pokoju, gdzie jednocześnie urzędują kierowniczka i księgowa. Zdarza się, że lekarze nie mają warunków do umycia rąk, bo w „gabinie lekarskiej” nie ma umywalki. Badania prowadzone są pobieżnie (rekordem jest przebadanie 100 uczniów w trakcie jednej wizyty lekarskiej), bywa, że brakuje nawet wagi.

Szkoły we własnym zakresie podejmują inicjatywy, aby zapewnić swoim wychowankom opiekę lekarską i stomatologiczną. W Technikum Melioracji Wodnej w Siedlcach komitet rodzicielski finansuje dyżury dentystki, wyposażył też i utrzymuje gabinet dentystyczny — ale to nie jest przecież prawidłowe rozwiązanie trudności.

W efekcie nauczyciele i mło-

dzież korzystają z pomocy ośrodków zdrowia lub spółdzielni lekarskich w wypadkach, gdy stan zdrowia jest już alarmujący. O profilaktyce nie ma mowy.

ZACZNIJMY OD WŁASNEGO PODWÓRKA

W rozwiązywaniu i usuwaniu wszystkich tych niedociągnięć szczególna rola przypada Związkowi Nauczycielstwa Polskiego — okręgow, oddziałom powiatowym, ogniskom. Konieczne jest wzmocnienie kontroli warunków pracy w poszczególnych placówkach, aktualne orientowanie się, czy rady narodowe dopełniają swoich obowiązków wobec szkół, placówek oświatowo-wychowawczych, nauczycieli i wszystkich pracowników szkolnictwa, czy respektują ich uprawnienia. Wypełnienie tej społecznej funkcji nie jest proste, zwłaszcza gdy oddziały dysponują tak szczupłą kadrą etatowych pracowników.

Konieczne jest więc wzmocnienie autorytetu społecznej inspekcji pracy, nadanie jej szerszych uprawnień i stworzenie odpowiednich warunków do działania. Przeprowadzona w Siedlcach i w powiecie zbiorowa wizytacja wy-

kazała między innymi, że wnioski i zalecenia wydawane przez spolecznych inspektorów pracy często nie są respektowane i wykonywane.

Tak jest najczęściej, gdy realizacja zaleceń wymaga od gromadzkich rad narodowych wyłożenia potrzebnych kwot na remonty, naprawę uszkodzeń, konserwację lub uregulowanie płac pracownikom obsługi, na mieszkanie dla nauczycieli. Kwoty, które powinny być przewidziane w budżetach rad narodowych. Tymczasem prezydium rad zasiłają się wówczas zarządzeniami i poleceniami wojewódzkich i powiatowych zwierzchników, które wypełniają znacznie skrupulatniej niż obowiązujące postanowienia pragmatyki lub zarządzenie ministra. Konieczne jest więc porozumienie się terenowych władz administracyjnych, oświatowych i instancji związkowych, aby jednakowo i prawidłowo interpretować przepisy i zarządzenia wydane z myślą o zaspokajaniu potrzeb szkół, nauczycieli i wszystkich pracowników szkolnictwa.

Przyczyną nie wykorzystywania wszystkich uprawnień jest bardzo wielu przypadkach nieznamość przepisów z zakresu ochrony pracy i bhp wśród kierowników szkół, pracowników i nauczycieli. Nieodzwonne jest więc systematyczne zaznajamianie nauczycieli, szkolenie ich, a zwłaszcza kierowników szkół, działaczy ognisk związkowych w zakresie ustawodawstwa i ochrony pracy. Okazją do tego mogłyby być na przykład wakacyjne kursy organizowane przez ośrodki meto-

dyczne i ZNP. W programach każdego kursu powinno znaleźć się miejsce na problematykę dotyczącą ustawodawstwa i ochrony pracy oraz wybranych zagadnień z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy.

A zadaniem ogniw związkowych, oddziałów, ognisk jest stała kontrola warunków pracy, natychmiastowe interweniowanie w wypadkach zaniedbań i niedostatecznej opieki nad szkołami i kadrą pedagogiczną czy pracownikami obsługi. Trzeba dobrze orientować się w aktualnych potrzebach i niedostatkach, nie wolno ich lekceważyć. Szanse poprawy warunków pracy szkół i wszystkich placówek wychowawczo-oświatowych istnieją, lecz nie zawsze i nie w pełni są wykorzystywane.

Zdaję sobie sprawę, że przedstawione tu wnioski i postulaty nie są nowe. Niejednokrotnie wysuwałam je na naszych łamach, niejednokrotnie występowałam z nimi Związek. Wydaje się, że obecnie, w atmosferze autentycznego i konsekwentnego zainteresowania warunkami pracy w naszym kraju, sprawy ochrony pracy nauczycieli i wszystkich pracowników szkolnictwa, potrzeby szkół i placówek oświatowo-wychowawczych powinny doczekać się właściwego rozważenia i pozytywnych rozwiązań. Podawałam przykłady z jednego tylko powiatu — typowego, a więc i ilustrację nie są wyjątkowe, można je znaleźć w każdym powiecie.

ALICJA RACEWICZ

Z dotychczasowej lektury wypowiedzi czytelników „Głosu Nauczycielskiego” i oficjalnych wystąpień przedstawicieli władz oświatowych i związkowych badanych w jakimś stopniu odpowiada na pytanie „jak lepiej pracować” dostarczyć można szczerą troskę o przyszłe losy oświaty, efekty pracy szkół i nauczycieli. Zważywszy że w procesie podnoszenia na wyższy poziom pracy naszego szkolnictwa pierwszorzędna rolę nadal odgrywać będzie nauczyciel, mimo ilościowego wzrostu sojuszników w tej pracy, wydaje mi się, że troska, wysiłki wszystkich odpowiedzialnych czynników i instytucji winny być skierowane w kierunku wyżej wspomnianego. Chodzi o to, że należałoby nauczycielowi stworzyć takie warunki, w których mógłby najbardziej wydajnie pełnić swoje niebagatelne dydaktyczno-wychowawcze obowiązki. Pragnę niektórym z nich poświęcić nieco uwagi.

Powszechnie wiadome jest, że autorytet nauczyciela jest niezbędnym i decydującym czynnikiem przy pełnieniu we właściwym pojętym sensie obowiązków dydaktycznych i wychowawczych. Nauczyciel zaś, chcąc zdobyć prawdziwy autorytet, musi przede wszystkim reprezentować zgłębnioną wiedzę z zakresu nauczanego przedmiotu oraz wykazać powierzchowną, przynajmniej znajomość treści naukowych z innych dziedzin nauki i życia.

Nauczyciele szkół średnich, do których zalicza się niżej podpiśnani, są praktycznie pozbawieni

(Dokończenie ze str. 1)

wśród społeczeństwa dorosłego, ale wśród własnych uczniów. Młodzież, szczególnie starsza z niepodwierzaniem i uśmiechem przyjmowała wniosły wzorce, tak pieczołowicie kształtowane w szkole. Na ulicy, w grupie rówieśników, w rodzinie itd. odbierała inne wychowanie. I o tym wiedzieli wychowawcy. Przeżyli niejedną dramat. Zdawali sobie sprawę, że nie oni głównie urabiają poglądy, ideaty i dążenia swoich wychowanków.

Oto uczyliśmy naszą dźwiatwę, że jedynym miernikiem oceny człowieka jest u nas rzetelna, uczciwa praca. Tymczasem wiele przykładów z najbliższego środowiska unaczniom dzieciom i młodzieży wręcz inna prawdę, że ten czynnik właśnie najmniej się li- czy.

Uczyliśmy młodzież, że uczciwa praca można zdobyć wiele, a może i wszystko. Piękna i wniosła to myśl, lecz jakże była ona nieraz odległa od szarej rzeczywistości miasteczka, osady. Uczniowie znali zbyt wiele przykładów z własnego terenu i wiedzieli, że często kombinatory, spryciarze itp. osiągnęli sukcesy i robili karierę. Słyszeli też w domu niemal jak modlitwę codzienną, że „u nas uczciwa praca do niczego nie dojdzie”.

Wyraźaliśmy u dzieci odwagę przeciwstawiania się wszelkim żądaniom, mówienie prawdy, nazywanie rzeczy po imieniu itd. A co na to mówiono? Widzieliśmy wręcz przeciwnie przykłady. Widzieliśmy na rówień i dzieci. Wszędzie sły-

SPORT ♦ TURYSTYKA ♦ REKREACJA

Z satysfakcją wypada odnotować, że z każdym rokiem coraz większa liczba pedagogów bierze udział w różnego rodzaju zajęciach i imprezach sportowo-turystycznych. W ubiegłym roku np. obięto tą działalnością przeszło ćwierć miliona nauczycieli.

Minęło zaledwie sześć lat od momentu powołania przy ZG ZNP Krajowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki a w ślad za nią — ogniw kultury fizycznej przy zarządach oddziałów i radach zakładowych, a także nauczycielskich kół PTTK. W tym krótkim stosunkowo czasie zrobiono wiele. Najważniejsze, że udało się przełamać w wielu środowiskach nauczycielskich „znowe milczenia” wokół zajęć sportowo-turystycznych i rekreacyjnych. Ważne jest również to, że rośnie wciąż zapo-



W CENTRUM UWAGI NAUCZYCIEL

możliwości dalszego podnoszenia swoich kwalifikacji zawodowych. Samokształcenie, konferencje metodyczne, ogniskowe, przedmiotowe, kursy wakacyjne i inne formy dokształcania nie zaspokajają potrzeb ani też zawodowo-naukowych ambicji.

Zmierzam do tego, aby zwrócić uwagę, że największy czas żeby dokonać gruntownej reformy i reorganizacji studiów doktoranckich z korzyścią przede wszystkim dla powiatowych i małomiasteczkowych magistrów. Dotychczasowe formy i warunki zdobywania kolejnego cenzusu naukowego, który ze kilka lat z pewnością okaże się niezbędnym dla aktualnych magistrów, tworzą prawdziwy labirynt, przez który tylko nielicznym udaje się przedostać. Indywidualne nawiązanie noszącego często prywatny charakter kontaktu z uczelnią, celem podjęcia wspomnianych studiów napotyka takie przeszkody, które nie nadają się nawet do ogólnego roztrząsania. Należy zatem stworzyć takie warunki, żeby na-



BY PRAKTYKA WSPIERAŁA WYCHOWANIE

szali niby zaklętą formułę: „nie wtrącaj się, bo to nie twoje sprawy...”, „głowa, muru nie przebijesz”.

Uczyliśmy o praworządności, o demokracji, o humanizmie socjalistycznym itd. itd. Tymczasem w naszym miasteczku, mieście, wsi, w dzielnicach sobkostwo, kliki, cwaniactwo, egoizm, „lamanie porządków ludzi” itp. W tych warunkach nasza działalność pedagogiczna stawała się de facto przysłówkową syzyfową pracą. Rzeczywistym wychowawcą był kio inny.

Do szkoły i nauczyciela płynęły niemal strumieniem zarządzenia, instrukcje etc. Jakże często jego obrzeczano winą za niepowodzenia wychowawcze. Pod jego adresem najczęściej kierowano pretensje i zaie. Niewiele zaś mówiono, albo w ogóle nie mówiono o tym rzeczywistym wychowawcy, to znaczy o otaczającym życiu.

W okresie powojennym dokonaliśmy z pewnością ogromnie dużo w dziedzinie szkolnictwa. Szczególnie w zakresie rozbudowy bazy powiększenia stanu ilościowego i organizacyjnego. To są fakty bezsporne. Jeśli jednak chodzi o wychowanie socjalistyczne, o rzeczywiste osiągnięcia w tej dziedzinie, są one niewspółmiernie niskie do włożonych wysiłków.

Co więc robie, by praktyka pojęta jak najszerzej wspierała szkołę? Jakie podjąć w tym zakresie skuteczne środki i przedsięwzięcia? Jakie zadania należą do nas, wychowawców i do innych? Oto tylko niektóre pytania z tej złożonej i trudnej problematyki.

Już od dłuższego czasu rozważa się problem tzw. wspólnego frontu wychowawczego. Najwyższy czas by temu słusznemu hasłu nadać realny kształt. A więc trzeba sobie postawić szereg konkretnych

przy pełnieniu naszego podstawowego i najważniejszego obowiązku. Trudności z papierem? A po co nam dziesiątki niepotrzebnych, dublujących i nakładających się zarządzeń, instrukcji i wątpliwej jakości Broszury, drukowanych na wcale wysokiej jakości papierze? Jestem przekonany, że papieru nam nie brakuje, tylko należy go skutecznie szukać a potem rozsądnie i mądrze nim gospodarować, mając na uwadze trudności gospodarzące z jakim boryka się aktualnie nasz kraj.

Poza tym likwidacji historycznych już ókienek, opracowania jednolitych programów nauczania, wreszcie zredagowania dzienników lekcyjnych z gotowymi rozkładami materiału nauczania na cały rok — nie uważam za problemy, których by nie można rozwiązać przy odrobinie dobrej woli, chęci i poczucia odpowiedzialności ze strony powołanych do tego odpowiedzialnych czynników.

Istnieje instytucja, która świadczyłaby nam ogromne usługi i w pewnym stopniu pomogła w osiągnięciu lepszych, niż dotychczas, efektów w nauczaniu. Chodzi mi o Centralny Ośrodek Metodyczny, wraz ze swoimi wojewódzkimi i powiatowymi oddziałami. Tak się dziwnie złożyło, że prócz nie zawsze udanych konferencji metodycznych i kursów wakacyjnych, COM praktycznie nie nauczycielowi nie dał do reki. Mam na myśli coś z rodzaju poradnika metodycznego do nauczania poszczególnych przedmiotów, względnie pozycji, za pomocą których moglibyśmy korzy-

nych pytań i poszukiwań na nie odpowiedzieć i konstruowanych rozwiązań. Na przykład, jak ma wygłaszać organizacja wspólnego frontu wychowania? Z jakich ma się składać ognie? Kto tutaj ma pełnić rolę wodzaka? Jak wreszcie ma wyglądać jego działalność na terenie wsi, gromady, powiatu?

Dziś o froncie wychowawczym dyskutują tylko sami nauczyciele, władze oświatowe i związkowe. Innych zaś niewiele to interesuje. A przecież sami wychowawcy nawet przy najlepszej woli, nie są w stanie utworzyć wspólnego frontu wychowawczego, ani wywiązać się z zadań z tego typu społecznego działania. Trzeba w tym zakresie — tak mi się wydaje — pewnych, jasnych i wyraźnych ustaleń od najwyższych władz. Chodziłoby przede wszystkim o to, aby zakłady pracy, instytucje, organizacje itd., zaczęły traktować na serio sprawy wychowania i aby liczyły się z głosem pedagogów, by zechciały zaś osiągać ich opinii w wielu sprawach wychowawczych.

Innym, niezbędnym warunkiem podniesienia poziomu wychowawczego szkoły badając ważniejszym niż wspólny front wychowawczy, jest budujący przykład praktyki dnia codziennego. Obecnie kierownictwo partii, krytykuje wiele dotychczasowych wypażeń, zapowiada między innymi odnowę życia społeczno-politycznego. Rozumiemy przez to między innymi zgodność teorii, słów z czynami.

My wychowawcy, szczególnie ciężymy się z tego. Taki własnie klimat, szczerą wymiana

Stanisław Pajka

1) K. Grzybowski: „Refleksje seep-tyka”, „Książka i Wiedza”, Warszawa 1970.
2) K. Rokoszewski: „Dokształcenie stylu pracy — zadanie wciąż aktualne”, „Trybuna Mazowiecka” nr 248/1970 s. 3.
3) J. Szczepański: „O roli inicjatywy osobistej”, „Tygodnik Kulturalny” nr 4/1964, s. 2.

stać z bogatych doświadczeń i osiągnięć starszych kolegów, a które by pomogły nam w rozkładu trudnych częstokroć problemów dydaktycznych i wychowawczych. A szkoda, bo setki wartościowych odczytów pedagogicznych bezużytecznie zalega polki szaf czy archiwów.

Z tych właśnie źródeł oraz z opinii naszych nauczycieli-praktyków winna, jak się wyraził prof. J. Chałasiński, korzystać arystokracja intelektualna — pracownicy nauki przy opracowywaniu podręczników i programów nauczania. Wydaje mi się, że potrzebna nawiązania ścisłego kontaktu między teoretykami i praktykami procesu nauczania i wychowania dojrzała już do tego stopnia, że należy raz na zawsze zbuzzyć barierę, która nas dzieli.

W każdej formacji społecznej wysiłki świątłych umysłów skierowane były na to, żeby wykształcić dobrych nauczycieli — szermierzy wszelkiego postępu. Polskim nauczycielom na przestrzeni dziesiątków lat nigdy nie brakowało hartu, zapędu i ofiarności, żeby zdobyć nowe, techniki i innych dziedzin życia przekazywać swoim podopiecznym.

Wydaje mi się, że spełnienie wspomnianych i, wielu innych jeszcze warunków dla dobra nauczyciela, który decyduje będzie nadal o czyni w kształtowaniu oblicza aktualnego i przyszłego pokolenia naszego kraju, winno stać się naczelna troską odpowiedzialnych władz i całego społeczeństwa.

Stanisław Bandziak
Świdnica Śl.

zdań, jak najbardziej bliskich związków między teorią a praktyką może szkoła bardzo dużo pomóc. Bezpiej sprzyjał rodzeniu się twórczych, otwartych postaw, przede wszystkim wśród samych wychowawców i młodzieży. W tych warunkach będzie mogła kształtować się pomysłowość, obywatelska inicjatywa i autentyczne zaangażowanie. A to już bardzo dużo.

Przypominamy w tym miejscu słowa znanego socjologa J. Szczepańskiego: „Naród obojętny na swoje sprawy jest i będzie bity w każdym międzynarodowym współzawodnictwie”).

W obecnej sytuacji i klimacie politycznym występuje coraz wyraźniej zgodność oddziaływań szkoły i środowiska. Te dwa tryby wychowania zaczynają się niejako zbliżać. Oczywiście, jesteśmy dopiero na początku drogi: czeka nas jeszcze немало wysiłku, trudności, by sygnalizowane tutaj problemy mogły całkowicie i do końca być rozwiązane. Z pewnością nasze nauczycielstwo przesiąknięte głęboko ideałami patriotyzmu, wierne ideałom socjalizmu winny włączyć się całym sercem i umysłem w dzieło doskonalenia wychowania.

Stanisław Pajka

1) K. Grzybowski: „Refleksje seep-tyka”, „Książka i Wiedza”, Warszawa 1970.
2) K. Rokoszewski: „Dokształcenie stylu pracy — zadanie wciąż aktualne”, „Trybuna Mazowiecka” nr 248/1970 s. 3.
3) J. Szczepański: „O roli inicjatywy osobistej”, „Tygodnik Kulturalny” nr 4/1964, s. 2.

Szlify postępy wiedzy i techniki wysuwa dzisiaj na jednko z czołowych miejsc problem doskonalenia, u-nowocześnienia wiadomości i umiejętności wszystkich pracowników, a więc i pedagogów. Z tego właśnie powodu na całym świecie poświęca się doskonaleniu coraz więcej uwagi, naśila się poszukiwania i próby w zakresie organizacji różnych form doskonalenia i szkolenia podpyłomowego w ramach poszczególnych resortów i uczelni. Stopniowo doskonalenie zajmuje coraz więcej miejsca i czasu w całym systemie przygotowania kadr.

Kilkakrotnie udane doświadczenia Sekcji Szkolnictwa Specjalnego przy Zarządzie Głównym ZNP składają nas do podzielenia się nimi z ogółem kolegów i z organizacjami zajmującymi się problemem kształcenia i doskonalenia.

Prace naszą rozpoczynaliśmy jeszcze wtedy, gdy centralne organy doskonalenia Ministerstwa Oświaty nie interesowały się i nie zajmowały doskonaleniem kadr szkolnictwa specjalnego. Organizowaliśmy wówczas okręgowe i centralne konferencje, w których tematyce uwzględnialiśmy potrzeby i kłopoty określonych działów szkolnictwa. Referaty dotyczące aktualnego stanu, metod pracy, pomocy naukowych, zaopatrzenia i innych potrzeb szkół przygotowywane były przez kole- gów — pod opieką sekcji. Zbie- rali oni w okęgach, a niejednokrotnie z całego kraju potrzebne dane, opracowywali je i wyciągali wnioski, które przedkłada- li pod dyskusję. Referaty i doniesienia na tematy badań nauko- wych wygłaszały pracownicy ści- ślej związani z problematyką szkolnictwa specjalnego i biorą- cy udział w obradach.

Stopniowo, w miarę obejmowa- nia problematyki doskonalenia bieżącego nauczycieli szkół specjalnych przez powołane do tego okręgowe organy doskonalenia i w końcu przez COM — czuliśmy się w zarządzie sekcji zwolnieni z szeregu zadań związanych z doskonaleniem.

Wówczas, zachowując ścisłą współpracę z tymi organami, skupiliśmy się na bardzo kluczo- wych zagadnieniach szkolnictwa specjalnego i na doprowadzeniu do kolegów najnowszej wiedzy i wyników badań naukowych nad przygotowaniem do życia upośle- dzonych oraz nad włączeniem szeregu kolegów w sam proces badania, a tym samym nad pod- noszeniem ich zawodowych osią- gnięć. Dlatego też w tym drugim okresie odbyły się jeszcze bar- dziej wartościowe pod względem naukowym krajowe i międzynarodowe, obejmujące nie tylko duże respo- bity, nauczycieli szkół specjalnych, lecz znacznie szersze grupy specjalistów i pracowników nauko- wych z pokrewnych dziedzin nauki.

I tak Sekcja Szkolnictwa Specjalnego zorganizowała wspólnie z Instytutem Matki i Dziecka oraz Polskim Związkiem Głuchych i działającą w jego ramach Komisją Naukową do spraw Głuchoty, Konferencję nau- ukową, której celem było przede- skutkowanie problemu reformy szkolnictwa specjalnego dla głu- chych i możliwości kształcenia ich na poziomie równym słyszą- cym. Udział w niej brał nie tylko nauczyciele, lecz psycholodzy, wielu lekarzy, profesorów akade-

micznych i pedagogów. W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

Szlify postępy wiedzy i techniki wysuwa dzisiaj na jednko z czołowych miejsc problem doskonalenia, u-nowocześnienia wiadomości i umiejętności wszystkich pracowników, a więc i pedagogów. Z tego właśnie powodu na całym świecie poświęca się doskonaleniu coraz więcej uwagi, naśila się poszukiwania i próby w zakresie organizacji różnych form doskonalenia i szkolenia podpyłomowego w ramach poszczególnych resortów i uczelni. Stopniowo doskonalenie zajmuje coraz więcej miejsca i czasu w całym systemie przygotowania kadr.

Kilkakrotnie udane doświadczenia Sekcji Szkolnictwa Specjalnego przy Zarządzie Głównym ZNP składają nas do podzielenia się nimi z ogółem kolegów i z organizacjami zajmującymi się problemem kształcenia i doskonalenia.

Prace naszą rozpoczynaliśmy jeszcze wtedy, gdy centralne organy doskonalenia Ministerstwa Oświaty nie interesowały się i nie zajmowały doskonaleniem kadr szkolnictwa specjalnego. Organizowaliśmy wówczas okręgowe i centralne konferencje, w których tematyce uwzględnialiśmy potrzeby i kłopoty określonych działów szkolnictwa. Referaty dotyczące aktualnego stanu, metod pracy, pomocy naukowych, zaopatrzenia i innych potrzeb szkół przygotowywane były przez kole- gów — pod opieką sekcji. Zbie- rali oni w okęgach, a niejednokrotnie z całego kraju potrzebne dane, opracowywali je i wyciągali wnioski, które przedkłada- li pod dyskusję. Referaty i doniesienia na tematy badań nauko- wych wygłaszały pracownicy ści- ślej związani z problematyką szkolnictwa specjalnego i biorą- cy udział w obradach.

Stopniowo, w miarę obejmowa- nia problematyki doskonalenia bieżącego nauczycieli szkół specjalnych przez powołane do tego okręgowe organy doskonalenia i w końcu przez COM — czuliśmy się w zarządzie sekcji zwolnieni z szeregu zadań związanych z doskonaleniem.

Wówczas, zachowując ścisłą współpracę z tymi organami, skupiliśmy się na bardzo kluczo- wych zagadnieniach szkolnictwa specjalnego i na doprowadzeniu do kolegów najnowszej wiedzy i wyników badań naukowych nad przygotowaniem do życia upośle- dzonych oraz nad włączeniem szeregu kolegów w sam proces badania, a tym samym nad pod- noszeniem ich zawodowych osią- gnięć. Dlatego też w tym drugim okresie odbyły się jeszcze bar- dziej wartościowe pod względem naukowym krajowe i międzynarodowe, obejmujące nie tylko duże respo- bity, nauczycieli szkół specjalnych, lecz znacznie szersze grupy specjalistów i pracowników nauko- wych z pokrewnych dziedzin nauki.

I tak Sekcja Szkolnictwa Specjalnego zorganizowała wspólnie z Instytutem Matki i Dziecka oraz Polskim Związkiem Głuchych i działającą w jego ramach Komisją Naukową do spraw Głuchoty, Konferencję nau- ukową, której celem było przede- skutkowanie problemu reformy szkolnictwa specjalnego dla głu- chych i możliwości kształcenia ich na poziomie równym słyszą- cym. Udział w niej brał nie tylko nauczyciele, lecz psycholodzy, wielu lekarzy, profesorów akade-

micznych i pedagogów. W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

Szlify postępy wiedzy i techniki wysuwa dzisiaj na jednko z czołowych miejsc problem doskonalenia, u-nowocześnienia wiadomości i umiejętności wszystkich pracowników, a więc i pedagogów. Z tego właśnie powodu na całym świecie poświęca się doskonaleniu coraz więcej uwagi, naśila się poszukiwania i próby w zakresie organizacji różnych form doskonalenia i szkolenia podpyłomowego w ramach poszczególnych resortów i uczelni. Stopniowo doskonalenie zajmuje coraz więcej miejsca i czasu w całym systemie przygotowania kadr.

Kilkakrotnie udane doświadczenia Sekcji Szkolnictwa Specjalnego przy Zarządzie Głównym ZNP składają nas do podzielenia się nimi z ogółem kolegów i z organizacjami zajmującymi się problemem kształcenia i doskonalenia.

Prace naszą rozpoczynaliśmy jeszcze wtedy, gdy centralne organy doskonalenia Ministerstwa Oświaty nie interesowały się i nie zajmowały doskonaleniem kadr szkolnictwa specjalnego. Organizowaliśmy wówczas okręgowe i centralne konferencje, w których tematyce uwzględnialiśmy potrzeby i kłopoty określonych działów szkolnictwa. Referaty dotyczące aktualnego stanu, metod pracy, pomocy naukowych, zaopatrzenia i innych potrzeb szkół przygotowywane były przez kole- gów — pod opieką sekcji. Zbie- rali oni w okęgach, a niejednokrotnie z całego kraju potrzebne dane, opracowywali je i wyciągali wnioski, które przedkłada- li pod dyskusję. Referaty i doniesienia na tematy badań nauko- wych wygłaszały pracownicy ści- ślej związani z problematyką szkolnictwa specjalnego i biorą- cy udział w obradach.

Stopniowo, w miarę obejmowa- nia problematyki doskonalenia bieżącego nauczycieli szkół specjalnych przez powołane do tego okręgowe organy doskonalenia i w końcu przez COM — czuliśmy się w zarządzie sekcji zwolnieni z szeregu zadań związanych z doskonaleniem.

Wówczas, zachowując ścisłą współpracę z tymi organami, skupiliśmy się na bardzo kluczo- wych zagadnieniach szkolnictwa specjalnego i na doprowadzeniu do kolegów najnowszej wiedzy i wyników badań naukowych nad przygotowaniem do życia upośle- dzonych oraz nad włączeniem szeregu kolegów w sam proces badania, a tym samym nad pod- noszeniem ich zawodowych osią- gnięć. Dlatego też w tym drugim okresie odbyły się jeszcze bar- dziej wartościowe pod względem naukowym krajowe i międzynarodowe, obejmujące nie tylko duże respo- bity, nauczycieli szkół specjalnych, lecz znacznie szersze grupy specjalistów i pracowników nauko- wych z pokrewnych dziedzin nauki.

I tak Sekcja Szkolnictwa Specjalnego zorganizowała wspólnie z Instytutem Matki i Dziecka oraz Polskim Związkiem Głuchych i działającą w jego ramach Komisją Naukową do spraw Głuchoty, Konferencję nau- ukową, której celem było przede- skutkowanie problemu reformy szkolnictwa specjalnego dla głu- chych i możliwości kształcenia ich na poziomie równym słyszą- cym. Udział w niej brał nie tylko nauczyciele, lecz psycholodzy, wielu lekarzy, profesorów akade-

micznych i pedagogów. W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

Szlify postępy wiedzy i techniki wysuwa dzisiaj na jednko z czołowych miejsc problem doskonalenia, u-nowocześnienia wiadomości i umiejętności wszystkich pracowników, a więc i pedagogów. Z tego właśnie powodu na całym świecie poświęca się doskonaleniu coraz więcej uwagi, naśila się poszukiwania i próby w zakresie organizacji różnych form doskonalenia i szkolenia podpyłomowego w ramach poszczególnych resortów i uczelni. Stopniowo doskonalenie zajmuje coraz więcej miejsca i czasu w całym systemie przygotowania kadr.

Kilkakrotnie udane doświadczenia Sekcji Szkolnictwa Specjalnego przy Zarządzie Głównym ZNP składają nas do podzielenia się nimi z ogółem kolegów i z organizacjami zajmującymi się problemem kształcenia i doskonalenia.

Prace naszą rozpoczynaliśmy jeszcze wtedy, gdy centralne organy doskonalenia Ministerstwa Oświaty nie interesowały się i nie zajmowały doskonaleniem kadr szkolnictwa specjalnego. Organizowaliśmy wówczas okręgowe i centralne konferencje, w których tematyce uwzględnialiśmy potrzeby i kłopoty określonych działów szkolnictwa. Referaty dotyczące aktualnego stanu, metod pracy, pomocy naukowych, zaopatrzenia i innych potrzeb szkół przygotowywane były przez kole- gów — pod opieką sekcji. Zbie- rali oni w okęgach, a niejednokrotnie z całego kraju potrzebne dane, opracowywali je i wyciągali wnioski, które przedkłada- li pod dyskusję. Referaty i doniesienia na tematy badań nauko- wych wygłaszały pracownicy ści- ślej związani z problematyką szkolnictwa specjalnego i biorą- cy udział w obradach.

Stopniowo, w miarę obejmowa- nia problematyki doskonalenia bieżącego nauczycieli szkół specjalnych przez powołane do tego okręgowe organy doskonalenia i w końcu przez COM — czuliśmy się w zarządzie sekcji zwolnieni z szeregu zadań związanych z doskonaleniem.

Wówczas, zachowując ścisłą współpracę z tymi organami, skupiliśmy się na bardzo kluczo- wych zagadnieniach szkolnictwa specjalnego i na doprowadzeniu do kolegów najnowszej wiedzy i wyników badań naukowych nad przygotowaniem do życia upośle- dzonych oraz nad włączeniem szeregu kolegów w sam proces badania, a tym samym nad pod- noszeniem ich zawodowych osią- gnięć. Dlatego też w tym drugim okresie odbyły się jeszcze bar- dziej wartościowe pod względem naukowym krajowe i międzynarodowe, obejmujące nie tylko duże respo- bity, nauczycieli szkół specjalnych, lecz znacznie szersze grupy specjalistów i pracowników nauko- wych z pokrewnych dziedzin nauki.

I tak Sekcja Szkolnictwa Specjalnego zorganizowała wspólnie z Instytutem Matki i Dziecka oraz Polskim Związkiem Głuchych i działającą w jego ramach Komisją Naukową do spraw Głuchoty, Konferencję nau- ukową, której celem było przede- skutkowanie problemu reformy szkolnictwa specjalnego dla głu- chych i możliwości kształcenia ich na poziomie równym słyszą- cym. Udział w niej brał nie tylko nauczyciele, lecz psycholodzy, wielu lekarzy, profesorów akade-

micznych i pedagogów. W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagranicy.

W tym czasie odbyły się także konferencje i sympozja z udziałem przedstawicieli z zagran

HISTORYCZNE, POLITYCZNE WSPOMNIENIOWE

Alan Bullock: HITLER, STUDIUM TYRANII. Czytelnik, Warszawa 1970, cena 1/III 45 zł. Autor — jeden z najwybitniejszych historyków brytyjskich — podaje ogromny materiał faktograficzny i jest to bezsprzecznie najciekawsza i najlepsza książka o Niemczech, Hitlerze i Europie.

Alfred Fiderkiewicz: KRAKÓW—WARSZAWA—LONDYN. Czytelnik, Warszawa 1970, s. 202, cena 18 zł. Książka oddająca wiele ciekawych faktów z najnowszej historii Polski. **Józef Chałasiński: KULTURA AMERYKAŃSKA. FORMOWANIE SIĘ KULTURY NARODOWEJ W STANACH ZJEDNOCZONYCH AMERYKI.** LSW, Warszawa 1970, s. 676, cena 90 zł.

Hugues Felicie Robert de Lamennais: WYBÓR PISM. KiW, Warszawa 1970, s. 704, cena 70 zł.

Antoni Przewoźnik: UDZIAŁ PPR I AL W POWSTANIU WARSZAWSKIM. KiW, Warszawa 1970, s. 264, cena 18 zł.

Adam Schaff: HISTORIA I PRAWDA. KiW, Warszawa 1970, s. 334, cena 40 zł.

SPOŁECZNE PROBLEMY PRACY I PRODUKCJI, POLSKO-RADZIECKIE BADANIA PORÓWNAWCZE. Pod red. naukową G. W. Osipowa i J. Szczepańskiego. KiW, Warszawa 1970, s. 576, cena 70 zł.

ZAŁOŻENIA METODOLOGICZNE „KAPITAŁU” MARKSA. KiW, Warszawa 1970, s. 408, cena 40 zł. Biblioteka Studiów nad marksizmem.

BELETRYSTYKA

Roman Bratny: IZBA TÓNÓW I DRWINA. Czytelnik, Warszawa 1970, s. 196, cena 12 zł. Na nowy zbiór opowiadań składają się cztery utwory. Autora interesują różniocowane reakcje psychiczne na różne zdarzenia i sytuacje, określające klimat naszych lat.

Karol Mitkiewicz: SPOJRZENIA WSTECZ. Czytelnik, Warszawa 1970, s. 294, cena 25 zł. Tom wspomnień lekarza-społecznika, zawierający wielostronny obraz życia i pracy autora.

Jara Ribnikar: ZWYCIĘSTWO I KŁĘSKA. Czytelnik, Warszawa 1970, str. 192, cena 15 zł. W dziele walk partyzanckich w Jugosławii autorka wpłata sensacyjny watek miłości partyzanta do dziewczyny, która okazuje się szpiegiem.

Muriel Spark: MEMENTO MORI. Przekł. K. Tarnowska. PIW, Warszawa 1970, s. 216, cen 20 zł. Jedna z najciekawszych książek autorki, pomyślana w schemacie powieści kryminalnej, składająca się z opisów życia ludzi, którzy przekroczyli już siedemdziesiątkę.

Antoine de Saint-Exupéry: NOCNY LOT. ZIEMIA PLANETA LUDZI. Przekł. zbiorowy. PIW, Warszawa 1970, s. 222, cena 10 zł. Jest to opowieść poetycko-filozoficzna odwołująca się do wspomnień z własnych przeżyć i przeżyć przyjaciół.

Halina Snopkiewicz: KARYGODNA ZABAWA. LSW, Warszawa 1970, s. 157, cena 10 zł.

KSIAŻKI PEDAGOGICZNE I RÓŻNE

Fr. Bogacki, J. Romanowski: OBRONA POEZJI W GDAŃSKU. PZWS, Warszawa 1970, s. 50, cena 4 zł.

Stanisław Krawiec: ZAWÓD NAUCZYCIELA. Z badań nad doskonaleniem i kształceniem. KiW, Warszawa 1970, s. 262, cena 30 zł. Książka jest wkładem KiW do Międzynarodowego Roku Oświaty 1970.

Joanna Landy-Tolwińska, Zofia Matulka: ABSOLWENCI KURSÓW NAUCZANIA POZATKOWEGO. Badania ich rozwoju kulturalnego po kilkunastu latach. PZWS, Warszawa 1970, s. 218, cena 33 zł.

W Roczniku Statystycznym z 1969 roku przeczytałem, że w 1968 roku istniało w Polsce 95 wydziałów dla nieletnich przy sądach powiatowych, w których to wydziałach pracowało 239 kuratorów zawodowych dla nieletnich i 124 kuratorów dla dorosłych. Ogromne potrzeby społeczne sprawiły, iż do pomocy sądom i kuratorom zawodowym zaangażowanych było ponadto 7780 kuratorów społecznych dla nieletnich, 3055 kuratorów dla dozorowania osób warunkowo zwolnionych z więzienia oraz 7278 kuratorów pełniących dozór nad osobami znajdującymi się w okresie warunkowego zawieszenia wykonania kary. W sumie jest to 18,5-tys. armia ludzi, którzy podjęli się trudnej pracy ratowania ludzi popadających w kolizję z prawem.

Mimo usilnych zabiegów profilaktycznych, liczba nieletnich stających przed sądem i oddawanych pod dozór kuratorski nie maleje, lecz wzrasta — 25 602 w 1961 roku do 34 760 w roku 1968. Do tej liczby trzeba by jeszcze dodać liczbę 37 532 dozorów ochronnych. Rachunek prosty. W 1968 roku pod dozorem kuratorów znajdowało się prawie 72 300 nieletnich i dorosłych razem, którymi trzeba było się zająć w miejscu ich zamieszkania. Na jednego kuratora przypadało więc średnio czterech podopiecznych, jeśli zaś weźmiemy pod uwagę samych nieletnich, to w roku sprawozdawczym przypadało ich przeciętnie pięciu.

Gdyby ktoś wątpił w potrzebę, wartość i skuteczność pracy kuratorów, niech dokona następnego obliczenia. Duży zakład wychowawczy lub poprawczy skupia średnio około 150 wychowanków. Dla ratowania wszystkich nieletnich pozostających pod kuratorskim nadzorem trzeba by było wybudować ponad 230 takich zakładów oprócz już istniejących. Koszty funkcjonowania tych placówek łatwo przewidzieć.

Dozór kuratorski, jako środek wychowawczy jest więc ogromnie opłacalny, a przy tym w wielu przypadkach bardziej niż zakład pożądanym jako środek wychowawczy. Choćby dlatego, że resocjalizacja i reedukacja przebiegają w naturalnych warunkach środowiskowych.

Przejdźmy z kolei do analizy warunków pracy kuratorów. Nie dysponuję odpowiednimi dokumentami, na podstawie których można by ściśle ustalić, jakie zadania są reprezentowane najliczniej w rejestrze kuratorów społecznych. Nie popełnił chyba rażącego błędu, jeśli stwierdzę, że wielu z nich to nauczyciele. Obok nich — jak wiadomo — znajdziemy tam ludzi w mundurach, inżynierów, działaczy politycznych i społecznych, studentów i innych. Wszyscy ci ludzie są oddani całym sercem sprawie wychowania. Przystępują do pracy kuratora z właściwą sobie pasją i różnym

przygotowaniem specjalistycznym.

Sam fakt oddania nieletniego chłopca lub dziewczyny pod dozór kuratorski świadczy, że coś niedobrego zaszło w życiu tego młodego człowieka, że zaszły jakieś niekorzystne zmiany, że nastąpiło zjawisko demoralizacji.

Przyczyn demoralizacji i deprawacji nieletnich jest wiele, są one nieraz bardzo skomplikowane i nie sposób tutaj szerzej o nich mówić. Dodać jednak trzeba, że ich część tkwi w psychice wychowanków. Ingerowanie zaś w ludzką psychikę i jej poznawanie, a następnie odpowiednie jej kształtowanie wymaga rzetelnej wiedzy specjalistycznej. A z tym nie jest najlepiej. Nawet wtedy, gdy funkcję kuratora pełni czynny lub emerytowany nauczyciel, staje on przed ogromnymi trudnościami.

Wychowawcy których się nie dostrzega

W zakładzie, w którym zdobył zawód i wykształcenie ogólne, spotkał się z psychologią ogólną, rozwojową i częściowo wychowawczą oraz pedagogiką ogólną i dydaktyką. Programy nauczania w zakładach kształcenia nauczycieli w nikłym stopniu uwzględniają problematykę pedagogiki specjalnej, metodyki wychowania dzieci i młodzieży trudnej, patologii, psychopatologii, socjologii, kryminologii, zagadnień sądownictwa dla nieletnich oraz innych nauk, które są niezbędne w pracy z podświadymi.

W tym świetle łatwo pojąć, jakie trudności napotykają ludzie, którzy nie mają w ogóle wykształcenia pedagogiczno-psychologicznego i nie zetknęli się nigdy ze sztuką wychowania. Powierzona im funkcję kuratora pełnią wtedy w oparciu o intuicję, która nie zawsze jest dobrym doradcą.

Na kogo więc i na co mogą liczyć kuratorzy społeczni w swojej

codziennej pracy? W jakim stopniu przychodzi im z pomocą nauka? Trudne to pytania i nie można na nie dać odpowiedzi w jednym artykule. Niemniej spróbuję wskazać na niektóre aspekty tego zagadnienia.

Wszyscy kuratorzy odczuwają brak metodyki wychowania nieletnich oddanych pod dozór. Nie znajdują w naszym piśmiennictwie pedagogicznym, psychologicznym i prawniczym opracowań metodycznych, w których dokonano by oceny i krytyki stosowanych obecnie metod w pracy z podopiecznymi. Nieliczne artykuły ukazujące się na ten temat i rozproszone w różnych czasopismach nie zaspokajają potrzeb.

„Pedagogika specjalna” dociera w teren bardzo rzadko i ogólnie nieregularnie. „Gazeta Sądowa i Penitencjarna” znowu sporadycznie podejmuje proble-

W takiej sytuacji kuratorzy muszą posługiwać się metodą prób i błędów, co w konsekwencji opóźnia resocjalizację nieletnich i czyni ją mniej skuteczną. Kwartalne narady kuratorów, organizowane przez wydziały dla nieletnich — potrzebne dla wymiany spostrzeżeń i doświadczeń — nie mogą zaspokoić potrzeb w zakresie wiedzy zasadniczej. Wysłuchanie kilku referatów unaocznia co najwyżej trudności, ale ich nie zlikwiduje.

Brak pomocy w postaci literatury fachowej to jedna, ale nie jedyna bolączka kuratorów. Inna wiąże się z problemem rozpoznania osobowości nieletniego stojącego przed sądem. Poradnie psychologiczne nie są w stanie przebadać wszystkich przypadków przed rozprawą sądową, a poradnie zawodowo-wychowawcze nie mają obowiązku prowadzenia badań nieletnich dla potrzeb sądów. W wyniku tego sąd opiera się często podczas rozprawy na materiale niepełnym, który informuje go o zewnętrznych przyczynach deprawacji, a pomija przyczyny wewnętrzne.

Po orzeczeniu dozoru kuratorskiego przez sąd, kurator musi wiele czasu stracić na poznawanie przyczyn wykołajenia się młodego człowieka, poznanie jego osobowości i najbliższego środowiska. Pochłania to wiele czasu i nie pozwala — w pierwszym okresie skupić całej uwagi na dobrze odpowiednich metod pracy.

Wyjściem z tej trudnej sytuacji byłoby zatrudnienie w wydziałach dla nieletnich psychologów, którzy pracowaliby na zlecenie tych wydziałów.

Następną bardzo ważną i pilną sprawą jest podnoszenie kwalifikacji sędziów i kuratorów dla nieletnich. Dla pierwszych trzeba zorganizować studia podyplomowe, najlepiej w Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Poznaliby oni tutaj te dyscypliny naukowe, które są niezbędne w pracy z młodzieżą trudną. Dla kuratorów zaś Ministerstwo Sprawiedliwości wspólnie z Ministerstwem Oświaty i Szkolnictwa Wyższego powinno organizować specjalne kursy co najmniej dwa razy do roku, na których specjaliści w dziedzinie odpowiednich dyscyplin naukowych przekazywaliby wiedzę teoretyczną i wiązali ją z codzienną praktyką terenową.

Można mieć nadzieję, że tego rodzaju przedsięwzięcie władz sądowych i oświatowych przyniesie znaczne korzyści. Skorzystałyby sądy, społeczeństwo i kuratorzy. Przede wszystkim skorzystałby nieletni.

TADEUSZ MARZEC
Puławy

1) Rocznik statystyczny 1969, GUS, Warszawa; str. 576, 577, 584, 586.
2) K. Grześkowiak i S. Sztatler: Poradnik kuratora sądowego i inspektora społecznego. Wyd. Prawnicze, Warszawa 1966.

Spotkanie

w ostrołęckim

Studium Wiedzy

Pedagogicznej

Staraniem Wydziału Oświaty i Kultury Prezydium PRN oraz Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Ostrołęce, przy wydatnym poparciu KP PZPR, zostało zorganizowane w roku szkolnym 1970/71 roczne Studium Wiedzy Pedagogicznej. W zajęciach — prowadzonych raz w miesiącu, w niedziele — biorą udział kierownicy szkół, prezisi ognisk ZNP, nauczyciele i aktywi oświatowi z całego powiatu. Na podkreślenie zasługuje fakt, że uczestnikami Studium są nauczyciele pracujący we wsiach odległych od naszego miasta powiatowego.

Program Studium obejmuje aktualne zagadnienia ideowo-pedagogiczne związane ze współczesnymi potrzebami szkoły i nauczyciela; zakłada pogłębienie problemów będących przedmiotem rozważań na konferencjach rejonowych. Kol. Stanisław Pajka — wiceprezes Zarządu Oddziału i jednocześnie kierownik Studium — stara się zapewnić jak najlepszych wykładowców. Rekrutują się oni z pracowników naukowych UW, Instytutu Pedagogiki oraz działaczy oświatowych i partyjnych.

Do szczególnie udanych zajęć należało spotkanie słuchaczy Studium i aktywu oświatowego z redaktorem naczelnym „Głosu Nauczycielskiego” — **Kazimierzem Wojciechowskim**.

Spotkanie to odbyło się 10 stycznia bieżącego roku. Red. Wojciechowski omówił w swoim wystąpieniu aktualne zagadnienia oświatowe i związkowe na file uchwał VII Plenum. Po naświetleniu wydarzeń grudniowych red. Wojciechowski scha-

rakteryzował aktualne zadania oświaty i wychowania w naszym kraju. Szczególną uwagę zwrócił na rolę nauczyciela w środowisku oraz na jego pozycję społeczną i zawodową. Uczestnicy spotkania przyjęli z dużym zainteresowaniem przedstawione przez prelegenta uwagi o pracy szkoły i nauczyciela w świetle krytyki prasowej w 1970 roku.

Kol. Wojciechowski podkreślił między innymi, że zmiany na kierowniczych stanowiskach partyjnych i rządowych oraz wypowie-

dzi przywódców tych organów napawają optymizmem, pozwalają żywić nadzieję, że stworzone zostaną odpowiednie warunki do realizacji zadań wychowawczych szkoły, zgodnie z celami pedagogiki socjalistycznej.

Pytania i wypowiedzi uczestników koncentrowały się wokół takich tematów, jak: system oświatowy w krajach socjalistycznych, problematyka listów nadsyłanych przez czytelników do „Głosu Nauczycielskiego”, sprawy zaocznych WSN, obrona autorytetu szkoły i

nauczyciela przez prasę codzienną i związkową.

Spotkanie przebiegało w bardzo miłej i koleżeńskej atmosferze. Dla nauczycieli i aktywu ZNP naszego miasta i powiatu spotkanie w Ostrołęce było pierwszym, bezpośrednim kontaktem przedstawicieli nauczycielskiego pisma z pracownikami oświaty na ziemi kurpiowskiej.

BRONISŁAW BACŁAWSKI
Ostrołęka



Z DZIEJÓW TAJNEGO NAUCZANIA

W ciągu ostatnich kilku lat okręgowe komisje historyczne ZNP podjęły w szerszym niż dotychczas zasięgu, badania nad dziejami tajnego nauczania w okresie 1939—1954.

Problem ten jest również tematem prac magisterskich i doktorskich podejmowanych na Uniwersytecie Łódzkim, Lubelskim, Krakowskim, Poznańskim, podejmują go również byli działacze tajnego nauczania.

W „Studiach i materiałach do dziejów miasta Białegostoku” (tom II, 1970) ukazała się praca Marii Kolendo, działaczki ZNP, jednej z kierowniczek tajnego nauczania pt. „Oświata i tajne nauczanie w Białymstoku w okresie okupacji hitlerowskiej”.

W pracy tej autorka oparła się na skromnych ilościowo ankietach Okręgowej Komisji ZNP w Białymstoku z 1961 roku, na dokumentach Komisji Weryfikacyjnej Kuratorium Okręgu Szkolnego, na relacjach osób, które brały udział w tajnym nauczaniu oraz na materiałach zdobywanych przez członków Kółka Historycznego przy Technikum Ekonomicznym im. M. Kopernika w Białymstoku.

Ważną rolę odegrały osobiste wspomnienia autorki, która od początku była członkiem wojewódzkiej władzy tajnej oświaty w Białymstoku i miała kontakty z nauczycielami i podziemnymi władzami oświatowymi w Warszawie.

W pracy tej autorka w kilku rozdziałach przedstawia w zwięzłej formie dzieje tajnego nauczania od połowy 1941 roku aż po dzień wyzwolenia spod okupacji hitlerowskiej, który nastąpił 27 lipca 1944 roku.

W rozdziałach: „Organizacja kompletów tajnego nauczania i sieć tajnych punktów nauczania w Białymstoku” autorka wymienia szereg nazwisk nauczycieli, którzy w poszczególnych dzielnicach miasta uczyli w zakresie szkoły średniej i podstawowej, podaje dane odnoszące się do poziomu nauczania, oraz opisuje warunki pracy i formy konspiracji.

Charakteryzując ówczesną młodzież, uczniów tajnych komple-

tów, autorka wystawia jej jak najlepsze świadectwo za postawę ideową, karność, dyscyplinowanie, chęć do nauki i organizowanie samorządnie samopomocy koleżeńskej.

Przy opracowywaniu tej charakterystyki, w której pewien udział mieli członkowie Kółka Historycznego przy Technikum Ekonomicznym, wystąpiły interesujące momenty wychowawcze.

Również stosunek społeczeństwa białostockiego do akcji tajnej oświaty był wzorowy. Z tajnym nauczaniem współpracowały organizacje polityczne i wojskowe, współpracowali rodzice, osoby zatrudnione w urzędach niemieckich i — jak podkreśla autorka — społeczeństwo było dla nauczycieli i tajnej oświaty zaplecem, drugim frontem do walki przeciw hitlerowskiemu metodom niszczenia kultury polskiej.

Tajne nauczanie było ściśle związane z walką cywilną i zbrojną. Młodzież wyższych klas należała do podziemnych organizacji, brała czynny udział w różnych formach ich działania — od kolportażu aż do dywersji. Wielu zostało aresztowanych i straconych.

W następnych rozdziałach pracy „Powstanie Wojewódzkiej Organizacji Tajnego Nauczania. Nasilenie terroru hitlerowskiego. Nawiązanie kontaktu z Centralą Tajnej Oświaty” — autorka, opisując fakty i wydarzenia, podaje zapomniane już nazwiska działaczy z tego okresu — nauczycieli i nienauczycieli, znanych oświatowców: Ryszarda Wroczyńskiego, Eugenie Krassowską, Edmund Masojadę, Jana Radiukiewicza, Władysława Okuszkę, Mieczysława Cieślńskiego, Romualda Petrykowskiego i wielu innych, którzy już nie żyją.

Pracę swą M. Kolendo kończy: „W czwartek, 27 kwietnia 1944 roku wojska radzieckie wkroczyły do Białegostoku. Nauczycielstwo mogło już wyjść z podziemia i jawnie organizować szkołę polską”.

Opracowanie stanowi ważny dokument z okresu, gdy Białostockie wydzielone zostało dekretem Hitlera czasowo jako okręg specjalny, gdy miasto Białystok stanowiło odrębną jednostkę administracyjną tego obszaru, a władzę nad nim powierzono ostatniemu z okrucieństwa Erichowi Kochowi.

Prowadzenie tajnej oświaty na tym terenie wymagało szczególnych poświęceń nauczycielstwa, czemu wyraz daje praca M. Kolendo.

St. B.

APEL DO NAUCZYCIELI I UCZNIÓW TAJNEJ OŚWIATY

Dzięki ofiarności działaczy i historyków oświaty w Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Krakowie zgromadzonego sporo materiałów, które pod nazwą: „Zbiór materiałów do historii oświaty w latach 1939—1945 im. I. Jakubca” stanowi cenny i jedyny w kraju zespół źródeł do dziejów tajnej oświaty okresu hitlerowskiej okupacji.

Wśród stale wzbogacanych zbiorów są jednak pewne braki, stąd „Apel” do uczestników tajnej oświaty, a po zmarłych do ich rodzin o przekazywanie będących w ich posiadaniu materiałów historycznych. Największe braki są w dziełach zawierających:

— sprawozdania i wspomnienia członków podziemnych władz oświatowych i komisji egzaminacyjnych, kierowników, nauczycieli i uczniów ośrodków i kompletów tajnego nauczania, dyrektorów i kierowników szkół jawnie działających;

— protokoły i zapiski z przeprowadzonych egzaminów i promocji oraz wykazy nauczycieli i uczniów, tzn.

możliwie z fotografiami, protokoły komisji weryfikacyjnych, działających bezpośrednio po wyzwoleniu;

— okólniki i zarządzenia oraz korespondencja „szkółamów” ze szkołami i nauczycielami;

— czasopisma i podręczniki narzucone przez okupanta szkołom polskim zamiast skonfiskowanych;

— życiorysy z fotografiami działaczy i nauczycieli tajnej oświaty dla redakcji „Słownika biograficznego” byłych działaczy tajnego nauczania.

Pamiątkowe dokumenty i fotografie po sporządzeniu fotokopii na żądanie będą zwracane.

Przesyłki i ewentualne pytania należy kierować pod adresem: Oddział Polskiej Akademii Nauk — Podkomisja Historii Oświaty w Krakowie, ul. Sławkowska 17, tel. 506-66. Spotkania z członkami Podkomisji odbywają się w środy i piątki, w godzinach 13.00—14.00.

W Grabowcu (powiat hrubieszowski) zmarła w wieku 76 lat nauczycielka szkoły podstawowej — kol. HELENA FICINSKA. Z miejscowości tą była związana przez całe życie, tu rozpoczęła swoją pracę i kontynuowała ją przez 53 lata. Była nie tylko nauczycielką, ale też aktywnym społecznikiem, przez 26 lat działała czynnie w ZNP oraz w organizacjach społecznych i kulturalno-oświatowych w swoim środowisku. Podczas okupacji prowadziła tajne nauczanie. Pomagała również partyzantom, udzielając schronienia i przechowując broń. W 1947 roku wróciła do Grabowca i tu pracuje do końca czerwca 1970 roku. Przez całe swoje życie była wzorem pracowitości, sumienności i oddania sprawie młodzieży.

Cześć Jej pamięci!

SPROSTOWANIE

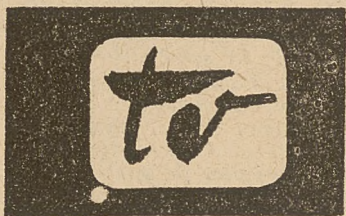
W artykule M. Chadzyński pt. „Psycholog — pilnie poszukiwany” („Głos Nauczycielski” nr 51—52/1970) zostało zniekształcone nazwisko kierownika Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Grójcu, kol. Jana Szałańskiego. Autorka i Czytelnicy serdecznie przepraszamy za pomyłkę.



AUDYCJE SZKOLNE

1.II. Poniedziałek: godz. 9.00, program I — „Kolorowe listy”, jęz. polski, kl. I-II; godz. 11.00, program I — „We dworze i w dworku”, jęz. polski, klasy lic. i tech.;

2.II. Wtorek: godz. 11.00, prog-



OD 1.II DO 7.II

PONIEDZIAŁEK — 1.II

16.25 — Program dnia; 16.30 — Dziennik TV; 16.40 — Dla dzieci: Zwieryźniewicz, w progr. film z serii „Augie Doggie” i Wally Gator; 17.30 — Echo stadionu; 17.55 — Spacerkiem po kinach; 18.25 — „Budapeszt”, film dok. prod. węg.; 18.45 — Eureka, mag. popularnonaukowy (z Krakowa); 19.20 — Dobranoc: „Miś z okienka”; 19.30 — Dziennik TV; 20.05 — Teatr Telewizji: Andrzej Szczypiorski — „Blizna”, reż. W. Solarz, scen. J. Banucha, wyk. J. Machulski, H. Machalica, B. Plotnicki, A. Gawroński, Z. Merle; 20.50 — „Podwójna dawka” włoski progr. estrad.; 21.35 — „Życie Literackie” i życie (20-lecie „Życia Literackiego”) (z Krakowa); 22.10 — Program na jutro.

Programy oświatowe

15.20 — Politechnika TV: Fizyka, kurs przygotowawczy — Pojemność. Kondensatory, wykł. doc. dr O. Gzowski (z Gdańska); 15.55 — Politechnika TV: Fizyka, kurs przygotowawczy — Prąd elektryczny w metalach, wykł. doc. dr O. Gzowski (z Gdańska); 22.15 — Politechnika TV: Fizyka, kurs przygotowawczy — Pojemność. Kondensatory, wykł. doc. dr O. Gzowski (z Gdańska); 22.50 — Politechnika TV: Fizyka, kurs przygotowawczy — Prąd elektryczny w metalach, wykł. doc. dr O. Gzowski (z Gdańska).

WTOREK — 2.II

10.20 — „Bracia Sarajanowie” film fab. prod. radz. 16.25 — Program dnia; 16.30 — Dziennik TV; 16.40 — TV Ekran Młodych; 18.30 — „Casablanca”, rep. Tele-Aru; 18.45 — „Styl budowania” (z Gdańska); 19.20 — Dobranoc: „Snip i Snap”; 19.30 — Dziennik TV; 20.05 — „Bracia Sarajanowie” film fab. prod. radz. 21.45 — „Kontakty”; 22.15 — „Siedem pieśni radzieckich”; 22.40 — Dziennik TV; 22.55 — Program na jutro.

Programy oświatowe

10.00 — Dla szkół: dla klas IV — W najstarszym mieście Polski; 12.45 — Przystosowanie rolnicze: Nawozy organiczne (z Łodzi); 13.55 — Przystosowanie rolnicze: Nawozy organiczne (z Łodzi);

Program II

18.10 — Program dnia; 18.15 — Russkij jazyk po telewizji; 18.50 — Świat w kamerze naszych reporterów: „Cztery pasje po angielsku” — rep. z Anglii, „Podniebna dolina” — rep. z Kaszmiru; 19.20 — Dobranoc: „Snip i Snap”; 19.30 — Dziennik TV; 20.05 — „Od odkrycia do zastosowania” II progr. z cyklu: „Ze świata fizyki”; 20.20 — Cena decyzji (z Krakowa); 21.20 — 24 godziny; 21.30 — „Walter and Connie”, kurs. jęz. ang. dla początkujących; 22.00 — Kino wersji oryg. „A family wedding” film z serii „Saga rodu Forsytów”; 22.50 — Program na środę.

ŚRODA — 3.II

10.00 — „Biała małpa” film z serii „Saga rodu Forsytów”; 16.25 — Program dnia; 16.30 — Dziennik TV; 16.40 — Dla młodych widzów: „Latający Holender” (z Gdańska); 17.15 — Magazyn ITP; 17.30 — „Na nich można liczyć”, progr. wiejski (z Poznania); 18.00 — „Wianek białoruskich melodii”, wykł. Kwartet wokalny żeński „Kupalinka”; 18.30 — TV Kurier Warszawski; 18.45 — Wszelchnia TV: Sztuka liczenia; 19.20 — Dobranoc; 19.30 — Dziennik TV; 20.05 — „Biała małpa”, film z serii „Saga rodu Forsytów”; 20.55 — Światowid”, mag. aktualnych wyd. międzynarodowych; 21.25 — Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie (z Zurychu); 22.00 — Dziennik TV, PKF; 23.45 — Program na jutro.

Programy oświatowe:

9.00 — Dla szkół: Chemia dla kl. VII — W świecie atomów; 12.45 — Z cyklu: Wybieramy zawód (z Katowic); 15.20 — Politechnika TV: Matematyka, kurs przygotowawczy — Symetria osiowa, wykł. doc. dr R. Leitner (z Wrocławia); 15.55 — Politechnika TV: Matematyka, kurs przygotowawczy — Prostopadłość, wykł. doc. dr R. Leitner (z Wrocławia).

Program II

18.40 — Program dnia; 18.45 — „Walter and Connie”, kurs. jęz. ang. dla początkujących, powtórz. lekcji I;

ram I „Tajemnicza wyspa”, słuch., jęz. polski kl. VI; 13.00, program I — „Zagadki muzyczne” (cykl: „Uczymy się śpiewać”), wych. muz. klasa III—IV.

3.II. Środa: godz. 9.00, program I — „Biały niedźwiedź” (cykl: „Dzieci śpiewają i słuchają”) wych. muz. kl. I—II; 11.00, program I — „Piekanz doskonały”, chemia kl. VIII; 13.00, program I — „Kolorowe listy” jęz. pol. kl. I—II.

4.II. Czwartek: godz. 9.00, program I — „Mróz, śnieg — coś to takiego?”, jęz. pol. kl. III—IV;

19.20 — Dobranoc; 19.30 — Dziennik TV; 20.05 — Miasto Muzeum, film prod. radz.; 20.20 — Nasze recenzje — Wyd. „Arkady”; 20.35 — „Ślepy tor” nowela film.; 21.00 — 24 godziny; 21.10 — Program publicystyczny; 21.55 — En français, kurs jęz. franc.; 22.25 — Kino wersji oryg. „La chat, la belette et le petit Lapin”, film z serii „Bajki La Fontaine’a”; 22.50 — Program na piątek.

CZWARTEK — 4.II

16.25 — Program dnia; 16.30 — Dziennik TV; 16.40 — Dla młodych widzów: „Ekran z brakiem”, w progr. film z serii „Przygody sir Lancelota”; 17.45 — Dla młodych widzów: „Zrób to sam”; 18.00 — III runda ćwierć finału Pucharu Europy Zdobywców Pucharów w koszykówce mężczyzn, Legia-Warszawa, FJDS (Nepol); 19.20 — Dobranoc: „Baśnie i waśnie”; 19.30 — Dziennik TV; 20.05 — Teatr „Kobra”; J. Słotwiński i R. Sosniński — „Dr Kawa”, reż. J. Słotwiński, scen. I. Dobiecki, wyk.: B. Pawlik, W. Gliński i inni; 21.15 — Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie (z Zurychu); 22.00 — Dziennik TV; 23.15 — Program na jutro.

Programy oświatowe

8.15 — Matematyka w szkole: Elementy geometrii analitycznej w przestrzeni trójwymiarowej (z Krakowa); 9.00 — Dla szkół: język polski dla klas VIII — Aleksander Fredro; 11.55 — Dla szkół: język polski dla klas III i IV lic. — Jarosław Iwaszkiewicz; 12.45 — Mechanizacja rolnictwa: Mechanizacja i organizacja pracy podczas omlotów, część I (z Łodzi); 13.30 — Mechanizacja rolnictwa: Mechanizacja i organizacja pracy podczas omlotów, część II (z Łodzi).

PIĄTEK — 5.II

10.00 — „Niezdolny do służby młodej”, film fab. prod. radz.; 16.25 — Program dnia; 16.30 — Dziennik TV; 16.40 — Dla dzieci: „Pora na Telestora”; „Rozmowy ze smokiem”; „Podróż do Krainy Tonu”; „Niespodzianka”; 17.35 — Nie tylko dla pań; 17.55 — Magazyn medyczny; 18.30 — TV Kurier Mazowiecki; 18.45 — Gramy o telewizor, teleturniej; 19.05 — Lekture współczesne, przed kamer. St. Zieliński; 19.20 — Dobranoc: „Opowieści znad morza” (ze Szczecina); 19.30 — Dziennik TV; 20.00 — „Wizyta”, nowela film. prod. radz.; 20.30 — „Kraj”, tyg. społ.-poli.; 21.10 — Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie (z Zurychu); 22.00 — Dziennik TV; 24.00 — Program na jutro.

Programy oświatowe

11.55 — Dla szkół: wychowanie plastyczne dla klas VIII — Czy modnie, znaczą ładnie; 14.50 — Fizyka dla nauczycieli: Atomowa teoria budowy materii, cz. II; 15.20 — Politechnika TV: Rysunek techniczny I roku. Zapis konstrukcji. Prow. Zespół Seminarium Nauki Konstrukcji pod kier. prof. dr. J. Dietrycha (z Katowic); 15.55 — Politechnika TV: Rysunek techniczny I roku, zapis konstrukcji a proces konstruowania i wytworzenia. Prow. Zespół Seminarium Nauki Konstrukcji pod kier. prof. dr. J. Dietrycha (z Katowic).

Program II

18.20 — Program dnia; 18.25 — En français, powtórz. lekcji jęz. franc.; 18.55 — Poznajemy przyrodę; 19.20 — Dobranoc: „Opowieści znad morza”; (ze Szczecina); 19.30 — Dziennik TV; 20.05 — Wybrzeże Kości Słoniowej, Telewizyjny Atlas Świata; 20.40 — Epigramaty antyczne, wid. baletowo-poetyckie; 21.10 — 24 godziny; 21.20 — Felieton z przeszłości, przed kamer. St. Lem; 21.35 — Russkij jazyk po telewizji; kurs jęz. ros.; 22.05 — Kino wersji oryg. „Ot niczego dzieła” film prod. radz. według opow. A. Cechowa; 22.25 — Program na sobotę.

SOBOTA — 6.II

9.30 — „Droga na zachód”, film fab. prod. pol.; 15.20 — Program dnia; 15.55 — Program tygodnia; 16.15 —

11.00 — „Pod znakiem tulipana”, geografia kl. VII.

5.II. Piątek: godz. 9.00 program I — „Na plantacji”, jęz. pol. kl. V; 11.00, program I — „Bolesław Prus contra Aleksander Głowacki”, jęz. pol. kl. II lic. i tech.; 13.00, program I — „Biały niedźwiedź”, wych. muz. kl. I—II.

6.II. Sobota: godz. 9.00, program I — „Zagadki muzyczne”, wych. muz. kl. III—IV; 11.00, program I — „Polska i świat” wych. obywat. dla szkół średnich; 13.00, program I — „Mróz, śnieg — coś to takiego?”, jęz. pol. kl. III—IV.

— Dla młodych widzów: Konkurs „Oferty”; 16.30 — Dziennik TV; 16.45 pięciu milionów; 17.45 — Spotkania z przyrodą; 18.10 — „Rybak i jego dusza” (balet); 18.35 — „Pegaz”, mag. kult. pod red. St. Kuszelewskiego; 19.20 — Dobranoc: „Jacek i Agatka”; 19.30 — Monitor; 20.20 — Program estradowy, scen. i reż. O. Lipińska, wyk.: J. Kobuszewski, W. Gołas, W. Michnikowski, I. Santor, J. Polomski, W. Pokora, E. Dziewoński, I. Kwiatkowska, Zespół „Partita” i inni; 21.20 — Dziennik TV; 21.40 — Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie (z Zurychu); 23.00 — Studio przebojów, program NRD; 24.00 — Program na jutro.

Programy oświatowe

10.55 — Dla szkół: geografia dla kl. VII — Depresja holenderska; 11.55 — Dla szkół: zoologia dla kl. VII — Nie tylko ryby żyją w wodzie; 15.25 — Telewizyjny kurs rolniczy: Organizacja powszechnego oczyszczenia i zaprawiania nasion.

Program II

17.40 — Program dnia; 17.45 — „Wirtuż” film prod. radz.; 19.20 — Dobranoc: „Jacek i Agatka”; 19.30 — Monitor; 20.20 — „Co zdarzyło się Baby Jane” film fab. prod. amer.; 22.30 — 24 godziny; 22.40 — Teatr Rozrywkowy: „Kantmaszynka”, scen. J. Oseka, reż. E. Dziewoński, wyk.: J. Matyaszkiewicz, E. Dziewoński, J. Żytkun, J. Pieracki, J. Kociniak, J. Bieleń, R. Golebiowski, J. Turek; 23.40 — Program II proponuje; 23.50 — Program na niedzielę.

NIEDZIELA — 7.II

7.45 — Program dnia; 7.50 — TV kurs rolniczy — Organizacja powszechnego oczyszczenia i zaprawiania nasion; 8.25 — Przypominamy, radzimy; 8.35 — Nowoczesność w domu i zagrodzie; 9.00 — Dla młodych widzów: „Telewizyjny Klub Śniących” — Wyprawa polarna VIII, film z serii „Siedem mózów”; „Zima w Karakorumach” — progr. TV czechosł.; 11.00 — Finał Olimpiady Wiedzy Rolniczej (z Łodzi); 12.00 — Dziennik TV; 12.15 — „Zespół Podlasie”, III program z cyklu „Z ludowej szkatuły”, scen. J. Paluchówna i J. Mentel, reż. R. Ray-Zawadzki, wyk.: Zespół Pieśni i Tańca „Podlasie” (z Katowic); 13.00 — Przemiany; 13.30 — Dla dzieci: W. Sieroszewski — Krakowski Teatr Baśni; „Dary wiatru północnego”, reż. M. Billizanka (z Krakowa); 14.30 — Z cyklu: „Piórkiem i węglem” (z Krakowa); 15.00 — Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie (z Zurychu); 18.15 — PKF; 18.25 — Estrada Literacka: „Strofy poezji świata” (współczesna poezja amerykańska), scen. i reż. A. Lutosławska, wyk.: A. Lutosławska, P. Galia, E. Lubaszenko (z Wrocławia); 19.20 — Dobranoc: „Mieszkanie zegara z kurantem”; 19.30 — Dziennik TV; 20.05 — „Dzień na wycieczkę” film fab. prod. amer.; 21.50 — Magazyn sportowy; 22.20 — Nauki mistrza Kajetana, nauka I pt. „Kraska”, scen. S. Grodzienka i J. Jurandot, reż. J. Rzeszewski, wyk.: Czesław Wołłejko, J. Bohdal, A. Dymaszówna, K. Jedrusik, R. Nawrocki, W. Press, J. Popielarczyk, K. Stepiński, J. Turek; 22.45 — Program na jutro.

Program II

16.10 — Program dnia; 16.15 — Wędrowniki muzyczne, progr. rozrywk. TV NRD; 17.15 — „Opętanie” film fab. prod. wlos.; 19.20 — Dobranoc: „Mieszkanie zegara z kurantem”; 19.30 — Dziennik TV; 20.05 — Studio Współczesne: Tadeusz Różewicz — „Tolerancja”, reż. T. Minc, scen. J. Maślowski, wyk.: B. Majda, E. Fetting, Z. Kryński, W. Nowakowski; 20.55 — „Czas, zegar, kalendarz” z cyklu: „Historie z tej ziemi”; 21.25 — W pracowni artyści: „Kolekcja mody”; 21.45 — Refleksje na dobranoc; 21.50 — Program na wtorek.

Głos Nauczycielski

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spowskiego 6/8. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Redaguje zespół. Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „PRASA”, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-53-00 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw., nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za 15 sł. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10.40 zł, półrocznie — 20.80 zł, rocznie — 41.60 zł. Prenumeratę indywidualną mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty). Prenumeratę ze złączeniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmują Biuro Kolportażu Wydawnictwa Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedawcy egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa Al. Jerozolimskiej 125. Nie sąsownych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Zam. 166. U-58.

BLISKIE SERCU i ZNAM



Stara to prawda, iż podróże kształcą. Z każdego wyjazdu dalszego i bliższego przywozi się nowe obserwacje, wrażenia, wzbogaca się własną wiedzę o ludziach, miastach, życiu.

Kilka dni spędziłam w Leningradzie. Za mało, aby poznać miasto, starczyło ich, aby wyrobić sobie ogólne wrażenie o jego urodzie i jego mieszkańcach. Leningradzcy zaimponowali mi miłością i przywiązaniem do swojego grodu. Prawdziwą miłością, bo wynikającą z bardzo rzetelnej znajomości Leningradu, wiedzy o jego historii, zabytkach, architekturze, o dniu dzisiejszym.

Leningradczyk zatrzymany na ulicy nie skąpi czasu na informowanie. Opowiada z zapalem i barwnie, że widoczny w perspektywie gmach, to Admiralicja, projektowany przez architekta Zacharowa, budowany w latach 1806-1823, towarzyszy mi przez kilkanaście minut w przechadzce Newskim Prospektem po to, aby na Aniczkowym moście powtórzyć legendę, którą ilustrują zdobiące most posągi, zwraca moją uwagę na słynny sklep Elizejskiego. Domyśla się, że jestem cudzoziemką, więc nie pomija okazji, aby zrelacjonować lata blokady hitlerowskiej i bohaterstwo leningradczyków.

Do spektaklu w teatrze mam jeszcze trochę czasu, proszę więc taksówkarza, aby pokazał mi, co w dzielnicy powinienam — jego zdaniem — zobaczyć. Robi to z satysfakcją i talentem doświadczanego przewodnika, sypie nazwiskami architektów, informuje, w jakim stylu wybudowane są pałace, które mijamy, wplata plotki z życia ówczesnej arystokracji, życzy, aby Leningrad pozostał mi na długo we wspomnieniach.

*

Nie można oprzeć się refleksjom. Kochać swoje miasto, to przede wszystkim dobrze je znać. Oburzyłby się warszawiak, łódzianin, krakowianin czy gdańszczanin, gdyby ktokotwiek im zarzucił, że nie kochają swojego miasta. Dawali zresztą najbardziej

wymowne dowody tej miłości, oddawali własną krew i życie w obronie. Teraz pracą na rzecz miasta, regionu potwierdzają przywiązanie do niego. Ale spiesząc ulicami, mijając zabytki i pomniki, często niewiele o nich wiedzą, nierzadko nie.

Warszawiak z zamkniętymi oczami z Ochoty trafia na Pragę II, z Saskiej Kępy na Wolę, uwielbia wiosenne niedzielne spacerować królewskim traktem aż na Stare Miasto, ale o historii tego traktu, jego architekturze i twórcach niewiele może powiedzieć. Starsi warszawiacy pamiętają przedwojenne oblicze stolicy, na zawsze zapamiętali obraz miasta w styczniu 1945 roku, potrafili opowiedzieć, jak odbudowywali Mariensztat, przebijali trasę W-Z, budowali nowe osiedla. Młodzi, oczywiście, i tej wiedzy nie znają, i historii stolicy nie poznali.

Kto wyrzeźbił Syrenkę nad Wisłą — najbardziej chyba warszawski pomnik? Na cześć kogo nazwano — dziś centralną arterię stolicy — ulicę Marszałkowską? Jaki architekt wznosił Pałac pod Blachą, dla kogo, kto w nim mieszkał? W jakim pałacu mieści się Stołeczna Rada Narodowa, jaki architekt go zaprojektował? Pytania chyba podstawowe, a przecież na żadne z nich nie dostałam odpowiedzi! Studenci nie potrafili powiedzieć mi, jak powstał Uniwersytet Warszawski, kto go założył?

Nie będę mnożyć przykładów. Warszawiacy nie są zresztą wyjątkami. Podobne obserwacje wywołałam z Gdańska, Krakowa, Wrocławia. Czy jest to wyłącznie wina ich mieszkańców? Czy można im zarzucić obojętność wobec historii miasta, regionu, okolicy, wobec jego zabytków, tradycji i urody? Chyba byłoby to niesprawiedliwe. Trzeba poznać swoje miasto i region, uczyć się ich dziejów tak, jak uczy się historii Polski, jak zdobywa wiedzę o jej dniu dzisiejszym.

*

Wydaje się, że zasadniczą rolę do spełnienia mają tu nauczycie-

le i szkoła. Role, której dotychczas — z nielicznymi wyjątkami — niestety, nie spełniają. Nie przewidują tego zresztą ani programy nauczania, ani dotychczasowe tradycje, sami nauczyciele nie są do tej pracy przygotowani. Owszem, programy zalecają podawanie wiedzy o regionie, wskazują skromne źródła, na których powinien opierać się nauczyciel, ale w sumie to niewiele.

W szkole jest mnóstwo nie wykorzystanych na ogół okazji do nauki dziejów i piękna rodzinnych dla uczniów okolic: język polski, historia, lekcje i godziny wychowawcze, zajęcia kółek zainteresowań, zebrania organizacji młodzieżowych. Te okazje są z reguły zaprzepaszczone, bowiem nauczyciele nie są przygotowani, nie dysponują odpowiednią wiedzą, niezbędnymi źródłami i materiałami, a samemu nielato wyszukać lekturę i znaleźć czas na jej przestudiowanie.

Należałoby więc zacząć od przeszkolenia kadry pedagogicznej. Możliwości przecież istnieją, a potrzeby i zainteresowania są niewątpliwie. Niedawno przeczytałam w prasie, że Regionalna Pracownia Naukowo-Badawcza Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego poddała myśl utworzenia Studium Wiedzy o Bydgoszczy. Placówka ta miałaby za zadanie upowszechnianie aktualnego stanu badań dotyczących wydarzeń historycznych oraz dziejów rozwoju architektury, sztuki i rzemiosła Bydgoszczy. Podobne placówki istnieją w Katowicach, Kielcach i w innych województwach. Z ich działalności korzystałaby Bydgoszcz. Podobne placówki istnieją w Katowicach, Kielcach i w innych województwach. Z ich działalności korzystałaby Bydgoszcz. Podobne placówki istnieją w Katowicach, Kielcach i w innych województwach. Z ich działalności korzystałaby Bydgoszcz.

Chodziłoby jednak o stworzenie stałej formy dokształcania nauczycieli w tym zakresie, dawania im usystematyzowanej wiedzy i wskazówek bibliograficznych. Dokształcaniem takim — moim zdaniem — powinni być objęci wszyscy nauczyciele przedmiotów humanistycznych i wychowawcy. Wydaje się, że sprawą tą powinny zainteresować się placówki naukowe, okręgowe i powiatowe ośrodki metodyczne, instancje związkowe.

Szczegółowej pomocy można oczekiwać od prasy, radia, telewizji, filmu. Niemalże zastęgi ma do tej pory „Stolica” a także „Życie Warszawy” z bardzo interesującymi felietonami Jacka Wołowskiego z cyklu „Moja Warszawa” i stałą rubryką „Na odsiecz zabytkom”. Szkoda, że niewiele jest naśladowców.

Najwięcej możliwości i prawie zupełnie nie wykorzystanych ma telewizja. Bo trudno kontentować się przecież pocztówkami przedstawiającymi choćby najpiękniejsze pałace polskie i fragmenty architektury, pokazywane bez żadnego komentarza, gwoździ zapelnienia przerwy pomiędzy programami lub okazjonalnymi audycjami. Potrzebny byłby stały cykl programowy, nadawany periodycznie, podający wiedzę usystematyzowaną, bogato zilustrowaną, może nawet w formie fabularnej. Programy oddzielnie adresowane do dzieci, do młodzieży, do dorosłych, odwołujące się do legend, do historii, do badań najnowszych, przedstawiające przeszłość, dzień dzisiejszy i jutro miasta i regionu.

Dzieje nasze obrosły legendami, w każdej z nich tkwi ژیذبło prawdy historycznej, ileż z nich maluje miasta przed wiekami, postaci charakterystyczne dla regionu. Kraków ma lajkonika, smoka, pana Twardowskiego; Warszawa — Syrenkę, złotą kaczkę, bazyliżka... Jak łatwo zapamiętują te legendy dzieci, wiedzą nie tylko nauczyciele; ile mogą przy tej okazji poznać historii autentycznej i barwnej... A naukę trzeba przecież rozpoczynać od lat najmłodszych.

I jeszcze kilka zdań o wycieczkach. Lubliniacy jeżdżą do Krakowa, krakowiacy do Gdańska, gdańszczanie do Warszawy. I to bardzo dobrze, choć organizacji tych ekskursji niejedno dałoby się zarzucić. Ale niech mi kto powie, ile szkół ma dobry zwyczaj organizowania wycieczek po swoim mieście, z przewodnikiem lub odpowiednio przygotowanym nauczycielem. Chyba niewiele.

Poznajmy najpierw swój region, okolicę, dzielnicę, potem miasto, potem kraj cały. To także nasz obowiązek patriotyczny, wyraz naszej postawy i uczuć.

ALICJA CAREWICZ



STANISŁAW PIEKAREWICZ

WILK W OPALACH

Kto drugich krzywdzi, często sam ponosi szkodę.

Przykład dowodem.

.....

Gdy zbliżał się głos rogów i psów gończych wrzawa,

Wilk zadrzał; poznał, że to na niego oblawa,

Więc pełen trwogi

Wylaź z wykrotu i — w nogi!

Wypadł z lasu,

Psy za nim,

Więc do wioski wpada,

Styśszy, jak jego tropem goni psów gromada,

A tu zamknięte wszystkie furtki, bramy, wrota...

Gdzież się schować?...

Tu dostrzegł na drabinie kota:

— Ratuj, bracie! — odzywa się doń zrozpaczony —

Wskaż mi jakąś kryjówkę, bo będę zgubiony!

Zaraz tu wpadnie wrogów moich bardzo wielu;

Dybią na moje życie! Spiesz się, przyjacielu! —

Styszac to, kot powiada:

— Pędź do Bartłomieja!

On bardzo liściowy. —

— Słaba w nim nadzieja!

— Wilk jęknął — przecież wczoraj o wieczornej porze

Zadusiłem cielaka w Bartkowej oborze...

— Jeśli tak — kot odpowie — leć do Mateusza,

Mateusz cię ukryje pewnie; to chłop — dusza!

— Do niego — załkał basior — droga mi odcięta:

Jam mu ubiegłej wiosny zarznął dwa żrebięta...

— Ha, trudno — kot mu na to — więc goń do Stefana! —

— Ależ ja Stefanowi ukradłem barana!... —

— Więc może do Józefa? — kot wilka zapyta —

— Wół mu z mojej przyczyny wyciągnął kopyta!...

— A jak żyjesz z Antonim? —

— Nie, bracie kochany,

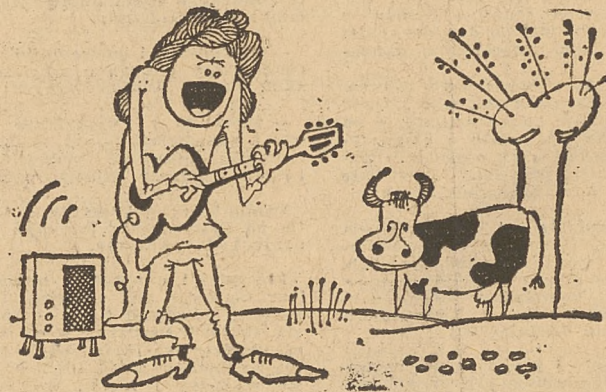
Najbardziej smakowały mi jego barany! —

— Widzę — kot mu odpowie — że krucha twoja sprawa

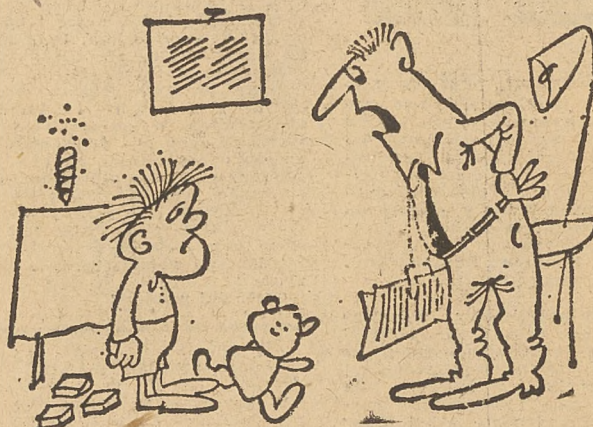
I że słusznie za tobą podąża oblawa.

Wszystkim czyniłeś szkody, z wszystkimiś jest w sporze,

Ratujże się sam teraz jak umiesz, nieboże! —



Współczesny Janko muzykant



— Mama mówi, że palisz. Nie masz luzem jakiegos papierosa?

Bys. L. Szalecki